



# TATERNIK

I  
1984

## TREŚĆ

Problemy szkolenia speleologów ( <i>J. Glazek</i> ) . . . . .	1
Walny Zjazd Delegatów PZA, 1983 ( <i>M. Glogoczowski</i> ) . . . . .	2
Początki penetracji Giewontu ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	4
Masyw Giewontu od północy ( <i>W. Cywiński</i> ) . . . . .	5
Lato 1983 w Tatrach — głównie Polskich ( <i>Anna Siarkiewicz i T. Chudy</i> ) . . . . .	9
Lato 1983 w liczbach ( <i>Z. Skoczylas</i> ) . . . . .	11
Nasi w Alpach — ciąg dalszy ( <i>M. Danielak i J. Kozackiewicz</i> ) . . . . .	12
Kaukaska premiera zimowa ( <i>J. Wolf i Z. Skierski</i> ) . . . . .	13
Andy Peruwiańskie 1982 ( <i>M. Pawlikowski</i> ) . . . . .	16
Harcerska wyprawa na Tirich Mir ( <i>R. Warecki</i> ) . . . . .	17
Wspinaczki pod dachem ( <i>A. Lwow</i> ) . . . . .	18
Sukces Polek na Meru North ( <i>D. Wach</i> ) . . . . .	19
Krakowska wyprawa na Bature, 1983 ( <i>Z. A. Heinrich</i> ) . . . . .	22
Nowe wysokości w Himalajach ( <i>Z. Kowalewski</i> ) . . . . .	27
Himalajska zima 1983—84 ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	28
Zimowa wyprawa na Api 1983 ( <i>T. Piotrowski</i> ) . . . . .	29
Maciej Zajackowski ( <i>B. Chwaściński</i> ) . . . . .	33
Dwa razy Abisso Paolo Roversi ( <i>W. Rudolf</i> ) . . . . .	34
Asekuracja z ucha lodowego ( <i>P. Schubert</i> ) . . . . .	36
Co nowego w Tatrach? . . . . .	37
Nowe drogi w Tatrach . . . . .	39
Obozy w Alpach . . . . .	40
Wyprawy w góry egzotyczne . . . . .	41
Wieści organizacyjne . . . . .	43
Jaskinie i speleologia . . . . .	44
Pożegnania . . . . .	45
Sprzęt i ekwipunek . . . . .	46
Chrońmy przyrodę gór . . . . .	47

Zdjęcie obok: Droga południowo-zachodnią ścianą Ganesh II (7132 m) z biwakami polskiego zespołu (18—23 IX 1983). Krzyżykiem oznaczono miejsce wypadku Andrzeja Hartmana. Omówienie wyprawy zamieścimy w następnym numerze.

Fot. Maciej Stobierski

Na okładce: Południowa ściana Annapurna South (Modi Peak, 7219 m).

Fot. Roman Hryciów

# TATERNIK

## Problemy szkolenia speleologów

Kolejne międzynarodowe sympozjum poświęcone szkoleniu speleologów odbyło się w dniach 28—30 maja 1983 r. w Trieście. Organizowała je Commissione Grotte „E. Boegan” z okazji 100-lecia powstania. Przy okazji odbyło się posiedzenie Biura Międzynarodowej Unii Speleologicznej (UIS).

Podczas obrad dyskutowano o zarysowanych we wstępnych referatach (M. Audetat, C. Fimocchiaro, J.-C. Frachon) problemach takich, jak program kursu wstępnego i jego realizacja czy zagadnienie równowagi w przebiegu szkolenia pomiędzy tematyką techniczną a „kulturalną”. Podstawą do dyskusji były programy szkolenia obowiązujące we Włoszech i Francji. We Włoszech szkolenie podstawowe prowadzą kluby, a jego zakres jest różny, w zależności od lokalnych możliwości. Jedne kluby prowadzą głównie szkolenie w zakresie techniki poruszania się i sprzętu, inne zaś w zakresie zagadnień ogólnych („kulturalnych”). Prowadzone od 1958 r. próby ujednoczenia programu i treści szkolenia nie dały zadowalających wyników, ponieważ poziom instruktorów i egzaminatorów jest w różnych klubach różny. Obserwuje się niepokojące zjawisko dominacji sportowego alpinizmu podziemnego, gdyż tylko niektóre kluby zrzeszają instruktorów umiających przekazać wiedzę o genezie i dokumentowaniu jaskiń, o podziemnym środowisku i konieczności jego ochrony. Nie można forsować akcji szkoleniowych na poziomie podstawowym w jaskiniach — na wstępie konieczne jest przekazanie szkolonym wiedzy ogólnej o przyrodzie gór, o jaskiniach i krasie, o ich ochronie i dokumentacji, a dopiero potem o technice wspinaczkowej. W ten sposób można uniknąć zniszczeń, jakie powodują grupy kursantów ćwiczące techniki niekiedy z całkowitym lekceważeniem wartości kulturalnych unikalnego środowiska jaskiń, można też zapobiec wypadkom „doskonałych technicznie” młodych entuzjastów, wynikającym z nieznajomości gór i jaskiń, a szczególnie ich przyrody. Problemy te istnieją, mimo że dostępny jest już doskonały włoski podręcznik „Manuale di Speleologia”, napisany przez najwybitniejszych naukowców i praktyków.

Jako przykład dobrego programu i prawidłowej realizacji szkolenia przedstawiono działalność Ecole Française de Spéléologie.

Do programu tego opracowane są przez Francuską Federację Speleologiczną filmy i tablice pogładowe. Program ten i materiały są popularyzowane za pośrednictwem UIS na całym świecie, m.in. przez fundowanie stypendiów umożliwiających odbycie szkolenia w EFS.

Problemy te powinny być szeroko przedyskutowane w naszym kraju, gdzie sytuacja jest podobna, jak we Włoszech. Pośrednim tego rezultatem jest znikomy dorobek publikacyjny, dokumentujący osiągnięcia i utrwalający wiedzę o jaskiniach świata, mimo licznych wyjazdów i wypraw do odległych nieraz rejonów jaskiniowych. Udokumentowanie osiągnięć wyprawy kończy się zwykle na sprawozdaniu formalnym, stanowiącym rozliczenie z wyjazdu wobec władz, ewentualnie nadto paru notatkach w prasie krajowej. Nadal niedoścignionym wzorem pozostaje wyprawa kubańska z r. 1961, która dzięki popularyzacji przez film, książkę i prace naukowe została wszechstronnie naświetlona, a jej osiągnięcia stanowią jeden z nielicznych przykładów chwalebnej działalności polskich speleologów w świecie. Przeciwnie, dziś w czasopiśmie zagranicznych najczęściej polonica dotyczą pozostawiania nieczystości i — na szczęście nielicznych — nieszczęśliwych wypadków. Sytuacja ta wynika częściowo z błędów szkolenia podstawowego, na zasadzie „czym skorupka...”, gdyż bardziej ceni się sam wynik sportowo-eksploracyjny (przez nieudokumentowanie skazany na zapomnienie), niż wykorzystanie możliwości poznawczych i ich rozpowszechnienie w piśmiennictwie międzynarodowym. Tym samym błędem szkolenia należy przypisać fakt, że często publikowane opisy jaskiń zawierają bardzo skąpą treść, a plany przedstawiają jedynie zarys korzyarzy, odbiegając rażąco od niedoścignionych wzorów autorstwa braci Zwolińskich sprzed pół wieku!

Obok wielu speleologów włoskich w Sympozjum wzięło udział 7 osób z Francji, 4 z Austrii, 3 ze Szwajcarii, 2 z Czechosłowacji i po jednej z Grecji, Jugosławii, Polski i Węgier. Nowym prezydentem Komisji Szkolenia UIS wybrano Jean-Claude Frachona, dyrektora Ecole Française de Spéléologie.

Jerzy Głazek



**MAREK GŁOGOCZOWSKI**

*Sekretarz Zjazdu*

## Walny Zjazd Delegatów PZA, 1983

W dniach 2 i 3 grudnia 1983 r. obradował w Zakopanem w sali Urzędu Miasta Walny Zjazd Delegatów PZA. Wzięło w nim udział 93 delegatów z 51 klubów i sekcji. W pracach Zjazdu uczestniczyli przedstawiciele GKKFiS (dyr. Karol Bałan) i TPN (dyr. Jerzy Zembrzuski), a także kilkudziesięciu gości nie posiadających mandatu delegata. Seniorat klubowy reprezentowali członkowie honorowi Bolesław Chwaściński i Jerzy Hajdukiewicz i Julian Laszkiewicz.

Obrady otworzył prezes ustępującego Zarządu, Andrzej Paczkowski. Przewodniczącym Zjazdu wybrany został Janusz Fereński z Wrocławia, wiceprzewodniczącymi — Kazimierz J. Rusiecki i Andrzej Paulo z Krakowa, sekretarzami zaś — Marek Głogoczowski i Dariusz Naszyński z Warszawy. Po ustaleniu kilku szczegółów formalnych, dotyczących składu komisji roboczych oraz po wyborze ich przewodniczących, sprawozdanie z prac ustępującego Zarządu złożył prezes, Andrzej Paczkowski (pełny tekst „Sprawozdania” został doręczony delegatom w formie broszury o objętości 75 stron). Oceniając szeroko minione 3 lata, Prezes podkreślił wyjątkowość sytuacji, w jakiej Związek działał w okresie stanu wojennego. Od kilku lat zaznaczyła się też silnie ekspansja PZA poza granice Polski, co — jako wtórny rezultat — spowodowało narastanie wewnętrznych problemów związanych z bazą materialną i osobową niezbędną do prowadzenia takiej działalności. Andrzej Paczkowski przyznał też, że tak jak wyniki sportowe PZA w ostatnich 3 latach są imponujące,

tak w sprawach ogólnie zwanych gospodarczymi panuje, mówiąc ogólnie, wielki bałagan, który jest po części winą Zarządu.

Na „bałagan” ten zwrócił szczególną uwagę w swoim sprawozdaniu przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Leszek Łącki. Pomimo doprowadzenia przez tę komisję do ujawnienia wielkich, szacowanych na 1 — 2,5 miliona złotych niedoborów w magazynie PZA, Komisja Rewizyjna postawiła wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W uzupełnieniu sprawozdania Prezesa PZA głos zabrał Zbigniew Skoczyła, który szerzej naświetlił sprawy tatrzańskie, koncentrując się na problemach związanych z utrzymaniem obozowisk oraz funkcjonowaniem szkolenia. Przewodniczący Komisji Oceny Imprez, Adam Bilczewski, omówił naszą działalność w Himalajach, zwracając uwagę na wzrastającą liczbę „nieoficjalnych” osiągnięć sportowych.

W ramach dyskusji nad sprawozdaniem ustępujących władz PZA, emocje sali wzbudziła sprawa niedoborów w magazynie Związku. Na pytanie, kto jest odpowiedzialny za te braki, Prezes stwierdził, iż odpowiedzialność ponosi cały Zarząd, który wiedział o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu magazynu, choć oczywiście nie podejrzewał, że pociągają one za sobą manko, i to tak duże. Dodatkowych wyjaśnień udzielił także przewodniczący Komisji Rewizyjnej, który podkreślił, iż w przeszłości komisja ta wielokrotnie ostrzegała Zarząd o złej pracy magazynu. Ponieważ sama komi-

sja, jako ciało społeczne, nie była w stanie przeprowadzić remanentu, zwróciła się z prośbą do GKKFiS o dokonanie kontroli jeszcze przed zwołaniem Walnego Zjazdu Delegatów.

Około godz. 14. nastąpiło głosowanie nad udzieleniem absolutorium ustępującemu Zarządowi. Otrzymał on je dużą większością głosów, przy 9 głosach wstrzymujących się. Na tym zakończył się pierwszy dzień obrad plenarnych Zjazdu. Po przerwie obiadowej kontynuowano pracę w komisjach roboczych — w pomieszczeniach COS pod Krokwią. Około godz. 21 Andrzej Zawada zaprezentował tam film z polskiej wyprawy zimowej na Mount Everest.

Drugi dzień obrad Walnego Zjazdu (3 grudnia) poświęcony był w pierwszej fazie wyborom nowych władz. Ogółem do Zarządu zgłoszono 29 kandydatur, 9 do Sądu Koleżeńskiego i 6 do Komisji Rewizyjnej. W wyniku głosowania, w skład nowego Zarządu, w 30% odnowionego, weszło 17 osób (w nawiasach liczba otrzymanych głosów przy 89 głosach ważnych). Prezesem został ponownie wybrany Andrzej Paczkowski (87). Ekipę Zarządu tworzą: Hanna Wiktorowska (79),



Prezydium Zjazdu — od lewej Kazimierz J. Rusiecki, Janusz Fereński i Andrzej Paulo.

Ludwik Wilczyński (75), Tadeusz Solicki (74), Kazimierz J. Rusiecki (68), Jerzy Wesołowski (67), Andrzej Sobolewski (64), Janusz Bednarek (63), Bogdan Jankowski (62), Leszek Zabdyr (60), Adam Bilczewski (59), Marek Sygowski (57), Leszek Dumnicki (54), Jan Orłowski (50), Jan Wolf (50), Jerzy Kucuczka (49) i Zbigniew Skoczylas (49). Do Sądu Koleżeńskiego weszło 7 osób: Stanisław Zierhoffer (84), Bernard Uchmański (64), Janusz Fereński (58), Waclaw Sonelski (50), Tadeusz Rewaj (44), Janusz Majer (42) i Adam Gos (38 — w drugim głosowaniu). Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: Andrzej Piekarczyk (77), Wojciech Szymański (73), Michał Gabryel (66), Ryszard Kołakowski (66) i Mariusz Kwiatkowski (52).

W czasie obliczania głosów przez Komisję Skrutacyjną, wystąpił dyr. Karol Bałan, który w imieniu GKKFiS zwrócił uwagę na niską dyscyplinę wewnętrzną Związku: 32 kluby nie opłaciły składek członkowskich.

Spoleczna niegospodarność Związku może mieć w przyszłości ujemny wpływ na wsparcie ze strony władz sportowych. Mówca wyraził też żal, iż Zjazd nie znalazł czasu na wnikliwsze przedyskutowanie trudnych spraw związanych z gospodarką sprzętową i bazą materialną Związku. Po tym wystąpieniu do pracy przystąpiła Komisja Wnioskowa, która zgłosiła przeszło 40 wniosków, przygotowanych w różnych komisjach roboczych. Ponieważ omówienie wszystkich tych, często bardzo szczegółowych wniosków przekracza ramy tego artykułu, ograniczę się do wypunktowania spraw najbardziej symptomatycznych dla obecnej działalności PZA:

1. Zakres celów Związku został rozszerzony na „wszelkie sporty wymagające umiejętności wspinaczkowych, w tym także taternictwo jaskiniowe, narciarstwo wysokogórskie i lotniarstwo”.

2. Skład Sądu Koleżeńskiego powiększono do 7 osób.

3. Zalecane zostało przenegocjowanie z Dyrekcją TPN warunków korzystania z „Betlejemki” przez taterników indywidualnych.

4. Postanowiono powołać odrębną Komisję Skalkową — ma ona dbać o nasze interesy w Skalkach, z których jesteśmy coraz bardziej wypierani.

5. Zjazd zalecił powołanie komisji do spraw działalności gospodarczej.

6. Centralny Ośrodek Szkolenia ma się znaleźć w wyłącznej gestii Komisji Szkolenia.

7. Zespół ekspertów ma uprościć regulamin stopni taternickich.

8. Komisja Szkolenia winna weryfikować wykazy przebiegów szkolenia indywidualnego na stopień kandydata.

9. Zalecane zostało wydzielanie z puli centralnej większych kwot dewizowych na wyjazdy w Alpy.

10. Komisja Sportowa ma się odąd składać z co najmniej 3 członków Zarządu PZA oraz osób wybranych przez Zarząd spośród kandydatów przedstawianych przez kluby.

11. Wyprawy środowiskowe, które planują poważniejsze drogi w Himalajach, winny być w miarę potrzeby wzmacniane osobami ze ścisłej czołówki.

12. Większą, niż dotąd, uwagę należy przywiązywać do spraw ochrony Tatr, Skalek i innych rejonów górskich, w których polscy alpinści prowadzą działalność.

Głosowanie. W środku zdjęcia prezes KW Kraków, Leszek Dumnicki.

Zdjęcia: Tomasz Kopyś



Przez aklamację Walny Zjazd powołał w poczet członków honorowych PZA kilku zasłużonych działaczy krajowych oraz dwóch długoletnich sympatyków polskiego alpinizmu z zagranicy. Godność tę otrzymali: Ryszard Gradziński, Henryk Mogilnicki, Ryszard

W. Schramm, Andrzej Wilczkowski, Manuel Albrizzio (Peru) oraz Adams H. Carter (USA).

Bardzo intensywne obrady Zjazdu — czwartego z kolei w dziesięciu latach istnienia PZA — zakończyły się w sobotę 3 grudnia punktualnie o godzinie 19.

## Początki penetracji Giewontu

*Sterczy Giewont*

*Jak pokusa*

*Nad Zakopanem.*

*Kto przyjedzie, zaraz myśli: wejść tam i na szczycie sobie stanę.*

*Na myśl samą w duszy grają mu anielskie chóry,*

*Bo w człowieku jest ten pęd,*

*Ta chęć, by piąć się wciąż do góry.*

Ludwik Jerzy Kern, 1962

Drukowane w „Taterniku” od lat monografie ścian tatrzańskich cieszą się niezmiennym powodzeniem, czego dowodem choćby bogata poczta redakcyjna po każdej publikacji. Giewont jest tematem szczególnym, nie był przecież dotąd — jeśli pominąć Chmielowskiego — objęty żadnym przewodnikiem taternickim, a chyba od czasu znanej pracy Zaruskiego z r. 1914 nie miał kompleksowego omówienia w ogóle. Dlatego zadanie, jakiego podjął się kol. Cywiński było naprawdę niełatwe. Ażeby prezentacja była w miarę pełna, właściwą monografię poprzedzamy krótkim rysem taternicko-turystycznej „prehistorii” popularnego szczytu, bogatszej przecież aniżeli dzieje którejkolwiek z wyższych od niego masywów.

Północne ściany Giewontu liczą po ok. 500–550 m wysokości i są prawie pionowo zapadającymi warstwami wapieni górnej jury i dolnej kredy. Zarówno Szczerba, jak i Żleb z niej spadający, zawdzięczają powstanie strefie uskokowej. Podobnie jest ze Żlebem Kirkora, który stanowi przedłużenie linii dyslokacyjnej wyznaczającej os Doline Strążyskiej.

O wejściach na szczyt słychać od r. 1830, kiedy to byli na nim — czy na samym wierzchołku? — przyrodnicy Franciszek Herbich i Aleksander Zawadzki. Herbich wszedł nań ponownie w sierpniu 1832 r.: „wejście na niego było dla mnie szczególnie uciążliwe z powodu zimnej pogody, wiatru i mgły”. Nieco później zainteresował się Giewontem Ludwik Zejsner, który kilka razy wdrapał się na sam szczyt, by zmierzyć jego wysokość z pomocą barometru. W r. 1836 szedł przez „Kalatówkę” i „Szklaną Bramę zwaną Wrotkami”, po czym popod południową grań. Sam grzbiet uważał za niedostępny, „bo się człek nie utrzyma na jego krawędzi”. Około połowy stulecia w modę weszła perć z Doliny Białego na Długą Grań i dalej po południowej jej stronie. Tak szedł w sierpniu 1852 r. — po raz trzeci — ks. Wojciech Grzegorzek, uchodzący za pierwszego zdobywcę Gierlachu, prowadząc trójkę zna-

jomych. Z Doliny Białego wywspinali się „trawistym ale stromym stokiem (..) na wschodni grzbiet”. Była to w XIX w. ważna ścieżka pasterska z Białego do Doliny Kondratowej, które to hale miały z sobą gospodarcze więzi. O jej znaczeniu świadczy fakt, że naniesiono ją nawet na mapę 1:28 800 z r. 1822.

W połowie XIX w. część turystów zadowalała się wejściami na Szczerbę. Tu wykonał swój pomiar Johann H. Blasius w r. 1835, dotąd dotarł Kazimierz Łapczyński w 1861. Z tego czasu pochodzi też opowieść o ks. Stolarczyku, jak to utknął próbując pokonać Długą Grań. Chodzili po Giewoncie myśliwi polujący na kozice, zarówno górale, jak i — to zdanie Walerego Eljasza — „inteligencja zakopiańska”. W północne ściany odważnie zapuszczali się botanicy i zoology: Feliks Berdau w r. 1854, Ignacy Szyszłowicz i Bolesław Kotula ok. 1880 r. Berdau botanizował w północnych ścianach „na poprzecznych zagłębieniach, jakby stopnie lub wschody, które lud zowie tłoczkami”.

W r. 1902 Michał Kirkor wyznakował szlak żlebem, nazwanym później jego imieniem. W tym czasie zaczęły się próby schodzenia ze szczytu przez północną ścianę — niektóre zakończone tragicznie, inne — udane. Tak np. 14 czerwca 1901 r. z okolicy Szczerby zszedł do Strążysk pewien ojciec jezuita, niestety, jego towarzysz, 18-letni Olgierd Januszkiewicz spadł i zabił się. W czerwcu 1940 r., po długim kluczeniu, niżej podpisany zszedł z 14-letnim bratem z okolicy wierzchołka Długiego Giewontu w Dolinę Strążyską. Poszukując ofiar lub turystów tkwiących w ścianach, filary i żłebki przeszukiwało TOPR a później GOPR — niejednym z wariantów dzisiejszych dróg był przy tej okazji przemierzany. Przed I wojną kilka razy wchodzono na szczyt zimą. Pierwszy zimowy zespół tworzyli Mariusz Zaruski oraz akademicy z Krakowa Kognowicki, W. Kopczyński, Redlich, Staniszkis i Turowski w dniu 3 stycznia 1904 r. Z pomocą nart

zwiedzali Giewont m.in. Marian Smoluchowski w r. 1909 i Janusz Żuławski w 1910. Samotnym wejściem zimowym na Giewont chwalił się poeta i pisarz, Tadeusz Miciński.

Chodzili też wówczas w rejon Giewontu zakopiańscy taternicy na treningi. Mieczysław Karłowicz pisał w liście do Kordysa (22 września 1908): „Zwiedziłem tymi czasami wszystkie turnie Małego Giewontu (samotnie). ... Ażeby nie być posądzonym o Erstbesteigungssucht dodaję, iż Grań Małego

Giewontu przeszedł dawniej Potkański...” (wiedział o tym od Klimka Bachledy). Przejście dokonane na tym szczycie przez Mieczysława Świerza z Elżbietą i Władysławem Ziętkiewiczami wzmiankuje „Taternik” 1915—21 na s. 20. Pierwszego przejścia zimowego Długiej Grani dokonali 3 kwietnia 1925 J. Dorobczyński wraz z J. i W. Sokółowskimi. Ale to już taternictwo — temat właściwego artykułu.

Józef Nyka

WŁADYSŁAW CYWIŃSKI

## Masyw Giewontu od północy



Urwiska głównego wierzchołka Giewontu, opadające do Doliny Strażyskiej, mają ok. 600 m wysokości. Ich prawym ograniczeniem jest spadający z Giewonckiej Przełęczy Żleb Kirkora, lewym zaś — Żleb Szczerby. W urwiskach tych wyróżniają się następujące wyraźniejsze formacje:

A. Filar zachodni, w dotychczasowej literaturze zwany zachodnią granią. Zaczyna się on w górnej części Żlebu Kirkora, ok. 150 m poniżej Giewonckiej Przełęczy, a kulminuje w zachodnim wierzchołku, odległym od głównego o ok. 50 m i oddzielonym od niego przełęczą, na którą wybiega zacięcie zwane Brwią.

B. Północno-zachodnia depresja, zaczynająca się w Żlebie Kirkora ok. 20 m powyżej trzeciego progu, dokładnie naprzeciwko miejsca, gdzie żleb ten osiąga zwykły, dawniej znakowany, wariant przez Warzęchę. W środkowej części depresja dzieli się na dwie odnogi — prawa wybiega na zachodni, lewa zaś na północny filar.

C. Filar północny z szeroką trójkątną ścianą czołową. Jego skały schodzą w piargi Małej Dolinki najniżej z całego masywu (po ok. 1360 m). Ok. 100 m poniżej zachodniego wierzchołka filar północny łączy się z zachodnim.

D. Środkowa depresja, zaczynająca się w Żlebie Szczerby, nad partią płyt zwanych Blachami. W górze rozdziela się na 2 gałęzie — prawa wybiega na zachodni filar, lewa (tzw. Brew), na przełęczkę między głównym a zachodnim wierzchołkiem.

E. Lewa połączyć ściany, zaczynająca się w Żlebie Szczerby powyżej tzw. Śmietnika i mająca silnie ukośną podstawę. Nie ma w niej wybitnych formacji. W górnych partiach rzuca się w oczy komin wybiegający na grań 50 m na lewo od krzyża.

### Drogi na główny wierzchołek

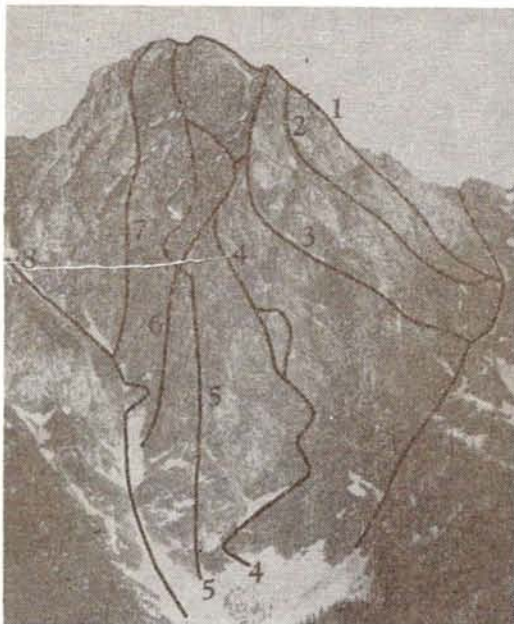
1. Zachodnim filarem: Marek Wikorejczyk i Ludwik Ziemblic 12 IX 1960, IV, 5 1/2 godziny. Opis T. 1/61 s. 41. I w.z. Maciej Gąsienica i Jan Gąsienica Roj ok. 1972 r. Warianty: Ominięcie pierwszej turni z lewej strony — Władysław Cywiński i Krzysztof Zurek 2 IV 1981. Wejście kominem na siodelko za pierwszą turnią (od południa) — Krzysztof Niechciałowski i Krzysztof Malzacher V, latem 1981.

2. Tak szedł prawdopodobnie Jerzy Zahorski 7 VII 1932. Oto jego bardzo nieporadny opis:

„Nowa droga na Giewont od strony zachodniej. Zaczyna się ona od Żlebu Kirkora ścianą idącą pod kątem 75°, po przejściu kilkunastu metrów zaczynają się płytki, również strome i zarosnięte trawkami mocno śliskimi. Droga dochodzi do płytek i tu wąskim pęknięciem udaje się na prawo, nie dochodząc do końca pęknięcia, lecz w 3/4 drodze zwraca się do góry czepiając trawek po przetrąsowaniu kilkunastu metrów dość trudno. Po przejściu tego wylania się dość ładna półeczka, skąd łagodnym stokiem posuwa się 5—10 metrów. Za tym miejscem zaczyna się znów stromizna, która przerywana kilkoma półeczkami i kominami na ogół stanowi drogę dość trudną, zaznaczając, że w górnej części zaczynają się skały kruche i łupliwe. W ogóle droga jest piękna i można zalecać ją ciekawym.”

3. Północno-zachodnią depresją i górną częścią północnego filara: Jan Gąsienica Ciąptak i Aleksander Znamiecki 22 VII 1906, V, 2 1/2 godziny. Podobnie szli Jan Gąsienica Roj i Piotr Malinowski ok. 1975 r. oraz Władysław Cywiński 6 IX 1982. Ocenili oni drogę na IV, 2 godziny. A oto oryginalny opis Znamieckiego zamieszczony w „Taterniku” 1907 na s. 68:

„Nowa droga na Giewont północną ścianą wprost od Doliny Strażyskiej. Od Siklawicy do Dolinki Pustej, skąd szlakiem niebiesko znaczonej w popod Mały Giewont do żlebu oddzielającego Giewont Wielki od Małego. Tu opuszczamy natychmiast drogę znaczoną i wstępujemy półkami na prostopadłą ścianę Giewontu, trzymając się strony lewej. Niebawem dochodzimy do skośnego, w dół od lewej ku prawej idącego Żlebu, którego okroczenie bardzo trudne. Wkrótce po półkach osiągamy żmudnie początek prostopadłego, kilkadziesiątmetrowego wilgotnego kominika, nadzwy-



Fot. Władysław Cywiński

czaj trudnego i niebezpiecznego do przejścia. Stąd wdzieramy się na obszerne siodelko obok charakterystycznego zęba w Giewontcie. Na prawo skąpa kosówka. Traversując po półkach i przechodząc trudne kominki osiąga się grań Giewontu, skąd kilkometrowe forsowne dojście grania do krzyża. (Od Siklawicy 2 1/2 godziny). Droga ta, nadzwyczaj trudna i niebezpieczna z powodu kruchości wapienia i wilgotnych śliskich traw, robiona z wyjątkowych ważnych powodów, nie zasługuje bezwzględnie na polecenie."

W r. 1979 zimowego przejścia drogi Ciaptaka i Znamieńskiego dokonał samotnie Piotr Malinowski

4. Środkową częścią ściany czołowej północnego filara: Kazimierz Pucia, Zbigniew Winiarski i Krzysztof Zurek 25 I 1981. V, 7 1/2 godziny. Górne trzy i pół wyciągu wspólnie z drogą Słazaków (nr 5). W dolnej części droga ta ma wariant Jana Muskata, Jacka Kozaczkiwicza i Krzysztofa Witkowskiego, liczący 4 wyciągi o trudnościach V+ A0.

5. Direttissima, czyli droga śląskich ślusarzy — 7 i 8 VII 1930. VI A0, 8 godzin: Władysław Badyna, Wilhelm Majnusz, Józef Pajak, Antoni Pawliczek i Karol Zang. Kluczowy komin pokonali oni częściowo od lewej, powyżej niego szli środkową depresją, w górę zaś ścianą na lewo od Brwi, wprost do krzyża. „Stosowali przy tym tak wiele sztucznych ułatwień, że trudno ich wyjście mierzyć normalną sportową miarą.” (T. 3/31 s. 60). Informacje drukowały m.in. „Wierchy” 1930 s. 193, obszerniejszy opis zawiera książka „W stronę Pysznej” (s. 162). „Cztery tygodnie później kole-dy Zang i Pajak pokonali, ścianę w odwrotnym kierunku, zjazdami na linie w 4 godziny.” Droga Słazaków była później przez różnych autorów powtórzeń opisywana jako nowa, np. przez Jana Burzykowskiego i Janusza Flacha (24 VII 1955). W lecie 1938 drogę tę przeszli również Andrzej Wawrytko, Jan Gasienica Tomków i Stanisław Gasienica Byrcyn podczas akcji ratunkowej po niejakiego Borkowskiego. Stwierdzili oni: „Pogotowie szło 6 godzin... Myśmy szli po lewej (stronie kluczowego kominu) tak jak ci Niemcy. Znalaziono 2 haki, 2 pętle, całą masę ołowiu i 2 kłamry zostawione w kominie.” Przejścia zimowe drogi Słazaków: I p.z. Adam Dobrowolski i Kazimierz Paszucha 22 IV 1952 w 7 godzin, w górę wariantem

na prawo od Brwi (opis „Oscypek” 3/52 s. 14). II w.z. Jan Krupski i Aleksander Tobolewski 4 XII 1953, również na prawo od Brwi. I przejście w zimie kalendarzowej i pierwsze wprost do krzyża — Kazimierz Pucia i Zbigniew Winiarski 25 i 26 XII 1980. Dalsze zanotowane powtórzenia — Janusz Jeziorczak i Krzysztof Pankiewicz 20 I 1982 w 8 godzin; Roman Dawidek i Piotr Konopka zimą 1982/83.

5a. W początkach lipca 1929 r. tę część ściany przeszedł „jako problem” Tadeusz Brzoza i Jan Sawicki, „spychani na północno-zachodnią krawędź szczytu”. Bliższych danych brak.

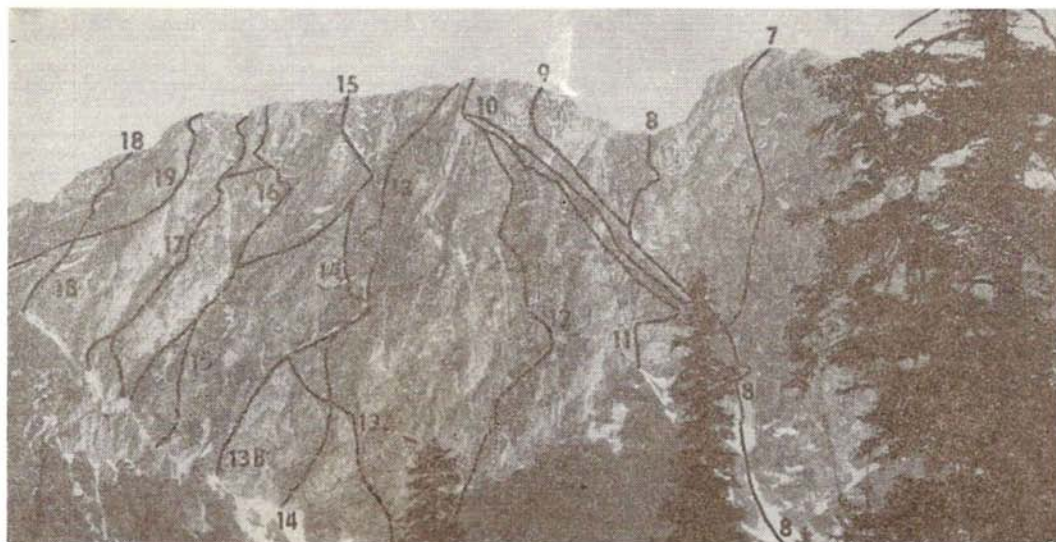
6. Lewym ograniczeniem północnego filara: Piotr Konopka i Marek Pencarski 4 XII 1983; trudności V, 6 godzin. Droga zaczyna się w Żlebie Szczerby kilkadziesiąt metrów poniżej Blach, a po 5 wyciągach łączy się z direttissimą (nr 5) już powyżej kluczowego kominu. Po dalszych kilkunastu metrach następuje połączenie z drogą nr 3.

7. Środkową depresją: Jan Krupski i Aleksander Tobolewski 2 VII 1957, trudności VI, kilka miejsc A0, krucho, trawy, ekspozycja; czas przejścia 7 godzin. Przejście relacjonowały gazety, m.in. „Sztandar Młodych” z 5 i 18 VII 1957. Identycznie lub bardzo podobnie szli 21 IX 1969 Wojciech Marczulajtis i Stanisław Miśkowiec. A oto opis drogi sporządzony przez J. Krupskiego:

„Wylot Żlebu Szczerby 8.30, wyjście nad Blachy przy wielkim glazie 9.00, wejście we właściwą ścianę 9.30, szczyt 15.30. — Wejście w ścianę rozpoczyna się powyżej wielkiego bloku skalnego leżącego w Żlebie Szczerby, 30 m ponad depresją płyt. Zacięciem ograniczającym z lewej strony przewieszono płyty wspinamy się ok. 90 m. Koniec zacięcia ograniczony 30-metrową ścianą, którą pokonujemy wprost (V). Nad nią kierujemy się ukośnie na prawo rysą przerastaną trawami. W niej hak; rysa wyprowadza nas na półkę. Półka ta stanowi punkt orientacyjny, z którego w prostej linii widać dolne płyty Szczerby i krzyż. Z niej 60 m wprost w górę do spekanych bloków (hak kierunkowy), z których widać po prawej stronie ograniczenie filaru Giewontu. Ściana nad nimi VI, ruchome bloki, po 50 m wyprowadza nas w depresję podszytą. Z niej, zostawiając po prawej stronie wbity palik, kierujemy się grzędą zostawiając po lewej stronie płytową ścianę lewej poiać. Wprost przez przewieszkę (VI techniką hakową) 8 m, która nas wyprowadza w

Fot. Ireneusz Bojczuk





Fot. Władysław Cywiński

podszczytowy komin. Nim wprost w górę 30 m. Komin ztraca się w ścianie, która wyprowadza nas wprost do krzyża."

8. Szczerba — północnym żlebem — trudności III, 3 godziny. Wariant wprost przez Blachy i wyjście ze Śmietnika wprost (V): Jan Krupski, Aleksander Tobolewski i Roman Petrycki 11 XI 1954. I p.z. drogi Jan Sawicki samotnie 7 IV 1931 (T. 3/31 s. 52, 60 i 67). „Sukces ten musimy bezwarunkowo uznać za nowy rekord samotnego chodzenia po górach” — komentował „Taternik”. Przejście było początkowo notowane jako II p.z. (ok. 1930 mieli drogę przebyć zimą Jan Bałuk i Zbigniew Kubiński).

## Ściana Długiego Giewontu

Północne urwiska Długiego Giewontu opadają do Doliny Białego oraz do obu górnych pięter Doliny Strażyskiej: Małej Dolinki i Wielkiej Równi. Najpotężniejszy i najciekawszy taternicko jest skalno-trawiasty mur nad Wielką Równią. Jego wysokość wynosi ok. 600 m. Prawym ograniczeniem całej ściany jest Żleb Szczerby, lewym zaś — łatwy żlebek wybiegający z najwyższej części Doliny Białego na grani nieco powyżej Wrótek. W urwiskach tych wyróżniają się następujące wyraźniejsze formacje:

A. Prawa depresja zachodniej ściany, opadająca spod zachodniego krańca grani.

B. Lewa depresja zachodniej ściany, opadająca z najwyższego siodełka w filarze północno-zachodnim. Obie te depresje uchodzą do Żlebu Szczerby w okolicy Śmietnika.

C. Filar północno-zachodni, opadający od najwyższego punktu grani zrazu na północ (ok. 80 m), następnie zaś na północny zachód. Niewielkie turniczki w nim nazwał kiedyś Zaruski Dziadami. Dolna ostroga filara znajduje się w Żlebie Szczerby poniżej

Blach. Cała olbrzymia prawa połać północnej ściany, ciągnąca się w lewo od tego żlebu, aż po dolną część żlebu Banie, to ściana czołowa owego filara. Najniższy punkt tej ściany (ok. 1300 m), jest zarazem najniższym punktem całej północnej ściany Długiego Giewontu. W filarze tym znajdują się 4 wyraźne siodełka, łatwo dostępne z lewej depresji zachodniej ściany. W kierunku północnym zbiegają z tych siodełek następująca „wkłęsłość”:

a) Z Siodełka nad Styrznikiem — Wielkie Zacięcie, opadające w najwyższy punkt Styrznika. b) Z Siodełka nad Dziurami — Komin z Dziurami, którego dolny wyłot znajduje się w górnej części żlebaka ciągnącego się z Wielkiej Równi. c) Z Koziego Siodełka — wielka depresja, w dole mało wyraźna, w najwyższej części kryjąca opisywaną już przez Zaruskiego Kozią Jaskinię. d) Z Wyżniego Siodełka — opisana pod „B” lewa depresja zachodniej ściany (od północnego wschodu osiąga to siodełko prawa odnoga Wielkiego Komina).

D. Wielki Komin, opadający spod środkowej części grani Długiego Giewontu, uchodzący na lewo od najniższej schodzących skał całej ściany. W swej środkowej części komin jest b. wyraźny i głęboki. Jego dolna część zanika w płytowym urwisku, górna natomiast dzieli się na 4 odnogi, wybiegające w różnych punktach na grani.

E. Wąski Komin, opadający 2 odnogami do środkowej części żlebu Banie. Obie te odnogi obejmują tzw. Gruszki — podcięty ze wszystkich stron stromy trawnik, porośnięty częściowo karłowatymi drzewkami, liczący ok. 200 m wysokości i ok. 80 m szerokości. Powyżej Gruszek komin jest bardzo wąski i głęboko wcięty na długości ok. 200 m, wyżej przechodzi w gładką pionową rynnę, ciągnącą się w stronę grani. Między Wielkim a Wąskim Kominem znajduje się roz-

legła połączyć ściany o wyraźnych trzech piętrach: dolne jest urwiste i przecięte wybitnym zachodem, środkowe stanowią olbrzymie, największe w całej ścianie trawniki, tzw. ogród Hajdukiewicza, wreszcie górne piętro jest znów urwiste i w znacznym stopniu skaliste.

F. Środkowy filar — geometrycznie znajdujący się w lewej części ściany — ciągnie się między Wąskim Kominem a Kominem z Szczerbinki. Miejscami jest on gładki i urwisty. W dole prowadzi nim wariant Konopki, w środku fragment drogi Bilskiego, Cywińskiego i Konopki, w górze zaś — lewa droga Hajdukiewicza.

G. Komin Szczerbinki jest wybitny na całej swej długości z wyjątkiem dolnych kilkudziesięciu metrów. W środkowej części ma on 2 odnogi — lewą, główną, i prawą wyprowadzającą na środkowy filar.

H. Juhaski Filar (lewy). Jego dolna część znajduje się w żlebie Banie, ok. 50 m poniżej Wyżniej Suchej Przelączki. Ok. 50 m nad piargami znajduje się w nim Juhaska Jaskinia.

I. Lewa połączyć ściany, ciągnąca się nad Wyżnią Suchą Przelączką, ma — podobnie jak środkowa — budowę trójpiętrową. Dolne piętro jest urwiste, środkowe stanowią strome trawniki, górne wreszcie — skały, przecinane zachodami ciągnącymi się aż do granic.

## Drogi na ścianie Długiego Giewontu

9. Prawą depresją zachodniej ściany: Zbigniew Korosadowicz w latach trzydziestych. W zimie: Michał Jagiełło, Jerzy Hajdukiewicz i Józef Olszewski 21 IV 1967, III, 3 godziny.

10. Lewą depresją zachodniej ściany: Władysław Cywiński 18 VIII 1980, III, 3 godziny. W zimie: Jerzy Bortnik, Władysław Cywiński i Piotr Konopka 18 II 1982. Uwaga: Przy przejściach obu depresji trudności napotykałyśmy jedynie w Żlebie Szczerby, w rejonie Blach i Śmietnika — wyżej obie depresje są miejscami dwójkowe.

11. Północno-zachodni filar: Jan Krupski i Marek Wikorejczyk 8 VIII 1960, V, miejsce A0, 7 godzin. Wzmianka w T. 1/61 s. 33.

12. Wielka depresja (prawa część ściany północnej): Władysław Cywiński i Krzysztof Niechciałkowski 3 VIII 1982, III, miejscami V, 5 1/2 godziny. Opis T. 2/82 s. 84. Pierwsze przejście znowe: Jerzy Brenneizen, Michał Bulik, Jacek Gwiazda i Andrzej Zakrzewski 10—11 III 1984.

13a. Wariant Jan Biela i Henryk Król-Lęgowski 4 IV 1983, IV+, całość drogi 11 godzin. Według opisu Króla-Lęgowskiego: „Pod płytowy próg 5 wyciągów IV+, stąd trawers w lewo 2 wyciągi (II) do zachodu (wiedzie nim wariant 13b). Zachodem w prawo do komina, nim pod próg, spod niego w lewo na żebro (II, III). Nim do połączenia z prawym Hajdukiewiczem i nim na grań.”

13b. „Wielki Komin i okolice”: Władysław Cywiński, Andrzej Osika i Włodzimierz Stoiński, 22 III 1982, IV, 5 godzin, opis T. 2/82 s. 84.

14. Środkową częścią północnej ściany: Jan Krupski i Marek Wikorejczyk 18 VIII 1960, trudności V+, 2 miejsca VI A0, 10 godzin. Wzmianka T. 1/61 s. 33, Droga ta w dole krzyżuje się z wa-

riantem Bieli i Lęgowskiego, krótki odcinek biegnie wspólnie z drogą nr 13, w końcu zaś dołącza do prawej drogi Hajdukiewicza.

15. Prawa droga Hajdukiewicza („prawo Hajdukiewicz”): Helena i Jerzy Hajdukiewiczowie oraz Eugeniusz Strzeboński 10 IV 1952, III, 15 m V, 10 godzin. Powtórzenie letnie: H. i J. Hajdukiewiczowie z Tadeuszem Schiele 13 VI 1954, III, 3 godziny.

Droga prowadzi początkowo Żlebem po śniegu na lewo od Gruszki (w lecie najłatwiej Gruszką, III), potem przez próg (V) do jednolitego już tu Wąskiego Komina. Po przejściu nim ok. 50 m trawersuje w prawo na olbrzymie trawniki (zimą pola śnieżne) tzw. ogrodu Hajdukiewicza. Nimi w pobliżu Wielkiego Komina (połączenie z drogą 14), gdzie trawers do lewej odnogi komina i nie bądź w jej pobliżu na grań. „Droga cały czas o dużych trudnościach, z odcinkiem 15 m V w środkowej części ściany, ekspozycja bardzo duża, w ciągu całej drogi zupełnie brak możliwości stworzenia asekuracji.” Podczas I przejścia panowały bardzo złe warunki śnieżne.

16. „Lewy Hajdukiewicz”. Wąskim kominem do miejsca, gdzie staje się gładki i pionowy. Stąd trawers w lewo na kazalnicy na krawędzi środkowego filara. Z niej w górę 3 wyciągi na grań (V — wariant „a” — najtrudniejszy odcinek drogi). Nieco poniżej kazalnicy można przetrawersować bez większych trudności do Żlebu Szczerbinki i nim osiągnąć grań (jeden próg V). (Wariant „b”). Całość: 6 godzin, V. Ważne daty związane z tą drogą: wariant dolnym Żlebkiem 10 IV 1952 (przy przejściu drogi nr 15), wariant przez Gruszkę J. Hajdukiewicz z tow. 10 IV 1952; wariant 16a Jerzy Hajdukiewicz, Michał Jagiełło, Piotr Malinowski, Stanisław Miśkowiec i Jan Gąsienica Roj 23 I 1972; wariant 16b Zygmunt Grabowski, Lesław Kroh, Czesław Momatiuk i Tadeusz Rogowski 30 III 1954; drugie przejście 16b Jerzy i Helena Hajdukiewiczowie oraz Krzysztof Berbek 30 IV 1957.

17. Żlebem Szczerbinki: Jacek Bilski, Władysław Cywiński i Piotr Konopka 16 III 1982, IV, miejsce V, 4 1/2 godziny. Wzmianka w T. 2/82 s. 75. W środkowej części droga prowadzi prawą odnogą Żlebu, a następnie 2 wyciągi środkowym filarem. Wyżej wtrawersowuje do Żlebu i łączy się z wariantem drogi 16. W zimie 1983 Roman Dawidek i Piotr Konopka przeszli w dole wariant o trudnościach V, biegnący płytami środkowego filara.

18. Lewą połączyć północnej ściany, wprost z Wyżniej Suchej Przelączki: Jacek Bilski, Władysław Cywiński i Piotr Konopka, 8 III 1982, IV, 3 godziny. Wzmianka w T. 2/82 s. 75. Droga prowadzi wprost z przelączki płytami przerośniętymi trawą do kominka i nim na środkowe pola śnieżne. Polami tymi w górę pod środkowy pas ścianek, przez który w zygzak w górę na następne mniejsze pole śnieżne. Nim pod następny pas ścianek, przez który na zachód wyprowadzający na grań.

19. Z Doliny Białego na środkowe trawniki drogi nr 18, a z nich w prawo na górną część Juhaskiego Filara, którym dalej na grań: Włodzimierz Stoiński i Wojciech Szczerba ok. 1970. Informacji o drodze Ryszarda Malczyka wprost od dołu Juhaskim Filarem nie udało się, niestety, sprawdzić.

Czy eksplorację ścian Giewontu można uznać za zakończoną? Chyba nie. Oprócz paru mniej sensownych, są Długim Giewontie jeszcze dwa piękne i sensowne problemy — Komin z Dziurami i, bardzo miejscami urwisty, fragment ściany na prawo od Wielkiego Komina. Mam nadzieję, że monografia ta nie spowoduje najazdu na Giewont i szkód we wspaniałej jego przyrodzie. Ani też przeniesienia się centrum polskiego taternictwa z Morskiego Oka do „Romy”...

# Lato 1983 w Tatrach (głównie Polskich)

„Minione lato taterników polskich było dość nietypowe...” — napisał W. Janowski w „Taterniku” 2/1982. Stwierdzenie to można również rozciągnąć na tatrzańskie lato 1983. Na nietypowość złożyły się dwa czynniki — nadal zamknięta Słowacja oraz nieobecność w Tatrach tzw. ścisłej czołówki, bawiącej w większości na wyjazdach alpejskich.

Kto zatem pozostał w Tatrach? Pierwsza grupa, to tzw. odrzuty z eksportu, osoby, które z przyczyn formalnych skazane zostały na pobyt w kraju. Druga — to młodzi wspinacze, którzy przyjechali w Tatry z ambicjami zebrania zestawu poważniejszych dróg, kwalifikującego ich w przyszłości do wyjazdów w inne góry. Z kronikarskiego obowiązku należy wspomnieć o pogodzie — pod tym względem lato nie było najgorsze, aczkolwiek zdarzały się długotrwałe okresy niepogody (np. przeszło 2 tygodnie w pierwszej połowie sierpnia), skutecznie paraliżujące co śmielsze zamierzenia.

Nadal dominowało moda — statystycznie uchwycona przez Komisję Tatrzańską PZA — na pokonywanie krótkich dróg o dużym nagromadzeniu trudności („Sprężyna”, kant hakowy na Mnichu). Ogromną popularność zyskały drogi na zachodniej ścianie filara Kopy Spadowej oraz droga Uchmańskiego i Starka na ścianie czołowej Mięgoszowieckiego Szczytu. Znacznie mniej natomiast było odhaczeń i przejść samotnych. Jednym z poważniejszych przedsięwzięć tego typu było rozwiązanie zachodniej ściany Skrajnej Tomkowej Igły przez Jana Wolfa (T. 2/83 s. 91). Nowych dróg zbierze się kilkanaście — rozsądnych problemów, jak wiadomo, ubywa z roku na rok, jednym z ostatnich jest ściana czołowa Cubryny, która i latem 1983 oparła się kilku próbom.

Dwie nowe drogi poprowadzono na ścianie czołowej filara Mięgoszowieckiego Szczytu. Ściana ta pokryta jest już siatką parunastu dróg, co w głównej mierze zawdzięczamy pasji eksploratorskiej Krzysztofa Łozińskiego, który i w omawianym sezonie wytyczył na niej nową kolejną — już chyba ósmą — drogę.

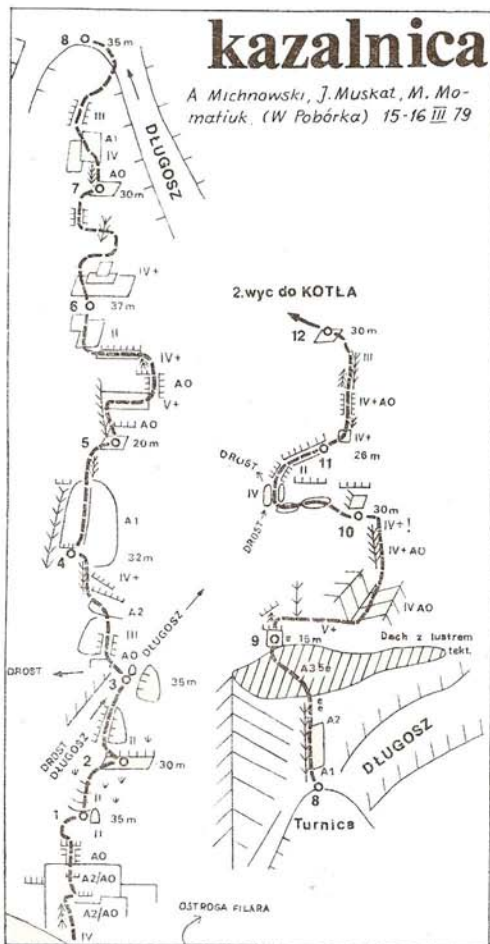
„Barometr poziomu” — ściana Kazalnicy — nie była widownią poważniejszych dokonań, z przyczyn podanych na wstępie. Warto jednak odnotować, że w stosunku do lat ubiegłych, znacznie więcej zespołów przeszło zestaw „standardów” (lewa Kazalnica, filar, droga Łapińskiego i Paszuchy). Do powyższego zbioru można by już właściwie zaliczyć „schody do nieba”, gdyby nie fakt, że większość zespołów pokonywała tę drogę własnymi wariantami, często omijając główne trudności.

Na zauważenie zasługuje duża liczba przejść drogi Gryczyńskiego na ścianie Kotła Kazalnicy. Można się w tym dopatrywać przełamania obowiązującego od lat mitu, że z powodu kruszyzny droga ta nadaje się tylko na zimę. Również droga Korasa i Wolfa na tej ścianie doczekała się w tym roku kilkunastu powtórzeń. Wszystkie były jednodniowe, a zespół Jana K. Drożdżeńskiego przeszedł ją w doskonałym czasie 6 1/4 godziny, co jakościowo może być porównywalne z rekordowo krótkim przejściem filara Kazalnicy w 1982 roku. Warto pamiętać, że pierwsze przejście jednodniowe odbyło się w r. 1982 i trwało 12 godzin. Jednym z najważniejszych wydarzeń sezonu letniego 1982 było I letnie przejście Wielkiego Zacięcia. W omawianym sezonie, czyli latem 1983, po raz pierwszy od 10 lat doczekał się letniego powtórzenia Ściek\*. Jeśli weźmiemy pod uwagę inne przejścia dróg na ścianach Kotła, to zarysowująca się — można już użyć tego określenia — tendencja wydaje się być rozsądną alternatywą dla nieco dawniejszych „wyścigów” na filarze.

Motywek, który nieustannie powraca w dyskusjach, jest utyskiwanie na brak miejsca do uprawiania ambitnej działalności wspinaczkowej — w opinii ogółu w Tatrach Polskich jedynym stosownym rejonem jest basen Morskiego Oka. Tymczasem obie pozostałe doliny (Hala Gąsienicowa i Dolina Pięciu Stawów) oferują szereg możliwości, praktycznie nie wykorzystywanych. W Pięciu Stawach ruch zbytnio koncentruje się na południowej ścianie Zamarłej Turni, zaś w otoczeniu Gąsienicowej — poza „kursowymi” — można na palcach policzyć przejścia trudnych przecięć i ciekawych, choć nie najdłuższych dróg. Omawiane lato przyniosło m.in. 5 przejść komina Drège’a, 3 przejścia rzadko powtarzanej drogi Siedleckiego i Wicherkiwicza na północnej ścianie Kozich Czub, również niewiele było powtórzeń zachodniej ściany Kościelca — 2 drogi Dziędzielewicza, zaledwie 1 komina Świerza. Powtórzono zapomnianą drogę Byczkowskiego na wschodniej ścianie Kościelca (prawdopodobnie II lub III przejście), na tejsze ścianie poprowadzono też nową drogę, czysto klasyczną (V+).

Swoistym fenomenem stały się masowe przejścia żlebu Bracha i Wójcika na Granatach — drogi „raczej nieciekawej i łatwej, ale za to narażonej na spadające kamienie”.

\* Tomasz Chudy i Piotr Orłowski w dniach 26—28 września 1983 roku.



Opis drogi zob. s. 39 Rys. Monika Nyczanka

W sytuacji, kiedy Tatry Słowackie pozostają nadal zamknięte (choć bawiło w nich kilkanaście obozów), nowej wymowy nabiera sprawa racjonalnego wykorzystania Tatr Zachodnich. Powodzenie Suchych Czub Kondrackich może tu być wymownym przykładem.

Poniżej zamieszczamy — jak zwykle niekompletny — wykaz ciekawszych przejść, który w przyszłości będzie i tak jedynym obiektywnym śladem po sezonie letnim 1983 w Tatrach.

### NOWE DROGI

Wielka Turnia, wschodnią ścianą, między drogami Wolfów i Piszczyka: Marian Krawczyk i Mirosław Olczyk, VI AO.

Pośrednia Turnia Małolącka, direttissima północnej ściany: Marek Pronobis (częściowo z Kazimierzem Grodzkim) 20—22 VIII, V+ A2. T. 2/83 s. 90.

Wielka Turnia, wschodnią ścianą, między drogami Mroza i Malczyka: Piotr Konopka i Jan Muskat 14 V; VI, 6 godziny.

Mała Sucha Czuba Kondracka, lewym filarem północnej ściany: Waclaw Leśniak 3 IX; IV, 11/2 godziny.

Pośrednia Sucha Czuba Kondracka, kominem północno-wschodniej ściany: Waclaw Leśniak 15 IX; IV, 2 godziny. Direktissima północnej ściany: Zbigniew Młynarczyk i Mieczysław Ziach 1 IX; V+, 3 1/2 godziny.

Świnica, północno-wschodnią ścianą, ściekiem wody: Jan Muskat, Zbigniew Dudrak i K. Solec 28 VIII; V—V+, miejsce VI+, 5 1/2 godziny.

Kościelec, wschodnią ścianą: J. Pietrzak i W. Narodowski 12 VIII; V+.

Zmarzę Czuby, południowym filarem: E. Bie-niek 10 VI; IV, miejsce V.

Zmarzę Przełęcz, południową ścianą: Michał Sergot i M. A. Lichota 17 VIII; V+.

Kozi Wierch, środkowym filarem południowej ściany: Janusz Księski i Waldemar Niemiec 25 VII; V—, T. 2/83 s. 91.

Mała Buczynowa Turnia, południowym ramieniem: Krystyna Suchocka i Jacek Bilski, 9 VII; IV. T. 2/83 s. 91.

Mięguszowiecki Szczyt, ściana czołowa północno-wschodniej grzędy, na prawo od drogi Michnowskiego: Bogdan Gut i Jacek Skrzypczyński 7 VII; V+ AO. T. 2/83 s. 88. Między kominami Wielkim i Małym: Krzysztof Łoziński 5—7 IX; VI+, A3. T. 2/83 s. 83.

Skrajna Tomkowa Igła, zachodnią ścianą: Jan Wolf 27 VIII; V+ AO. T. 2/83 s. 91.

Kopa Spadowa, środkiem północno-zachodniej ściany: Paweł Jach i Mariusz Maj 30 VIII; V—, T. 2/83 s. 91. Lewą stroną ściany czołowej filara: Piotr Konopka i Adam Winiarski 2 IX; V— 1/2 godziny. Prawą stroną ściany: ci sami 2 IX; V, 2 godziny.

### NOWE WARIANTY

Pośrednia Sucha Czuba Kondracka, wariant na prawym filarze północnej ściany: Waclaw Leśniak i T. Pokorny 24 VIII; IV+, 2 1/2 godziny.

Zadni Kościelec, wariant prostujący na filarze Surdela: Piotr Konopka i K. Malzacher 29 VIII; V+, 2 3/4 godziny.

Mnich, wschodnią ścianą, wariant przedłużający w dół drogę Gryczyńskiego i Szurka: Krzysztof Dziubek i Ryszard Kosacz w czerwcu 1983; V+.

### ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

## Lato 1983 w liczbach

Warunki atmosferyczne sezonu letniego 1983 uznać można za wyjątkowo korzystne, podobnie zresztą jak i w roku poprzednim. W lipcu zanotowano aż 22 pogodne dni, w sierpniu — 18, w czerwcu i wrześniu — po ok. 15. W otoczenie Doliny Gąsienicowej na wspinaczkę wyruszyło w ciągu całego sezonu 2430 osób, tworzących 935 zespołów. Działalność indywidualną uprawiało 1890 osób, reszta wspiniała się w ramach kursów i obozów COS. W stosunku do r. 1982 w rejonie Hali zaznaczył się ostry spadek aktywności

taternickiej, o aż 30%. Limity ustalone w porozumieniu z TPN przekroczone tylko w ciągu 17 „szczytowych” dni — w skali całego sezonu nie zostały one wykorzystane. W Dolinie Pięciu Stawów na wspinaczki wyszło 506 zespołów obejmujących łącznie 1160 osób. I tu obserwujemy zmniejszenie się ruchu, ale tylko o 5%. Najludniej było, jak zwykle, nad Morskim Okiem. Książka wyjść wykazuje tu dla całego sezonu 1843 zespoły i 3900 taterników (dla porównania: w r. 1982 — 2300 zespołów i prawie 5000 osób). Spadek aktywności wspinaczkowej wynosi tu więc ok. 20%, a ustalone limity wykorzystano ogółem w 75%. Łącznie na obszarze polskiej części Tatr Wysokich na wspinaczki wyruszyło 3300 zespołów, obejmujących 7500 osób. W porównaniu z sezonem letnim 1982 działalność ta uległa zmniejszeniu o 23%.

Należy tu stwierdzić, że liczba przebytych dróg jest o ok. 20% wyższa od liczby wyjść, gdyż mniej więcej taki odsetek zespołów melduje o zrobieniu 2 lub więcej dróg. Przejścia nie odnotowane w „książkach wyjść” szacuje się na podstawie wyrywkowych kontroli na 5—8%. Nadal ok. 10% osób wpisujących się nie posiada uprawnień do prowadzenia działalności wspinaczkowej, przy czym w latach dawniejszych odsetek ten był znacznie wyższy.

Działalność taternicka rozkłada się nierównomiernie w czasie — z wyraźną kulminacją w sierpniu. Lipiec — mimo lepszej pogody — miał frekwencję o 1/4 niższą od sierpnia, w czerwcu i wrześniu taterników było w Tatrach niewiele. Jeszcze bardziej nierównomierny jest rozkład działalności w terenie. W basenie Morskiego Oka koncentruje się ona w 60—65% na Mnichu, Kazalnicy, Żabim Mnichu, Mięgoszowieckim Szczy-

cie i Żabim Szczycie Niżnim. W otoczeniu Pięciu Stawów 70% wspinaczek odbywano na Zamarłej Turni i Kozim Wierchu. W rejonie Hali wspinano się głównie na Granatach, Kościelcu z Zadnim Kościelcem i Świnicy. Ograniczenie się do paru wybranych szczytów jest zjawiskiem szkodliwym także z punktu widzenia utrzymania naturalności ich przyrody — droga wspinaczkowa przebyta w ciągu lata przez więcej niż 25 osób wykazuje trwałe ślady działalności ludzkiej.

Kto wspaniał się minionego lata w Tatrach? W wyniku kontroli prowadzonej przez koordynatorów ustalono, że w działalności uczestniczyli:

taternicy kandydaci — 44%  
taternicy samodzielni — 35%  
taternicy zwyczajni — 8%  
osoby bez stopni — 13%

Alarmująca jest ta ostatnia kategoria, ale niepokoi również nikłość zainteresowania Tatrami ze strony taterników zwyczajnych, w całej społeczności klubowej stanowiących przecież 1/3 wszystkich uprawnionych do wspinania się w Tatrach. Stwierdzono, że ok. 420 zespołów naruszyło regulamin stopni taternickich. Stwierdzono również brak koordynowania działalności członków przez kluby i sekcje. Nadal nie były organizowane obozy i zgrupowania treningowe bądź wychynowe. Zdarzały się próby prowadzenia obozów przez osoby nie mające do tego uprawnień. To organizacyjne mankamenty minionego lata. Ale były i pozytywne — wśród nich jeden szczególnie istotny: niewielka liczba wypadków.

Stoimy na progu kolejnego sezonu letniego — miejmy nadzieję, że będzie lepszy.

## Wypadki taternicze latem 1983

W sezonie letnim 1983 wydarzyło się w Tatrach 16 wypadków wspinaczkowych. Pięć z nich taternicy opanowali sami, w pozostałych konieczne były interwencje GOPR. Osiem osób odniosło poważniejsze obrażenia. Aż trzy wypadki (B. Trzopek na Zamarłej Turni, M. Maj na Żabiej Lalce i S. Nikiel na ścianie czołowej filara Mięgoszowieckiego Szczytu) wiązały się z członkami KW Bielesko-Biała. Jedyny w ciągu całego sezonu wypadek śmiertelny wydarzył się na Mięgoszowieckim Szczycie Pośrednim, a uległ mu taternik samodzielny z Krakowa, Jarosław Grzegorzewski. Wspaniał on się 15 sierpnia z A. Czulakiem, nie posiadającym stopnia taternickiego. Na trudnym wyciągu (taternicy pomylili drogi) odpadł on zaledwie 2 m nad stanowiskiem. Partner asekurował go z płytki Stichta, której jednak nie umocował do pasa. Wskutek wadliwej asekuracji Grzegorzewski spadł na całą długość liny, co spowodowało śmiertelne obrażenia. Na głowie miał kask produkcji czechosłowackiej, który pękł. Sądząc po tym, jak zwisał na linie, można wnosić, że był też nieprawidłowo związany.

Ponieważ zarówno z powyższego wypadku, jak i z obserwacji niektórych zespołów w ścianach można wysnuć wniosek, że zasady asekuracji nie wszystkim są znane, trzeba raz jeszcze zwrócić uwagę komisjom szkoleniowym poszczególnych klubów na konieczność prowadzenia na kursach I stopnia praktycznych ćwiczeń z asekuracji dynamicznej.

Tadeusz Solicki

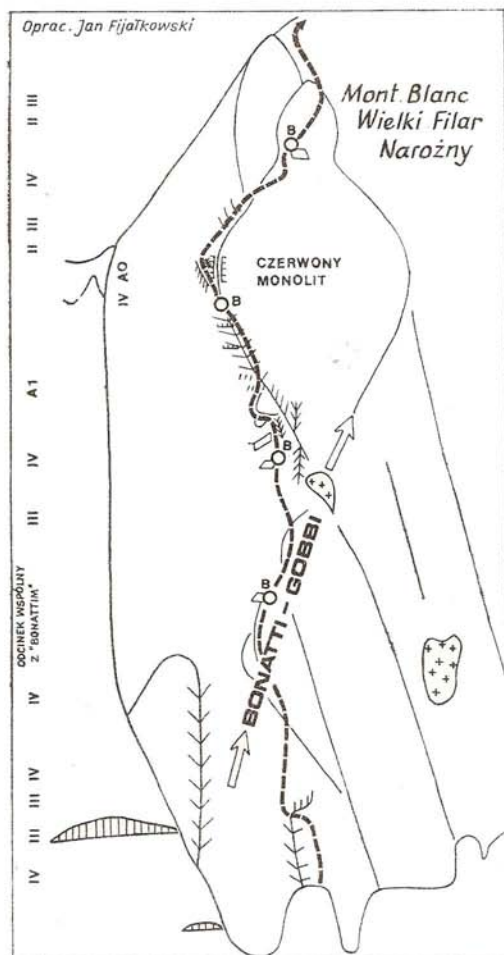
## Wypadki w górach Europy

Z dużym opóźnieniem ogłosiła IKAR podsumowanie roku 1982 w górach Europy. Arkusz statystyczny obejmuje 13 krajów członkowskich, wśród których brak kilku bardzo ważnych, takich jak Hiszpania, NRD czy ZSRR. Arkusz wykazuje 927 ofiar śmiertelnych, 9200 rannych i 9630 akcji ratowniczych. Jeśli dodać brakujące kraje, liczba zabitych w górach Europy w r. 1982 przekroczy 1000, a liczba rannych — 10 000. W komentarzu czytamy: „W porównaniu z rokiem poprzednim, liczba akcji ratowniczych wzrosła o 10%, przy czym akcje letnie stanowią 4/5 ogólnej liczby. Suma ofiar śmiertelnych powiększyła się o 8%. Ogólną tendencję wzrostową można tłumaczyć z jednej strony upowszechnianiem się alpinizmu, z drugiej jednak też brakami w doświadczeniu i ekwipunku, a wreszcie podejmowaniem przy wspinaczkach większego ryzyka.”

W statystyce tej osobliwie miejsce zajmuje Polska, która wykazuje rekordową liczbę akcji letnich (1724, na drugim miejscu Szwajcaria 1373) i rekordową liczbę rannych (3260, na drugim miejscu też Szwajcaria — 1278). Natomiast pod względem liczby zabitych (23) zajmujemy miejsce dziewiąte. Nie jesteśmy chyba krajem z aż tak nieodpowiedzialnymi taternikami czy turystami — raczej chodzi o to, że umiemy operować statystyką. Tylko co innego artykuł w „Expressie Wieczornym”, a co innego bank informacji poważnej międzynarodowej instytucji.

# Nasi w Alpach — ciąg dalszy

W „Taterniku” 2/1983 ukazał się artykuł Andrzeja Machnika „Nasi w Alpach — uwagi do lata 1983”, komentujący działalność polskich wspinaczy w rejonie Mont Blanc. Autor poddał krytycznej ocenie — w niektórych punktach słusznej — osiągnięcia całej polskiej grupy, zamieścił jednak tylko wykaz przejść uczestników zgrupowania międzyklubowego PZA. Tymczasem w Alpach Francuskich bawili latem 1983 także uczestnicy co najmniej 8 innych obozów, a mianowicie: KW Warszawa, AKA Kraków, KW Kraków, KW Częstochowa, KW Łódź, FAKA, AKA Gliwice oraz KW Zakopane.



Wielki Filar Narozny — ściana wschodnia: „Faux pas” — Jacek Kozaczek i Jan Fijałkowski, 6–10 VIII 1983. IV+ A1.

Wykaz ciekawszych wspinaczek dokonanych przez członków powyższych zgrupowań obejmuje przeszło 100 pozycji, niestety nie wszyscy kierownicy złożyli sprawozdania. Na podstawie posiadanych materiałów (wyciągi z niektórych publikujemy na s. 40, do innych wrócimy później) Autorzy pozwalają sobie na skreślenie kilku uwag podsumowujących sezon, a jednocześnie polemizują z niektórymi zbyt daleko idącymi tezami Andrzeja Machnika.

Wymienione w T. 2/83 s. 75 przejścia na zachodniej ścianie Petit Dru i na Filarze Walkera być może nie są pod względem stylu wybitnymi osiągnięciami na alpejskim „boisku”, trzeba jednak przyznać, że są to, jak dotąd, najszybsze polskie przejścia tych dróg. A przecież w naszym środowisku szybkość przejść dróg ceniło się zawsze, i ceni nadal, zwłaszcza tych standardowych. Wydaje nam się, że sytuacja ta może ulec radykalnej zmianie w latach najbliższych, gdy w Alpy systematycznie wysyłać będziemy młodych uzdolnionych wspinaczy, mających świadomość tego, na co ich stać i czego chcą dokonać. Wiąże się to oczywiście z pewnymi przygotowaniem teoretycznymi, związanymi ze znajomością topografii gór i ścian oraz aktualnymi osiągnięciami alpejskich mistrzów.

Pewne zapowiedzi nadchodzących zmian widzieć można w licznych latem 1983 udanych atakach polskich zespołów na ściany tej klasy, co zachodnia Petit Dru czy północna Grandes Jorasses — tak np. Filar Walkera miał co najmniej 5 niezłych stylowo polskich przejść! A przecież nie zapominajmy że spora część naszej młodej czołówki bawiła w Alpach Francuskich po raz pierwszy.

Nie można się zgodzić z opinią Andrzeja Machnika, że nikt nie próbował konfrontacji z alpejskimi mistrzami. Jan Fijałkowski i Jacek Kozaczekiewicz „przymierzali się” do klasycznego powtórzenia całej directe américaine na Petit Dru. Niestety, próba nie powiodła się. Nad „zaklinowanym blokiem”, w wariacie braci Escoffier, omijającym 90-metrowe zacięcie, szeroka rysa o trudnościach 6b (w skali francuskiej) nie „puściła” klasycznie, co skłoniło zespół do wycofania się ze ściany. Obaj wspinacze przyznają, że poziom ich umiejętności wspinaczkowych nie dorównuje w tym względzie miejscowym asom. Znow jednak miejmy świadomość tego, że swoje efektowne przejścia poprzedzają oni wielokrotnymi nieraz próbami (T. 1/83 s. 34), na, które przybyszy z Polski po prostu nie stać.

O nowej polskiej drodze na Wielkim Filarze Naroznym wspomina w swej informacji Jacek Jasiński (s. 40).

Na użytek przyszłych obozów w rejonie Mont Blanc pragniemy wspomnieć o bardzo interesującej serii dróg, których autorem jest Michel Piola. Poprowadził je na wyraźnych formacjach skalnych — wielkich płytach bądź jednorodnych ścianach — głównie w masywie Igieł Chamonix. Drogi są klasyczne, wyposażone w haki i nity — do asekuracji wystarczy zabrać kostki i friendy. Po zakończeniu wspinaczki (nie na szczycie, lecz tam, gdzie kończą się trudności) zjeżdża się drogą, korzystając z założonych już stanowisk

zjazdowych. Drogi są trudne, piękne i godne polecenia.

Na zakończenie chcielibyśmy w imieniu uczestników wszystkich polskich obozów alpejskich skierować słowa gorącego podziękowania do pani Jeanne Franco z CAF, pana Pierre Perreta, dyrektora kolejki na Aiguille du Midi oraz niezastąpionego Tadeusza Wowkonowicza, członka honorowego KW i PZA — za opiekę i pomoc, jaką od lat otaczają grupy polskie, zjeżdżające na wspinaczki do Chamonix. Dziękujemy!

JAN WOLF i ZBIGNIEW SKIERSKI

## Kaukaska premiera zimowa

Wreszcie wspinaliśmy się zimą w Kaukazie! Od szeregu lat polscy alpinści przymierzali się do kaukaskiej zimy. Prowadzono rozmowy w Federacji Alpinizmu ZSRR, w r. 1981 pod Elbrusem bawiła grupa rekonesansowa na obozie narciarskim (T. 2/82 s. 88). Na zimę 1981—82 przygotowano silną ekipę, nie wyjechała ona jednak. W r. 1983 w Kaukazie wspinali się Czechosłowacy, ruszyli także wspinacze z Leningradu, zaczęły padać ściany, i to od razu te najtrudniejsze. Zimą 1983—84 znów przodowali leningradczycy, atakując północne ściany Czatyń-tau, Piku Szczurowskiego i Szheldy. Warunki w górach były niezłe, bowiem w styczniu i lutym utrzymywała się słoneczna pogoda.

Ekipę PZA tworzyli Tomasz Bender (Klub Alpejski), Ryszard Kolakowski, Tomasz Kopyś (obaj z KWW), Michał Nanowski, Zbigniew Skierski (obaj Klub Alpejski) i — jako kierownik — Jan Wolf (KWW). Mieszkaliśmy w hotelu „Azau” pod Elbrusem, będąc jedyną grupą wspinaczkową na Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym, którym wspinał kierował alpinista litewski, Denis Mankauskas. Mankamentem był krótki okres trwania turnusu: 12 dni w górach, co przy planowaniu wielodniowych trudnych wspinaczek zimowych narzuca program napięty i — ryzykowny.

Przyjechaliśmy 19 lutego, pierwszego dnia „złapaliśmy” wysokość na stokach Elbrusa, drugiego i trzeciego już taszczyliśmy wory przez Lodowiec Szheldyjski. Północne ściany Piku Szczurowskiego (4259 m) i Szheldy-Tau (4320 m) w zimowej szacie zdumiewały ogromem i majestatem. Staraliśmy się ocenić przez lornetkę warunki, wypatrzeć drogi. Pod Pikiem Szczurowskiego założyliśmy obóz wypadowy na Niemieckich Nocziówkach. Okoliczne szczyty nieustannie dymiały, a przy panującym mrozie (do ok. 30°C) już na lodowcu mieliśmy próbkę tego, co się tu może dziać, gdy zerwie się wiatr. Czas jednak uciekał, pozwoliliśmy więc sobie na dzień tylko odpoczynku i — w ściany.

Przyjechaliśmy 19 lutego, pierwszego dnia „złapaliśmy” wysokość na stokach Elbrusa, drugiego i trzeciego już taszczyliśmy wory przez Lodowiec Szheldyjski. Północne ściany Piku Szczurowskiego (4259 m) i Szheldy-Tau (4320 m) w zimowej szacie zdumiewały ogromem i majestatem. Staraliśmy się ocenić przez lornetkę warunki, wypatrzeć drogi. Pod Pikiem Szczurowskiego założyliśmy obóz wypadowy na Niemieckich Nocziówkach. Okoliczne szczyty nieustannie dymiały, a przy panującym mrozie (do ok. 30°C) już na lodowcu mieliśmy próbkę tego, co się tu może dziać, gdy zerwie się wiatr. Czas jednak uciekał, pozwoliliśmy więc sobie na dzień tylko odpoczynku i — w ściany.



Zbigniew Skierski

### Kominy Szheldy

*Nowa droga północną ścianą masywu, przez tzw. Lopatę, na przełęcz pomiędzy Szheldą Centralną (4295 m) a Pikiem Arystowa: Michał Nanowski i Zbigniew Skierski, 25 i 26 lutego 1984. Trudności VB.*

24 lutego, po spożyciu porannej śmietany w hotelu „Azau”, nasz 6-osobowy Old Fathers Team rusza w kierunku ośrodka „Szheldy”.

Warunki śnieżne w dolinie są dobre, szlak jest wydeptany — od listopada nie było większego opadu. Czy długo jeszcze wytrzyma tak ustabilizowana pogoda? Naczelnik służby ratowniczej mówi, że cirrus na niebie tu niekoniecznie oznacza załamanie, za to „czapa” nad Elbrusem wróży nieuchronnie śnieżycę. Brak czasu nie pozwala na oczekiwanie: nawet niepewna pogoda jest naszym sprzymierzeńcem. Jedno, co nas naprawdę niepokoi, to mróz i ewentualny wiatr. Wcześniej mieliśmy już próbkę tych dwóch żywiołów i nie mamy ochoty na dłuższe z nimi igranie.

Ruszamy w górę. Niestety, Tomek Bender po niedługim czasie rezygnuje z podchodzenia — rozkłada go grypa. W około 3 1/2 godziny docieramy do Niemieckich Nocziówek i zanurzamy się z Michałem w naszą śnieżną jamę. Pozostali tłoczą się w „Gacu”. Do wieczora robimy ostatnią redukcję sprzętu —



Północna ściana Szceldy Centralnej — na prawo od przełęczy Pik Aristowa. Linia ciągła oznaczono nową drogę, linia przerywana — drogę zejścia. Strzałka wskazuje punkt osiągnięty przez polski zespół.

Fot. Zbigniew Skierski

czy słusznie? 25 lutego o 4 rano pobudka i ruszamy we dwójkę w dół pod Szceldę. Ciemności utrudniają orientację. Długo błąkamy się wśród seraków, by wreszcie dotrzeć pod dolne kominy, znajdujące się w linii spadku przełęczy między Szceldą Centralną a Pikiem Aristowa. Z uwagi na lawiny kamienne, nikt tędy jeszcze nie przechodził. Zatopione w lodzie kamienie szybko tępią rury naszych „kolibrów”, a nie mamy zapasowych ostrzy ani nawet pilnika — to błąd! Około południa zaczynają schodzić pierwsze pyłówki — suną dokładnie w linii naszego podejścia. Często wisząc na „dziabkach” trzeba przeczekiwać parominutowe fale śniegu, które duszą i spychają w dół. Do tego mróz 20 do 30 stopni, a kominy wyżej coraz straszniejsze i trudniejsze. Pod wieczór jednak 500 m ściany jest już za nami.

Zakładamy biwak. O godz. 19 łączność z „Szceldą”, Nocziówkami i grupą Janka Wolfa. Parę dowcipów rzuconych w eter napawa otuchą i poczuciem bezpieczeństwa. Gotowanie w płachcie szybko doprowadza do zalodzenia naszych puchów. Po porannej łączności kontynuujemy wspinaczkę lodowym polem „Lopaty”. Warunki lodowe znowu nie najlepsze. Około godz. 15 docieramy do przełęczy między wierzchołkami Szceldy Centralnej i Piką Aristowa. Odczuwamy trochę skutki niewystarczającej aklimatyzacji. Skalaną czwórkową grań wyprowadzającą na szczyt Szceldy Centralnej odkładamy na dzień następny. Nową lodową drogę wiodącą wprost na przełęcz mamy już za sobą.

Noc na przełęczy spędzamy w miarę wygodnie. Z samego rana Michał rozpoczyna

kolejne wyciągi. Napotykamy ślady poprzedników. Z pozostawionej przez nich poręczówki korzystamy z ograniczonym zaufaniem, na szczęście — okazuje się bowiem, że jej górny koniec jest tylko wmarznięty w lód. Wspinaczka, momentami trudna, wymaga uwagi i skupienia. Mróz uniemożliwia zdejmowanie rękawic — nasi koledzy radzieccy używają futrzanych mufek zawieszonych na piersiach. Około godz. 13 stajemy na ostatnim przedwierzchołku Szceldy Centralnej. Decydujemy, że będzie on górnym kresem naszej wędrówki. Wejście na wierzchołek główny oznaczałoby w konsekwencji jeszcze jeden biwak, który mógłby się wiązać ze zbyt dużym ryzykiem.

Zejście nie jest zadaniem prostym ani łatwym. Po konsultacjach z „dołem” decydujemy się na zjazdy wzdłuż grzędy ograniczającej „Lopatę”. Osiągamy ponownie przełęcz i schodzimy 500-metrowym polem lodowym o nachyleniu 45—50 stopni. Michał, wypuszczający na 80 m z ciężkim workiem, tępym „kolibrzem” i popsutym „szakalem” zakłada stanowiska. Ja schodzę ostrożnie twarzą do stoku, mając w pełni sprawną tylko jedną „dziabkę”. Niestety, już po 20 m pęka mój lewy rak. Z najwyższym trudem docieram do stanowiska. Dokonuję prowizorycznej naprawy z pomocą sznurka i kontynuujemy zejście.

Kolejny biwak wypada w dolnej części „Lopaty”. Jak się okazuje, dość niefortunnie, bo akurat na drodze lawin pyłowych. Do rozpaczki doprowadzają zalodzone zamki błyskawiczne w płachcie. Nad ranem „zdycha” ostatni butan. Tylko radiotelefon wydaje się niezniszczalny. Ruszamy w dół. Tym razem już normalnymi zjazdami po 8 godzinach i drobnych przygodach osiągamy podstawę ściany i lawirując między szczelinami stajemy na ścieżce.



Jan Wolf

Pik

Szczurowskiego

Pierwsze zimowe przejście środka północnej ściany drogą Kensisckiego „Awangard”: Ryszard Kołakowski, Tomasz Kopyś i Jan Wolf, 25 lutego do 1 marca 1984.

Tymczasem nasza trójka walczy na „Zandarmie”, którą te formacje wiedzie droga „Awangard”. Jest to rodzaj filara, kulminującego wyraźną turnią, wyżej otwiera się

olbrzymia pionowa depresja. Droga ładnie i logicznie rozwiązuje środek północnej ściany, a miękstowy teren zapowiada zimą niemałą trudności.

Rozpoczynamy wspinaczkę 25 lutego. Szczelina brzeźna jest dość łatwa, dalej bieżną w górę lodowe pola. Prawie cały dzień wspinamy się na przednich zębach raków. Jest tego kilkanaście wyciągów, miejscami szklisty zimowy lód, czasami jednak też słabo związany śnieg. Mamy 4 plecaki. Idąc jako trzeci, dźwigam jednocześnie 2 najcięższe wory. System ten, efektywny w terenie pionowym, przy szybkiej wspinaczkę łatwiejszym terenem jest prawdziwie morderczy. Wreszcie wkraczamy w skały i tu kończy się nasz pierwszy dzień. Co przyniesie następny?

Niewygodny biwak przyspiesza pobudkę. Drugi dzień jest pogodny. Powoli zdobywamy wysokość, teren jest trudny, a niezwiązany śnieg nie ułatwia wspinaczki. Pod koniec dnia osiągamy wreszcie system półek pod właściwym blokiem szczytowym „Zandarma”. Tomek wyciąga laweczki i rozpoczyna kolejny wyciąg, ja tymczasem szukam miejsca na biwak. Pół wyciągu w prawo jest trochę szerzej i mniej stromo. Odkrywam tu też prowadzącą w górę depresję, która wydaje się przystępniejsza, niż wariant obrany przez Tomka. Przenosimy stanowisko i wyrabujemy półkę biwakową. Jest lepsza od wczorajszej, ale też nie luksus, zresztą nasza namioto-plachta jest tak mała, że w trójkę możemy w niej tylko siedzieć. Szron wewnątrz sprawia, że śpiwory i ubrania stają się mokre i złodzone.

Dzień następny nie jest szczęśliwy, pogoda znów się psuje. Depresja staje dębą, krucho, przetykane lodem skałki zmuszają do największego wysiłku. Okazuje się, że zmyliliśmy drogę i wspinamy się własnym wariantem. Mimo, że pójdziemy dalej skośnie w lewo, w kierunku właściwej drogi, szczyt „Zandarma” osiągniemy odmiennie niż autorzy drogi. Ale to będzie już jutro, bo tymczasem czeka nas następny biwak, zaledwie 2 wyciągi powyżej poprzedniego.

Wierzchołek „Zandarma” osiągamy 28 lutego około południa. Łączę się z chłopcami na Scheldzie — właśnie kończą zjazdy. To dobry dzień, zwłaszcza że i pogoda nadal opisuje.

Rozpoczynamy drugą część drogi. Śnieżny trawers i jesteśmy za „Zandarmem”. Wstępując tu spiętrzenie przecina zalodzone i zaśnieżone zacięcie o charakterze rampy — nim wiedzie nasza droga. Na początku lodowy trawers, potem też dużo na „dziabkach”, a z tym jest niestety gorzej. Zlamaliśmy już grot „kolibra”, w drugim ostrze się chwieje, uszkodzony jest czekanomiłotek Ryśka, a mnie dosłownie rozlatuje się „rupal”. Cóż, droga długa a zimowy lód twardy. Tomek idzie ostatni i dźwiga nasz dodatkowy plecak — ciężka to robota, jeśli droga, tak jak tu, prowadzi skośnie i w trawersach.

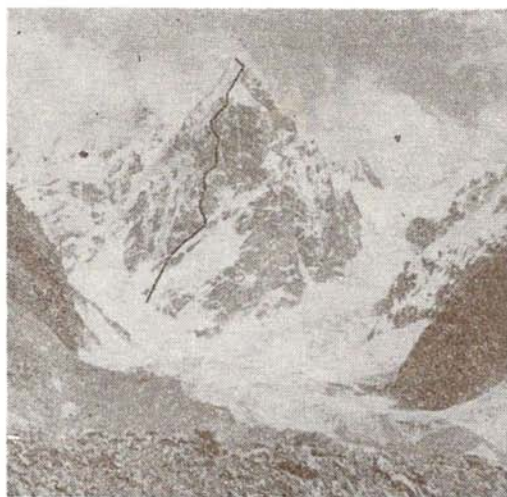
Biwakujemy na kazalnicy, na którą wprowadziła nas rampa. Zasypiamy, tym ra-

zem na leżąc, pełni niepokoju. Huraganowy wiatr wydyma nylon oddzielający nas od gór. Czy osiągniemy jutro szczyt?

Niestety, jutro jest ten zły dzień, znów pada śnieg. Prowadzę, pierwszy wyciąg jest dość łatwy, drugi zaczyna się podobnie, szybko jednak skała staje dębą. Linie drogi wyznaczają 3 stare haki, obok jednak można by próbować wypolerowanym lawinami lodem. Zdobywam trochę wysokości po lodzie, z góry sypie się śnieg. W pierwszym dogodniejszym miejscu trawersuję do zbawczego haka. Docieram do drugiego, jest coraz trudniej. Laweczki są w plecaku, wiem więc zastępczo pętlę i wchodzę na gzyms. Jest trzeci hak. Trzymając się go kurczowo, szukam rozwiązania — próbuję to tu, to tam. Nic z tego, teren odpycha, ręce mdleją. Zostawiam plecak na dolnym haku i próbuję ponownie. Może coś da się wbić ciut wyżej, może chociaż z boku. Co chwila uderzają we mnie lawinki pyłowe, czas ucieka, jest już chyba południe, a ja wciąż tkwię w tym samym miejscu. Wreszcie delikatnie pokonuję trudne miejsce, trochę pomaga „koliber”. Stracony czas trzeba nadrobić, ruszam więc ostro do następnego wyciągu. Pod ścianką wkładam „heksa”, nad nią jest półko lodowe. Wbić śrubę? Ech tam, idę szybko w górę w kierunku skałek. Odkładam „dziabkę”, chwyt za wtopiony w lód kamień i stanę wygodnie pod skałką... Nagle zdumienie! Krótka świadomość błyskawicznego pędu po wypolerowanym lodzie... I nagle budzę się w nieznanym górach. Powoli odtwarzam zdarzenia.

Długi groźny lot, z wątpliwą asekuracją, zakończył się dla mnie szczęśliwie — bez widocznych obrażeń. Tracimy natomiast sporo sprzętu: spadł dobry czekan, poszedł plecak z puchami, jestem bez kasku, nie mamy też już radiotelefonu, a tak by się teraz przydał. Najkrótsza droga w dół wiedzie przez szczyt,

Pik Szczurowskiego od Lodowca Scheldyjskiego  
Fot. Dobrostała Wolf



czy będę jednak w stanie iść do góry? Z pomocą Tomka na stanowisko wyprusikowałem bardzo żwawo, w czym było chyba coś z szoku, ale co będzie za kilka godzin? Ruszamy, Rysiek prowadzi, ja idę w środku. Czuję się zupełnie rozbity. Boli głowa, z trudem łapie oddech, coś złego dzieje się z kolanami. Do wieczora robimy 200 metrów do grani zachodniej. Wieje zdrowo.

Rano jest gorzej, odczuwam wyraźne osłabienie. Bola kolan. W południe 1 marca jesteśmy na szczycie. Wokół wspaniale syczy zimowego Kaukazu, ale nie mamy czasu na kontemplowanie panoramy. Szybko ruszamy w dół — zejście jest długie i męczące. Wypatrujemy śladów alpinistów radzieckich, którzy byli tu kilka dni temu, są niestety za-

wiane. Louospaq Uszbijski jest teraz szczególnie trudny. Kluczemy między szczelinami, niepewni drogi. Liczymy trochę na to, że trenerzy obozu biwakujący pod ścianą, zaniepokojeni brakiem łączności, wyjadą nam na spotkanie. Zdradliwy lodowiec zastawia pułapki — wpadam w jedną, tracimy pół godziny i wkrótce robi się ciemno. Walczymy jeszcze trochę, ale przy jednej czołówce ryzyko jest zbyt wielkie. Kolejny biwak, ten jest najgorszy: resztki żywności, przemoczone puchy. I tylko godzinę od naszego namiotu pod ścianą... Śniadanie jemy już w obozie, wypijamy morze herbaty. Z dołu podchodzą Zbyszek i Tomek. Razem wracamy w dolinę, w milczeniu żegnając się ze wspaniałymi, ale jakże groźnymi zimą górami.

**MACIEJ PAWLIKOWSKI**

## Andy Peruviańskie, 1982

Wyprawa KW Zakopane wyjechała 9 czerwca 1982 — na zaproszenie Academia Colombiana de Montanismo „El Escalador” w Bogocie. Środki finansowe zostały zapracowane w ramach działalności gospodarczej klubu, część otrzymaliśmy z WKKFiS Nowy Sącz oraz od Naczelnictwa GOPR. Wyprawa nie miała natomiast żadnego wsparcia dewizowego ze strony władz. Wskutek różnych kłopotów personalnych z kraju wyjechaliśmy tylko w czwórkę: Zdzisław Kiszela, Lech Korniszewski (kierownik), Maciej Pawlikowski i Bogusław Probulski. Po przebyciu na miejsce udaliśmy się do doliny Llaca w Cordillera Blanca, gdzie dokonaliśmy kilku wejść aklimatyzacyjnych (m.in. 23 czerwca całą czwórką na szczyt *Nevado Vallunaraju*, 5685 m). W ostatnich dniach czerwca przerwaliśmy się w Cordillera Huayhuash — do miasteczka Chiqien, a stamtąd dwudniową karawaną nad lagunę Jachua-cocha (4100 m) w dolinie Rio Achin. Z doliny tej dokonaliśmy trzech interesujących wejść (mapka w T. 1/82 s. 25):

3–5 lipca 1982 na *Nevado Ninashanca* (5637 m) — zachodnim filarem, zdaje się drogą angielską z r. 1979: Korniszewski, Pawlikowski i Probulski. Filary ma ok. 1000 m wysokości i trudności III–IV, w kopule szczytowej 7 wyciągów w lodzie do 60°. Łącznie ok. 35 wyciągów. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 13, pierwszy biwak mieliśmy na pasie różowych skał, drugi 5 wyciągów od szczytu. Warto zwrócić uwagę, że Hall i Rouse oceniają trudności swojej drogi na VI, co sugerowałoby odmienny jej przebieg.

10–11 lipca *Nevado Yerupaja* (6635 m) — lewa krawędź zachodniej ściany (północno-zachodnia grania?), w linii drogi nowozelandzkiej z r. 1968, powtarzanej później z różnymi wariantami: Kiszela, Probulski i Pawlikowski. Wspinaliśmy się kilkadziesiąt metrów na prawo od ostrza grani, cały czas w lodzie i śniegu, ok. 30 wyciągów aż do kulminacji zwanej Yerupaja Norte (6550 m). Powrót nastąpił zjazdami tą samą drogą.

16 lipca *Nevado Jirishanca Sur* (6126 m) — 1000-metrową ścianą zachodnią, przypuszczalnie nową drogą: Pawlikowski i Probulski. Droga ma ok. 40

wyciągów, w dolnej części odcinek mixtu o trudnościach IV, wyżej lód do 60°. Osiągnęliśmy kulminację grani 6100 m w pobliżu głównego wierzchołka, gdzie na odcinku kilkudziesięciu metrów napotkaliśmy stare poręczówki na drodze Cassina wiodącej zachodnim żebrem (droga miała kilka powtórzeń). Wejścia dokonaliśmy w 13 godzin, bez sprzętu biwakowego, powrót nastąpił nocą zjazdami częściowo w tej samej linii. W ścianie nie napotkaliśmy żadnych śladów ludzkich.

Na zakończenie naszego pobytu w Peru planowaliśmy wypad w Cordillera Vilcanota, zabrakło nam jednak pieniędzy na bi-

Zachodnia ściana Nevado Jirishanca Sur (6126 m) z drogą zakopiańską. Strzałki wskazują miejsce gdzie napotkano stare poręczówki.

Fot. Lech Korniszewski



lety na południe kraju. Wróciliśmy więc w Cordillera Blanca i zaatakowaliśmy Huascarán Sur (6768 m). Niestety, mgła i śnieżyca zawróciły nas na wysokości ok. 6400 m. W dniu 11 sierpnia byliśmy z powrotem w Polsce.

W Limie daleko idącej pomocy udzielili nam Cesar Morales Arnao, Leonardo Pitta oraz rodzina Manuela Albrizzio, która gościła nas w swoim domu. Peruwianczycy zawsze byli wobec Polaków serdeczni, lecz po zwycięstwie naszej drużyny nad Peru w „Mundialu 83” traktowali nas ze szczegól-

nym szacunkiem. Przed naszym wyjazdem z kraju sporo wiadomości o przyszłym rejonie działania przekazali nam koleddy z Gliwic. Serdecznie za to dziękujemy. Kończąc tę skrótową relację chciałbym stwierdzić, iż mimo ograniczonego czasu, słabej znajomości terenu, małej liczebności zespołu i nadzwyczaj szczupłych środków, wyprawa nasza przebiegła sprawnie, a jej wyniki należy uznać za interesujące. Jest ona jeszcze jednym potwierdzeniem lansowanej od dawna przez KW Zakopane idei organizowania małych, preżnych, niekosztownych i operatywnych wypraw w góry wysokie.

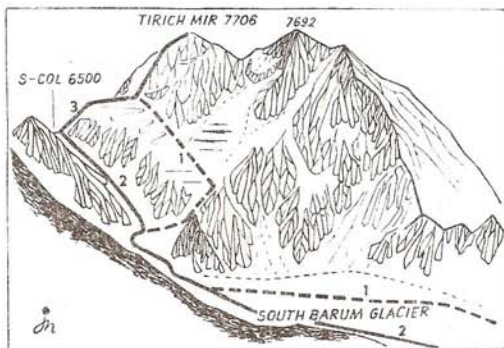
RYSZARD WARECKI

## Harcerska wyprawa na Tirich Mir

Wyprawę zorganizował Harcerski Klub Tatarnicki w Katowicach, wykorzystując doświadczenia zdobyte rok wcześniej w Rolwaling Himal. W skład ekipy weszło 11 osób, jednakże wskutek perypetii z uzyskaniem wiz irańskich i dojazdem samochodu, nie wszyscy dotarli w góry. Ostatecznie działalność prowadził Ryszard Warecki (kierownik), Artur Hajzer, Rafał Cholda, Janusz Mikołajczyk, Ludwik Musioł, Andrzej Zieliński i Jerzy Mamica (lekarz).

22 lipca dotarliśmy do wioski Barum. Tu zorganizowaliśmy karawanę i 24 lipca założyliśmy bazę na wysokości 4400 m. Warunki śniegowe były niekorzystne, istniało duże zagrożenie lawinowe, lodowiec zaś był silnie uszczelniony. 26 lipca ruszyliśmy w górę Mikołajczyk i Warecki, którzy rozbili obóz I (5350 m). Obserwując stąd masyw Tirich Mir doszliśmy do przekonania, że ze względu na złe warunki, prowadzenie akcji drogą norweską nie jest praktycznie możliwe i że akcję skierować należy najpierw na przełęcz „S” (6500 m) i następnie granią na Plateau Jankowskiego, skąd drogą Norwegów na szczyt. Na przeszkodzie stanęła słynna 11-metrowa szczelina, którą pokonał Cholda, zakładając uplecioną z liny drabinę. 2 sierpnia w stronę przełęczy „S” wyruszyli Hajzer, Mikołajczyk i Musioł. Droga wymagała kluczenia wśród szczelin, jednak najtrudniejsze miejsce zaczynało się na wysokości 5700 m. Droga skręca tu w lewo ku przełęczy, idąc lodową rynną między serakami. Rynna ta liczy ok. 300 m długości i ma nachylenie 40–50°, miejscami dochodząc do 70°. Wypolerowana lawinami, przypominała ona tor bobslejowy. Obóz II stanął na przełęczy na wysokości 6500 m.

9 sierpnia do ataku szczytowego wyruszyli Cholda, Hajzer, Mikołajczyk, Musioł i Warecki — piątka, która cały czas prowadziła akcję na drodze. Wymarsz, jak i poprzedni, nastąpił wieczorem, gdyż pokonanie odcinka między obozami I a II było, ze względu na



1) Droga norweska 1950; 2) wariant polski 1983; 3) odcinek drogi japońskiej z r. 1971. Z prawej Tirich Mir Wschodni (7692 m). Por. też T. 4/76 s. 163.

lawiny, bezpieczne tylko nocą. Po wycofaniu się najpierw Wareckiego, a potem Mikołajczyka, któremu do pomocy został dobrze czujący się Musioł, dwójka szturmowa dotarła do obozu II. Po prznocowaniu zwinęła ona namiot i przeniosła go na Plateau Jankowskiego (7000 m), by tu spędzić w nim kolejną noc.

W tym czasie Mikołajczyk, Musioł i Warecki wychodzą ponownie w kierunku szczytu. Jednakże pech nie opuszcza tej trójki — zagarnięty niewielką lawinką ponad ową gładką rynną spada Mikołajczyk, którego — mocno poturbowanego — sprowadzić trzeba do obozu I. Natomiast dwójka szczytowa rusza 12 sierpnia do góry i o godzinie 17 staje na szczycie Tirich Mir (7706 m), najwyższym wzniesieniu całego Hindukuszu. Przejście ostatniego odcinka trwało długo, Cholda i Hajzer musieli bowiem torować w głębokim śniegu, a i ich aklimatyzacja pozostawała jeszcze sporo do życzenia. Na wysokości 7300 m napotkali ślady obozu japońskiego — porzucone liny, sprzęt kuchenny itp. Tego samego dnia wrócili do namiotu na



Artur Hajzer na szczycie — w tyle masyw Norszaka

Fot. Rafał Chołda

Plateau Jankowskiego, a następnego dnia do „jedyńki”.

W 3 dni później została zwinięta baza, zaś po tygodniu nastąpiło spotkanie ze spóźnioną grupą samochodową, która nie zdążyła w góry.

Z wyjątkiem 4 dni, pogoda podczas trwania wyprawy była dobra, choć dawało się we znaki mocno operujące słońce. Trudności drogi były umiarkowane, wystarczyło tylko starannie się asekurować aż do osiągnięcia Plateau Jankowskiego. Najpoważniejszym zagrożeniem były lawiny, których tory w wielu miejscach przecinały naszą drogę. Z powodu wstrzymania przejazdu samochodu dysponowaliśmy niepełnym sprzętem, a głodowe racje żywnościowe pozwalały co najwyżej na 20 dni akcji. W tej sytuacji szczęśliwy okazał się pomysł założenia bazy tam, gdzie inne wprawy instalowały obóz I. Tak więc, mimo dotkliwych braków, dzięki pełnej mobilizacji oraz determinacji uczestników wyjazdu udało się nam pokonać Tirich Mir, i to częściowo nową drogą. Działając przez szereg lat w afgańskim Hindukuszu Wysokim, Polacy mieli szczyt ten stale przed oczyma, jak dotąd jednak nie udało im się nań wejść. Dokonał tego dopiero nasz stosunkowo młody i mało doświadczony w górach wysoki zespół. Naprawdę niezły sukces sportowy Harcerskiego Klubu Tatarniczego!

## Wspinaczki pod dachem

W „Taterniku” 2/1983 z zainteresowaniem przeczytałem notatkę o sztucznych ścianach do wspinania. Do zawartych w niej informacji chciałbym dorzucić kilka własnych uwag.

Parę lat temu miałem okazję wspiąć się na dwóch sztucznych ścianach w RFN, gdzie są one dość popularne. Pierwsza z nich znajduje się w domu towarowym „Sport-Scheck” w Monachium, a powstała przez wyłożenie głazami ściany klatki schodowej 22 m wysokości. Szerokość ściany wynosi 2,5 m, w kilku miejscach kamienie tworzą okapik, rysę pionową i poziomą, a także płytkie zacięcie. Mimo, że w ścianie osadzono kilka haków, wspinanie odbywa się tylko z asekuracją górną — z pomocą liny 11 mm średnicy przechodzącej u góry przez bęben hamujący. Jakby tego było mało, asekurujący musi dodatkowo wpiąć linę półwyblinką do karabinka umocowanego do bariery schodów. Trudność drogi zależy od wybranych wariantów, nie jest jednak nigdy niższa, niż „stare dobre V”. Ścianka ma przede wszystkim charakter atrakcji dla klientów i kupujących. Kiedy podpisze się już druczek o odpowiedzialności własnej w razie wypadku, można także skorzystać z butów wspinaczkowych oraz z pudła z magnesją. W czasie wspinaczki klatka schodowa jest dosłownie oblepiona gapiami, którzy oklaskami dopingują wspinacza.

Całkiem inny charakter ma ścianka w AWF w Kolonii. Przeznaczona do nauki wspinania i treningu, zajmuje jedną ze ścian budynku. Jest betonowa, ma ok. 20 m sze-

rokości i ok. 10 m wysokości. Projektant dołożył starań, by jej rzeźba zawierała wszystkie formacje, jakie można napotkać w naturze. Beton został obrobiony młotkami pneumatycznymi tak, że zapewnia dobrą przyczepność i ma strukturę skałopodobną. Do asekuracji od góry oraz zakładania stanowisk służy rura przebiegająca wzdłuż górnej krawędzi ściany. W starannie dobranych punktach osadzono stałe haki. Warstwa piasku pod ścianą ma łagodzić skutki braków w technice. Tym samym możliwa jest wspinaczka ze wszystkimi pozorami naturalności, tj. dolną asekuracją, zmianami prowadzenia itp.

Po powrocie z RFN zaproponowałem budowę maleńkiej ścianki przy lokalu KW we Wrocławiu, sporządzając szkice, na których podstawie wykonano projekt techniczny. Miała to być „budowla” zaledwie 3-metrowej wysokości, ale w formie muru do obustronnego wykorzystywania. Jak dotąd, skończyło się na zgromadzeniu materiału w postaci starych kostek brukowych. Trzeba tu dodać, że takie małe obiekty świetnie nadają się do nauki, demonstracji i treningu, dla wspinaczy szybko jednak tracą atrakcyjność, łatwo bowiem opanowuje się wszelkie możliwe warianty. Inaczej jest przy ścianach dużych, gdzie dodatkowo czynnik stanowi ekspozycja. Muszę przyznać, że zerknięcie z 22 m w czelusz klatki schodowej w Monachium było dla mnie przeżyciem daleko silniejszym, aniżeli wspinaczki w Sokolikach.

Aleksander Lwów

## Sukces Polek na Meru North



We wrześniu 1983 r. polska wyprawa kobieca zdobyła szczyt Meru North (6400 m) w Himalajach Garhwalu, dokonując nań I wejścia kobiecego a zarazem II powtórzenia drogi japońsko-austriackiej. Wierchołek osiągnięto stylem alpejskim w dwóch kolejnych wypadach: 8 września na wierchołku stanęły Aniela Łukaszewska, Ewa Pankiewicz i Danuta Wach, zaś 15 września — Monika Niedbalska i Ewa Szcześniak. Pomyśl naszej przygody zrodził się rok wcześniej, w trakcie likwidacji nieudanej wyprawy na K2. Wybór padł na tańsze Himalaje Indyjskie, szczyt Meru przydzieliła nam IMF, wybierając jedną z przedłożonych przez nas propozycji. Wyprawa miała charakter międzyśrodowiskowy, opiekunem organizacyjnym był KW w Katowicach, kierownictwo sprawowała Danuta Wach. W sumie było nas siedem — pięć alpinistek (wszystkie weszły na szczyt), lekarka Anna Orzechowska-Hartman oraz liaison officer, Mala Chawdhury, młoda Hinduska z Klubu Himalajskiego w Kalkucie.

Bazę (4250 m) założyliśmy na polanie Tapovan na skraju lodowca Gangotri, gdzie dotarliśmy z tragarzami w dniu 16 sierpnia 1983. Od założenia bazy aż do końca działalności pogoda była, powiedziałabym, „tatrzańska”. W bazie na przemian słońce lub deszcz, i tak kilka razy na dzień, wyżej w tym czasie marznąca mżawka, zaś powyżej 5000 m — śnieg.

Po około tygodniowym okresie aklimatyzacji (do 4600 m) wyruszyliśmy w góry z zamiarem założenia bazy wysuniętej i wypatrzenia drogi na szczyt, a także pełniejszego zaaklimatyzowania się. Niosąc od 20 do 22 kg każda, po 6 godzinach dotarliśmy do górnej części lodowca Meru, zakładając na morenie bazę wysuniętą (4900 m). W 2 namiotach złożyliśmy sprzęt i żywność, nazajutrz zaś zrobiliśmy rekonesans do ok. 5300 m, w kierunku przełęczy między Shivlingiem a Meru North. Tego samego dnia nastąpił powrót do bazy, gdzie przedyskutowaliśmy dwie alternatywy wejścia na Meru — drogą japońską na szczyt północny lub nową drogą na południowy. Ponieważ trudności tej drugiej oceniałam na VI, i to co najmniej na 800 metrach, uznałam ją za zbyt trudną dla całego naszego zespołu, zgodziłam się jednak, by dwie jej entuzjastki — Aćka (Aniela) i Monika — weszły z namiotem na przełęcz i obejrzały ścianę z bliska. Realne natomiast wydało mi się powtórzenie drogi japońskiej z r. 1980, wychodzącej z lodowca Meru południowo-zachodnią ścianą na przełęcz o wysokości 5800 m i wiodącej dalej częściowo śnieżną grania, częściowo śnieżno-lodową

ścianą, klucząc między serakami, na północny szczyt Meru (6400 m).

Po raz drugi z bazy wyruszyliśmy 27 sierpnia w pełnym 5-osobowym składzie, już z zamiarem dokonania wejścia na wierchołek. A oto kolejne dni naszej dalszej działalności:

**28 sierpnia.** Ewa Pankiewicz, Ewa Szcześniak i Danuta Wach dokonują rekonesansu w ścianie, znajdując ślady drogi japońskiej oraz ślady z próby przejścia tej drogi, podjętej kilka tygodni wcześniej przez zespół Włoszek\*. Aniela Łukaszewska i Monika Niedbalska rezygnują z wypadu w rejon planowanej nowej drogi.

**29 sierpnia.** Danuta Wach, Aniela Łukaszewska i Monika Niedbalska wchodzą w drogę japońską — obie Ewy mają wyruszyć następnego dnia. Ok. 300 m od podstawy ściany napotykamy wyciąg o trudnościach V, na którym zakładamy poręczówkę. Niestety, w trakcie poręczowania łapie nas deszcz i biwak rozpoczynamy już o godzinie 14.

**30 sierpnia.** Nasza trójka wspina się dalej. Po łatwiejszym i nie wymagającym poręczowania odcinku wiodącym skośnie w lewo w górę, rozpoczyna się teren już czysto wspinaczkowy. Trudności od III do V. Wszędzie zwisają stare, bardziej lub mniej zniszczone poręczówki. Prowadzę cały dzień, aż do późnego wieczoru, natomiast Aćka i Monika, mając górną asekurację, zakładają nowe poręczówki lub naprawiają stare. Ponieważ teren jest bardzo kruchy, wszystkie wspinamy się z ciężkimi plecakami, nie stosując metody ich przeciągania. Biwak jest bardzo niewygodny. Obie Ewy pozostają w bazie wysuniętej, ponieważ jedna z nich źle się czuje.

**31 sierpnia.** Prowadzenie rozpoczyna Aćka. Trudności III—V, teren staje się jeszcze bardziej kruchy. Dokładnie sprawdzamy i po-

\* Ośmioosobowa wyprawa Włoszek (w wieku 21—37 lat) atakowała Meru w maju i czerwcu 1983, spędzając w Garhwalu 45 dni. Zespół nie miał formalnej kierowniczki, przewodniczącą jednak Sylvia Metzeltin, aktualnie przewodniczącą Komisji Wypraw UIAA. O załamaniu się wyprawy zdecydowały zła pogoda i niebezpieczne warunki w ścianie. W sprawozdaniach podaje się jako cel szczyt główny (6672 m), a jako punkt osiągnięty 5800 m. (Red.)

prawiamy liny poręczowe. Po drugim wyciągu Aćka osiąga punkt, skąd wycofały się Włoszki. Do przełęczy brakowało im ok. 200 m. Znajdujemy przygotowany przez nie sprzęt do dalszego poręczowania i ślady ich ataku wprost do góry (ok. 20 m). W prawo bieżą ku górze szrepy poręczówek w kierunku mokrych, pionowych kominów — są to bez wątpienia liny Japończyków i Austriaków. My decydujemy się pójść skośnie w lewo własnym wariantem, systemem pótek i gzymsów, natomiast kominy wykorzystać w drodze zejściowej z przełęczy. Martwimy się tylko o to, jak sobie poradzą Ewy, nie będziemy przecież od tego miejsca zakładały poręczówek. Aćka rusza naszym wariantem pierwsza. Teren jest nieprawdopodobnie kruchy, a jego trudności oceniam na V (cały wyciąg w trawersie). Dodatkowe utrudnienie stanowi dla nas wspinanie się z ciężkimi plecakami. Po tym trudnym psychicznie trawersie zmieniam Aćkę i prowadzę tego dnia aż do zmierzchu. Kolejny biwak w ścianie. Ewa Pankiewicz i Ewa Szcześniak dopiero tego dnia wyruszają naszymi śladami, korzystając z solidnych już poręczówek. Nie mamy radiotelefonów, nie wiemy więc o tym ich opóźnieniu.

*1 września.* Nasza trójka wspina się dalej. Prowadzę, rozpoczyna się wspinaczka w rakach. Najpierw pokonuję lodowy kuluar a

Danuta Wach w kuluarze lodowym



potem trudny i niezwykle kruchy teren milkstowy. W południe osiągam grań, około 100 m powyżej przełęczy. Po drugiej stronie grani rozbijamy namiot. Jesteśmy na wysokości 6000 m. Obie Ewy kontynuują wspinaczkę i biwakują po raz drugi w ścianie.

*2 września.* Odpoczywamy i obserwujemy teren przed nami: duże śnieżne plateau i system seraków na drodze do wierzchołka. W tym czasie Ewy wspinają się już trzeci dzień.

*3 września.* Pozostawiamy namiot i wyruszamy z zamiarem wejścia na szczyt. Niestety, załamanie pogody ze śnieżycą zmusza nas do odwrotu. Ewy przeczekują niepogodę, będąc jeszcze poniżej punktu osiągniętego przez Włoszki.

*4 września.* W naszym zespole kończy się żywność, dręczą nas też niepokój o Ewy. Postanawiamy zostawić namiot i zejść do bazy wysuniętej. Obniżamy się na przełęcz i przygotowujemy linę do zjazdu. Przypadkowo udaje nam się nawiązać kontakt głosowy z Ewami, które są ok. 200 m poniżej nas i mają żywność na dwa dni dla całej piątki. Chodzi o to, by jak najszybciej zaporeczować dzielący je od nas odcinek. Zjeżdżam do nich, a ponieważ robi się już późno, biwakuję razem z nimi. Monika i Aćka wracają do namiotu powyżej przełęczy.

*5 września.* Wraz z obiema Ewami rozpoczynam wspinaczkę kominami, poręczując linami pozostałymi po Włoszkach cały 100-metrowy odcinek, którym poprzedniego dnia zjechałam na łączonych kawałkach starych lin. Dalej jest nasza nowa lina, zwisająca z przełęczy. Wspinamy się cały dzień, przeciągając jeden worek. Trudności na całym 200-metrowym odcinku oceniam na V—V+. Późnym wieczorem spotykamy się wszystkie w małym namiocie Ferrino powyżej przełęczy.

*6 września.* Dzień odpoczynku. Rozbijamy drugi namiot.

*7 września.* Wyruszamy w piątkę w stronę szczytu. Pierwszy wariant drogi okazuje się niewłaściwy, wracamy więc do wariantu wybranego przy próbie w dniu 3 września. Słońce operuje silnie. U Moniki i Ewy Szcześniak obserwuję spadek formy i gorsze samopoczucie. Naradzamy się przy herbacie. W obawie przed chorobą wysokościową, szczególnie u Moniki, wspólnie postanawiamy wrócić do namiotu. Tego dnia podejmujemy trudną decyzję. Ponieważ Monika i Ewa Szcześniak czują się gorzej od pozostałej trójki (zbyt długo przebywają po raz pierwszy na takiej wysokości), powinny z uwagi na własne bezpieczeństwo co rychlej wrócić do bazy wysuniętej.

*8 września.* Łukaszewska, Pankiewicz i Wach wychodzą wcześniej rano do kolejnego ataku szczytowego. W tym czasie do zjazdów z przełęczy przygotowują się Ewa Szcześniak i Monika Niedbalska. (Mam nawet wyrzuty sumienia, gdyż rano wydaje mi się, że wyglądają lepiej, niż dnia poprzedniego — jes-



Droga na Meru North (MN) — oznaczono biwaki pierwszego zespołu oraz wariant kominami wprost na przełęcz.  
 Fot. Danuta Wach

tem jednak przez to spokojniejsza, iż stan taki pozwoli im bezpiecznie dotrzeć do bazy wysuniętej). Z naszej strony atak szczytowy rozpoczęły. Przez plateau i szczeliny prowadzi Aćka, dalej wśród seraków i ścianek lodowych wyszukując drogę ja — aż do samego wierzchołka. Szczyt osiągamy o godzinie 14.30. Stoimy na Meru North (6400 m), po 12 dniach niemal nieprzerwanej akcji. Jesteśmy tu pierwszymi kobietami i bodaj pierwszym w Himalajach zespołem żeńskim, który samodzielnie pokonał tak trudną technicznie drogę. Zadowolone z siebie wracamy do naszego namiotu, asekurując się sztywno. Monika i Ewa docierają tego samego dnia po południu do bazy wysuniętej. Na całej drodze korzystają z założonych poręczówek.

9 września. Wszystkie uczestniczki spotykają się w bazie wysuniętej. Ponieważ mam rezerwację na samolot i nie mogę pozwolić sobie na przedłużenie urlopu, opuszczam lodowiec Meru, przekazując kierownictwo dwóm równie doświadczonym alpinistkom: Ewie Panejko-Pankiewiczowej i Anieli Łukaszewskiej.

12 września. Ewa Szcześniak i Monika Niedbalska wyruszają jeszcze raz do góry. Cała droga jest dobrze zaporeczowana, nad przełęczą czeka na nie namiot z maszynką butanową, liną, sprzętem, częścią ekwipunku puchowego. W bazie wysuniętej zostają jako zespół ubezpieczający: Ewa Pankiewicz i Aniela Łukaszevska.

13 września. Dwójka w ścianie osiąga przełęcz i namiot, w którym spędza następny dzień, odpoczywając.

15 września. Ewa Szcześniak i Monika Nie-

dbalska stają na wierzchołku Meru North — po trzech dniach wspinaczki.

17 września przybyli do bazy tragarze, zaczęła się likwidacja wyprawy. Nasza przygoda zakończyła się pełnym sukcesem. Wszystkie uczestniczki — oprócz lekarki — stanęły na Meru North, i to bez jakiegokolwiek poważniejszej awarii. Zrealizowanie dwóch wejść trudną technicznie drogą z dwoma wariantami świadczy o wysokim i wyrównanym poziomie sportowym całej ekipy, która od bazy w górę nie korzystała z żadnej męskiej pomocy.

#### SUMMARY

An all women's expedition from Poland climbed the NE face and north ridge of Meru North (6400 m). On September 8th 1983 Aniela Łukaszevska, Ewa Pankiewicz and the leader Danuta Wach reached the summit. On the 15th Monika Niedbalska and Ewa Szcześniak repeated this first women's ascent of the summit and the Japanese-Austrian route (Grade IV-V).

#### WYŻEJ NIŻ KONDORY

Alpiniści polscy święcą w tym roku 50-lecie swoich wielkich wypraw w góry świata (zob. T. 2/83 s. 50). W Krakowie działa międzyorganizacyjny Komitet Obchodów, którym kieruje dr Andrzej Krzanowski. Przewidziane jest wybite medalu pamiątkowego, wydanie broszury, wystawa „Polskie wyprawy w Andy”, wreszcie — w dniu 25 października — sesja naukowa o tematyce andyjskiej. Nakładem „Czytelnika” ukazało się wiosną jubileuszowe wydanie książki „Wyżej niż kondory” Wiktora Ostrowskiego, wzbogacone cennymi aneksami.

# Krakowska wyprawa na Baturę



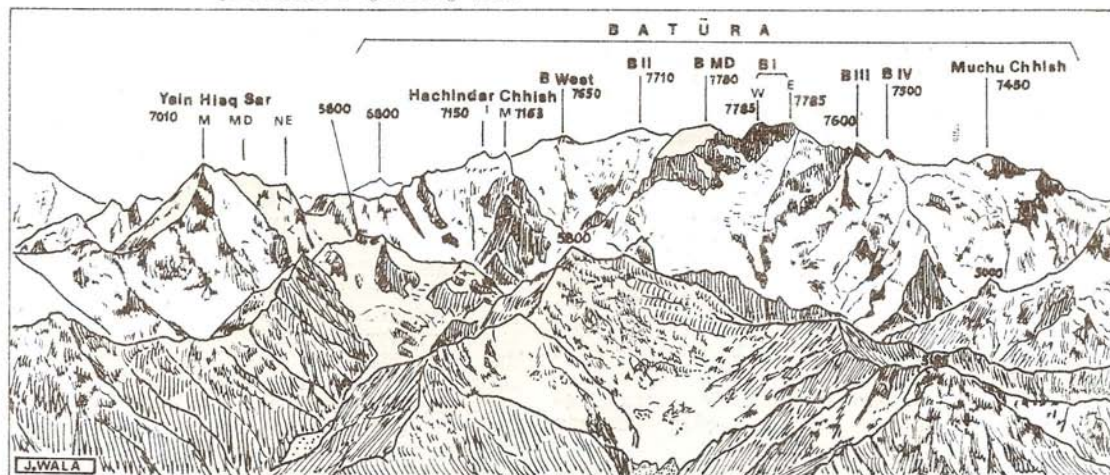
Fot. Andrzej Zawada

Wyprawa KW Kraków w rejon Batura Muztagh została zorganizowana w celu dokonania wejścia na jeden z nie zdobytych wierzchołków, wznoszących się w grani biegnącej na wschód od szczytu Batury (7835 m). Początkowo myśleliśmy o Passu Main (7500 m) z lodowca Hasanabad, istniała też możliwość poprowadzenia pięknej lodowosnieżnej drogi, której kierunek wyznaczała grań opadająca na południe z Batury IV. Ostateczna decyzja miała zapasać na miejscu, wiedzieliśmy bowiem, że cały masyw od południa jest pocięty barierami seraków i bardzo niebezpieczny. W skład wyprawy weszli: Władysław Wisz ((kierownik), Zygmunt Andrzej Heinrich (zastępca do spraw sportowych), Roman Bieniek, Jan Jaworski (lekarz), Marek Kowalczyk, Marek Kozik, Jan Kasprzyk (kierowca), Jerzy Labęcki, Paweł Mularz, Andrzej Paulo, Bogdan Strzeleski, Volker Stallbohm (RFN), kpt. Sulejman Pervaiz (oficer łącznikowy) i Ajub Khan (kucharz).

19 lipca 1983 wyruszyliśmy z Rawalpindi do Gilgit, by po 2 dniach dotrzeć wyprawowym „Starem” do Aliabadu. Stąd 23 lipca nastąpił wymarsz najpierw grupy rekonesansowej (Heinrich, Kowalczyk, Stallbohm), następnie zaś karawany złożonej z 48 tragarzy. Trzeciego dnia rekonesans dotarł na morenę boczną lodowca Muchiohul, gdzie na wysokości 3800 m wybraliśmy miejsce na bazę. Po licznych buntach tragarzy, wieczorem 26 lipca

Panorama części grupy górskiej Batura Muztagh, objętej mapą orograficzną, wykonaną na podstawie zdjęć Tadeusza Piotrowskiego z północno-zachodniej grani Rakaposhi w r. 1979.

Opracowanie i rys. Jerzy Wala



Andrzej Paulo doprowadził karawanę na miejsce i następnego dnia można było zagospodarować bazę.

## Zakładamy obozy

28 lipca z bazy wyruszyły 2 zespoły w celu wyboru drogi. Heinrich, Kowalczyk, Paulo i Stallbohm udali się w górne partie lodowca Muchiohul pod Passu Main, zaś Bieniek i Strzelski podeszli stromym kamienistym zlebem do śnieżnego kotła pod granią spadającą z Batury IV. W wyniku rekonesansów ostatecznie wybraliśmy cel wyprawy — drogę na Baturę III i IV.

Właściwa działalność rozpoczęła się 29 lipca, następnego dnia stanął na wysokości 5200 m obóz I, założony przez Kowalczyka, Mularza, Paulę, Stallbohma i Heinricha. Kowalczyk i Heinrich zostali w obozie na noc, by następnego dnia zaporać zawał lawiniasty kociołek i śnieżno-lodowy stok nad nim — aż do śnieżnej grańki nazwanej Śnieżnym Koniem. Przez kolejne dni wymieniały się zespoły ubezpieczające drogę w kierunku ostrza grani. 6 sierpnia nastąpiło załamanie pogody i wszyscy powrócili do bazy. Po roz pogodzeniu, 10 sierpnia wyszli do obozu I Jaworski, Kowalczyk, Stallbohm i Heinrich.

Przed południem ruszyli dalej, aby na Śnieżnym Koniu założyć obóz II (5400 m) — 2 namioty typu „Gac”, ustawione na bezpiecznej, nie narażonej na lawiny granicy. Ranek 12 sierpnia był mglisty i wyszli dopiero o 7.30. Uciążliwe było wrywanie poręczówek, wmarzniętych w lód i przysypanych śniegiem. W tym dniu rozpięli 2 dalsze poręczówki, już na trawersach pod granią.

14 i 15 sierpnia Bienieć, Strzelski i Mularz poręczowali dalej trawersy — droga była coraz bardziej eksponowana i trudna. Następnego dnia Kozik i Paulo rozpięli linę na efektywnym, prawie pionowym żeberku. 18 sierpnia na prowadzenie wyszli Heinrich, Kowalczyk i Stallbohm. Kowalczyk pokonał b. trudny wyciąg w lodzie, wyprowadzający na grań. Następne 80 m liny pozwoliło im osiągnąć miejsce przyszłego obozu III. Późnym popołudniem Heinrich rozpiął dalszą poręczówkę, mocując jej koniec do sopli w szczelinie. O godz. 21 w świetle księżyca wrócili do „dwójki” — z zamiarem rozbicia nazajutrz namiotów w obozie III.

### Dni zwątpienia

Tymczasem rano nad Rakaposhi pojawił się wał skłębionych chmur — nadciągał front. Następnego dnia, mimo zachmurzenia i drobnego opadu, ruszyli w górę, jednakże wzmożony opad i lawinki pyłowe zmusiły ich do odwrotu. 21 sierpnia wycofali się zjazdami z obozu II — w śnieżycy i wśród spadających lawin, z których jedna o mało nie porwała Heinricha. Nastrój w bazie nie był najlepszy. Szanse na sukces malały, zaczęła brakować żywności. Część kolegów chciała kończyć wyprawę. Do szczytu było jeszcze daleko, wszystko jednak zależało od pogody.

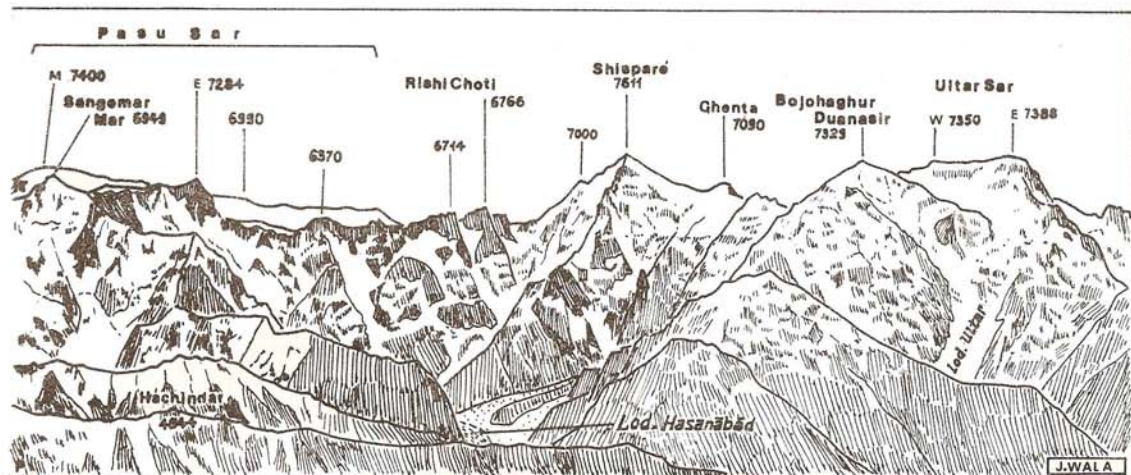
23 sierpnia opuścili bazę Wisz, Kozik i kpt. Sulejman — wracali do Islamabadu, by załatwić formalności związane z wysyłką drogą morską „Stara”. Kierownictwo ogólne przejął Andrzej Paulo, który wraz z Mularzem

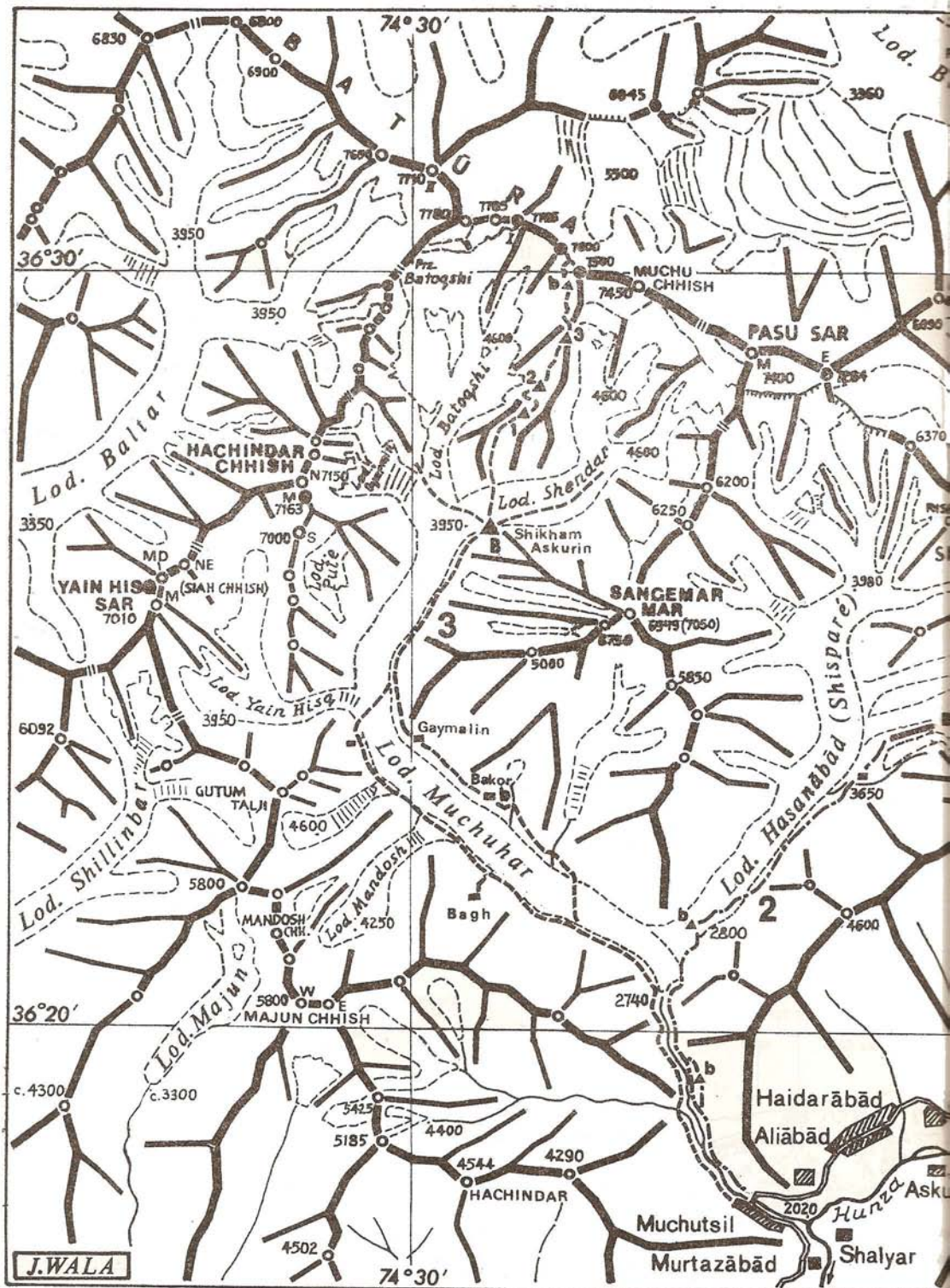
i Stallbohmem ruszył do obozu II. W niebezpiecznym kociołku spadła na nich lawina kamienna — jeden z pocisków ugodził Andrzeja, wyłączając go na parę dni z akcji. 24 sierpnia w górę wystartowali Stallbohm i Mularz, którym udało się pod wieczór rozbić namiot w obozie III (6400 m), tuż obok wielkiego nawisu na grani. Następnego dnia rozpięli 2 dalsze poręczówki, po czym zawrócili z powodu nasilającej się śnieżycy. Tymczasem Strzelski i Bienieć rozstawili w „trójce” drugi namiot. 26 sierpnia obie dwójki wycofały się w gęstym śniegu. Następnego dnia w górę wyruszyli Heinrich i Kowalczyk, do których w „dwójce” dołączył się Stallbohm. Mgła i opad śniegu utrudniały wspinaczkę, tak że do obozu III dotarli solidnie zmęczeni. Mimo to następnego dnia kontynuowali poręczowanie, zaś do „trójki” przybyli Paulo, Mularz i Jaworski.

29 sierpnia ustaliła się piękna pogoda. Heinrich, Kowalczyk i Stallbohm wyruszyli więc z „trójki” do ataku szczytowego, planując po drodze dwa biwaki.

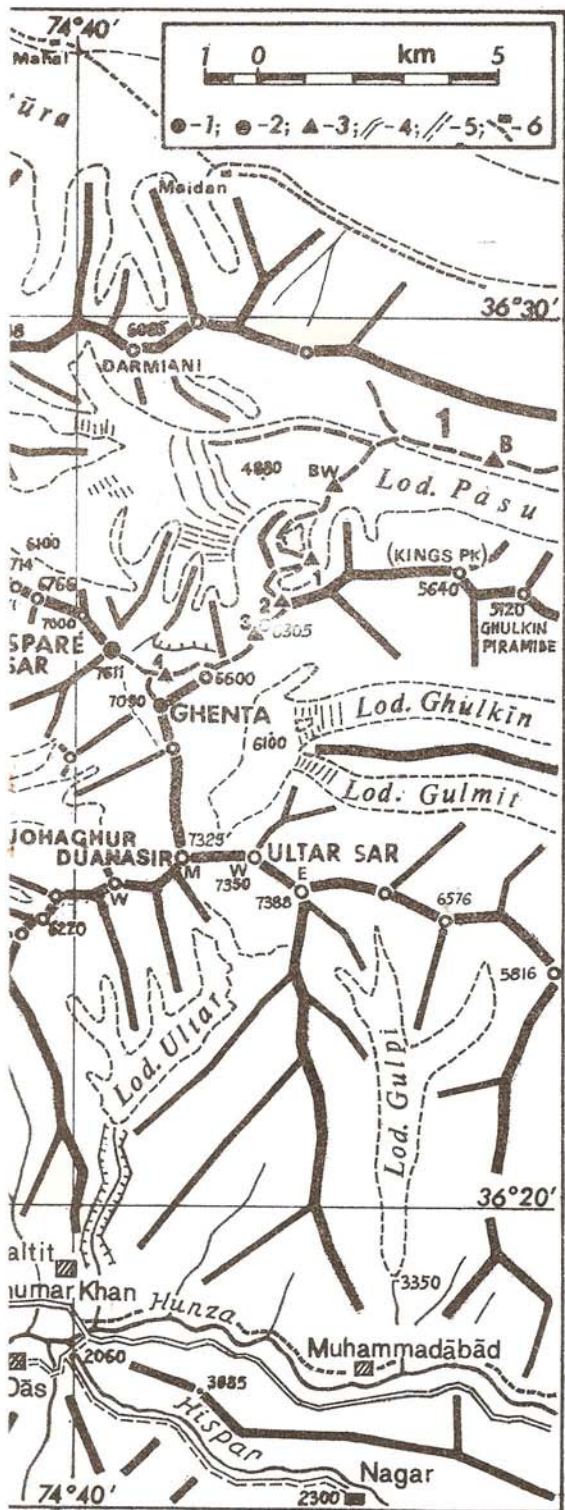
### Biało-czerwona nad Baturą

Od końca poręczówki na prowadzenie wychodzi Kowalczyk, trawersując w lewo lodowym stokiem. Po 80 metrach zakłada stanowisko, z którego wykonuje dwa efektywne wahańda linowe na stromym, poderwanym od dołu stoku lodowym. Drugim wahańdem osiągamy łatwiejsze śnieżne trawersy, zagrożone jednak od góry barierami seraków. Noc spędzamy w małym namiociu Volkera, rozpiętym pod wielkim serakiem na wysokości 6700 m. Następnego dnia wyruszamy około godz. 8. Podchodzimy lawiniastym stokiem w kierunku grupy skałek pod granią, gdzie przeczekujemy godziny południowe. Przed wieczorem osiągamy śnieżną bułę 7200 m, skąd wyraźnie widać bliskie już śnieżne wierzchołki Batury i nietrudne stoki wyprowadzające na przełęcz pomiędzy nimi. Przy silnym wietrze rozstawiamy namiot, pa-





REJON BATURY – SEKCJA POŁUDNIOWO-WSCHODNIA



Opracowanie i rys. Jerzy Wala

trząc na koronkę szczytów Hindukuszu z ogromną kulą słońca tuż nad horyzontem.

Następnego dnia — jest 31 sierpnia — zaczynam gotowanie już o godzinie 3, ale wyruszamy dopiero o 6.30. Markowi marzną nogi, przysiadła więc, by je rozgrzać. Około godz. 10 obaj ze Stallbohem osiągamy przełęcz. Uderza w nas mroźny wiatr. W pierwszej kolejności postanawiamy zdobyć łatwiejszą Baturę IV (ok. 7500 m) — o godz. 10.50 pełni radości stajemy na jej wierzchołku. Pół godziny później dochodzi nie mniej uszczęśliwiony Marek Kowalczyk. Łączymy się z bazą i obozem III — i tam wubychu radości. Jeszcze kilka dni temu góra była odległa, niemal nierealna, dzisiaj stoimy na niej, po pokonaniu pięknej powietrznej śnieżno-lodowej drogi. Widoki, jakie można oglądać tylko w Karakorum. Na wschód nasza grań biegnie przez bliskie wierzchołki Muchiohul, Passu, Shispare i Ultar. W jej przedłużeniu na horyzoncie widać zwartą grupę wysokich 7-tysięczników — Kanjut Sar, Dis-taghil Sar, Trivor, stary znajomy Kunyang Chhish i Minapin. Dalej w prawo Spantik, Laila, Haramosh, Malubiting i Diran, Rakaposhi, Nanga Parbat, bliżej zaś Sange Marmar i Hachindar Chhish. Na zachodnim horyzoncie daleki Hindukusz...

Na czekanie proporczyki Polski i Pakistanu. Robimy zdjęcia. Pogoda jest bezbłędna. Po godzinie ruszamy w dół. Marek nie czuje się najlepiej, wraca więc do namiotu. My obaj ze Stallbohem wiążemy się liną i ru-

**BATURA MUZTAGH.** Mapa przedstawia tę część obszaru, w której odbywała się działalność polska:

1. Polsko-zachodniemieckiej wyprawy w Karakorum w 1979 r. Kierownik Janusz Kurczab (zob. T. 1/75 s. 15).

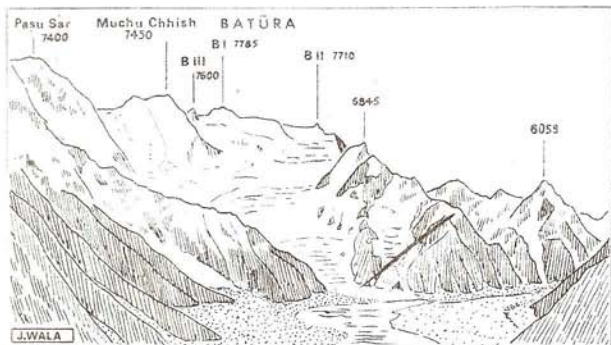
2. Wyprawy PTPNoZ Kraków w Hinduraj w 1979 r. Kierownik Jerzy Wala. W dolinie przebywali Wojciech Przybyłowicz, Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz, Zbigniew Rycerz i Jerzy Wala od 11 do 13 VII.

3. Krakowskiej wyprawy w Karakorum „Batura 83”. Kierownik Władysław Wisz.

Objaśnienia znaków: 1) szczyty zdobyte przez Polaków; 2) przez inne wyprawy; 3) obozy; B — baza; b — biwak; 4) Karakorum Highway; 5) drogi terenowe przejezdne dla jeepów; 6) ścieżki i osady pasterskie (ajlaki).

Mapa została opracowana na podkładzie powiększonym z amerykańskiej mapy lotniczej 1:500 000 ark. TPC G-7A z 1968 r., na podstawie mapy 2-AMS 1:250 000 ark. NJ43-14 z 1963 r., mapy austriackiej 1:500 000 ark. Minapin z 1967 r., atlasu japońskiego „Mountaineering Maps of the World” t. 2, szkiców orograficznych, opisów i zdjęć z wyżej wymienionych wypraw. Wprowadzono nazwy zebrane przez Andrzeja Paulo latem 1983 r. Wysokości szczytów należy traktować jako przybliżone. Szczególnie trudne jest uporządkowanie nazw wierzchołków w masywie Batura, których jest aż 10. Ponieważ współrzędne dla koty 7785 m odpowiadają wierzchołkowi pomiędzy szczytem, na który weszli Niemcy, a zwornikiem, nazwą Batura I objęte zostały dwa wierzchołki mniej więcej jednakowej wysokości, zwornik zaś otrzymał nazwę Batura Middle. Dla szczytu położonego na zachód od Batura II wprowadzona została nazwa Batura West. Takie rozwiązanie pozwala uniknąć zmian w określeniach dla wierzchołków zdobytych przez wyprawę krakowską, które weszły już do publikacji jako Batura III i IV.

Jerzy Wala



Północne ściany masywu Batury — widok od wschodu, znad lodowca Batura. Rysunek według planszy 65 w książce Marcela Kurza „Chronique Himalayenne” (Zurych 1959).

Rys. Jerzy Wala

szamy w kierunku Batury III. W połowie drogi zatrzymuje nas głęboki śnieg na stromym, oświetlonym słońcem stoku. Jest lawiniasto, ale już następny wyciąg wyprowadza nas na efektywną ostrą grań. Tutaj śnieg jest znacznie lepszy. Jeszcze kilka wyciągów i o 16 stajemy na wierzchołku Batury IV (ok. 7600 m). Znowu proporczyki na czekanie, znowu płyną w eter radosne słowa, odbierane z aplauzem w bazie i obozie III. Schodząc ze szczytu musimy bardzo uważać, grań jest eksponowana, zwłaszcza na stronę północną obrywa się wielką lodową ścianą. O godzinie 18 docieramy do namiotu, gdzie czeka na nas Marek. To był pracowity i piękny dzień — dzień, w którym biało-czerwona dwukrotnie zawędrowała bardzo wysoko.

## Drugi zespół na Baturze IV

1 września rano ruszamy w dół, zabierając sprzęt biwakowy. Utrzymuje się piękna pogoda, Marek czuje się coraz lepiej. Z obozu III wychodzą nam naprzeciw Mularz, Paulo i Jaworski. Spotykamy się z nimi w miejscu naszego pierwszego biwaku, gdzie pod martwym serakiem wspólnie przyrządzamy obiad. Ustalamy, że skorzystają oni z nadarzającej się okazji i jutro spróbują powtórzyć wejście na Baturę IV. Nad Nanga Parbat wypiętrzają się wprawdzie burzowe chmury, mamy jednak nadzieję, że jeszcze czas jakiś pogoda wytrzyma. Biorą więc od nas sprzęt i ruszają w górę, zakładając biwak na wysokości 7050 m, pod skałami w pobliżu grani. 2 września rozpoczynają podejście od godziny 7.15. Teren nie jest trudny, a po biwaku czują się znakomicie. Niepokoją ich tylko chmury, groźnym wałem podnoszące się na południu — mają zaledwie kilka godzin pogody. Ale dziś jest ich wielki dzień: już o godzinie 10 meldują się ze szczytu. Jeszcze nigdy nie byli tak wysoko. Z obozu III rozmawiamy z każdym z osobna. Dobrze zapracowali na ten sukces podczas całej przeszło miesięcznej akcji. Ze szczytu zabierają parę kamyków i medalion pozostawiony przez nasz zespół. Prosimy ich, by schodzili możli-

wie szybko, żeby przed nocą zdążyć do obozu III.

Zaczyna się wyścig z niepogodą. Do miejsca biwaku docierają już w mgłę. Po posiłku zwijają namiot i schodzą w dół w mgłach i sypiącym śniegu. O godzinie 18 — nieocienione poręczówki! — są już w obozie III, gdzie czekam na nich przygotowując menażki napojów. Marek i Volker zeszli już rano w dół do bazy. Całą noc pada. Rano w mgłach i śnieżycy likwidujemy obóz i rozpoczynamy zejście. Z góry schodzą pyłówki, które ciągle zasypują ślady, nie są jednak groźne, bowiem stromy teren nie pozwala na gromadzenie się śniegu. Droga wciąż wiedzie trawersami, nie można więc zjeżdżać. Jasiiek Jaworski słabnie, musimy zwolnić tempo i mobilizować się do dalszego schodzenia. Ale to już ostatnie godziny wysiłku i ryzyka. Przed godziną 16 docieramy do obozu II. Zwijamy namioty i obładowani do granic możliwości ruszamy w kierunku obozu I. O zmroku w kociołku spadają na mnie kamienie, szczęśliwie jednak przelatują obok. Jest już zupełnie ciemno, gdy kolejno docieramy do „jedynki”, raz jeszcze doceniając wartość lin poręczowych.

4 września wszyscy spotykamy się w bazie. W górach nie ma już nikogo — szczęśliwie kończy się nasza przygoda z Baturą. Wspaniały obiad przygotowuje Jasiiek Kasprzyk, nasz nieoceniony kierowca. 7 września zgodnie z planem opuszczamy bazę z gromadą tragarzy. Z niedowierzaniem patrzymy na białe zerwy Batury. Coś tu po nas zostało, a i my zabieramy też coś z sobą w doliny.

☆

Wejście 6 osób w dwóch kolejnych atakach — od wysokości 6600 m stylem alpejskim — na dziewiczy wierzchołek Batury IV (7500 m), a nadto zdobycie przez jeden zespół Batury III (7600 m) uznać trzeba za wybitne osiągnięcia — jedne z najlepszych w kategorii eksploracji w ciągu całego roku himalajskiego 1983. Wartość wejść podnosi fakt, że dokonaliśmy ich pokonując potężną południową ścianę Batury bardzo trudną i piękną drogą, jedną z najpoważniejszych, jakie dotąd zrealizowano w Karakorum. Sukcesy te były możliwe dzięki ambicji i wytrwałości uczestników wejść a także dzięki okresowi słonecznej pogody, która rozpoczęła się w momencie wyruszenia pierwszego zespołu w kierunku szczytu z obozu III, a zakończyła z chwilą rozpoczęcia zejścia z wierzchołka przez drugi zespół.

## SUMMARY

The 11 man Polish expedition led by Władysław Wisz made the first ascent of the double peak Batura III—IV. Base Camp was set up on July 27. Camps at 5200, 5400 and 6400 m, bivouacs at 6700 and 7200 m. Long and difficult ice and snow route. On August 31 Zygmunt A. Heinrich and the West German member Volker Stallbohm climbed the higher point (7600 m, Batura III). The lower point (7500 m, IV) was ascended on the same day by Heinrich, Stallbohm and Marek Kowalczyk and on September 2nd by Jan Jaworski, Paweł Mularz and Andrzej Paulo.

# Nowe wysokości w Himalajach Nepalskich

Problem wyznaczania wysokości szczytu został w skrócie omówiony w książce „Na szczytach Himalajów” (s. 27). Pod koniec 1982 r. władze Nepalu opublikowały listę 122 szczytów z podaniem częściowo nowych nazw, wysokości i współrzędnych. W japońskim dwumiesięczniku „Iwa to Yuki” (nr 100) ukazał się artykuł na ten temat, niestety bez streszczenia angielskiego. Napisał go Yoshimi Yakushi. Nowe wysokości zostały już przyjęte przez światową prasę alpinistyczną, jednak tylko „Iwa to Yuki” opublikowało komentarz. Ponieważ również to pismo podaje już nowe koty, wnosić można, że Yakushi nie ma wobec nich istotniejszych zastrzeżeń. Tymczasem przeglądając uważnie tabele z nowymi wysokościami i współrzędnymi poczynić można ciekawe spostrzeżenia. W tabelach podano nowe dokładne współrzędne wszystkich 122 szczytów, ale tylko część współrzędnych dawniejszych, z roku 1933 (na podstawie pomiarów Survey of India). Na szczęście dla kilku grup górskich istnieją już bardzo dobre mapy warstwico-we, głównie E. Schneidera, odniesione do triangulacji indyjskiej. Dzięki nim możemy dokładnie ustalić współrzędne niektórych z tych szczytów, które nie mają swych współrzędnych w wykazach z r. 1933.

W grupie Kangchendzongi drobne zmiany dotyczą wierzchołków ośmiotysięcznych: główny 8586 m, środkowy 8482 m, południowy 8476 m i zachodni (Yalung Kang) 8505 m. Różnice wysokości między trzema pierwszymi nie zostały zmienione, natomiast kotę dla Yalung Kanga przyjęto z pomiaru japońskiego (T. 3/78 s. 118), choć przecież Japończycy zrobili pomiar różnicowy wszystkich 4 wierzchołków. Według nowych danych, Nepal Peak (7180 m) został „obniżony” do 6910 m. Na fotogrametrycznej mapie lodowca Zemu (T. 3/78 s. 118) widnieje kota 6920 m, której współrzędne geograficzne pokrywają się ze współrzędnymi (nowymi) przypisanymi Nepal Peak. Punkt 6920 m leży jednak przeszło 1 km dalej na zachód (wg teje mapy), z czego wynika, iż nowa wysokość nie odnosi się do głównego wierzchołka Nepal Peak. Dla pobliskiego szczytu Tent Peak (7365 m, nowa nazwa „Kirat Chuli”) występuje tylko niewielka różnica w jednej współrzędnej. Nadal nie zostały definitywnie określone położenie i wysokość Nupchu (7028 m wg mapy H. Bossarta), który w ostatnich latach nazwano Ohmj Kangri i przypisano mu wysokość 7922 m lub ok. 7400 m. Porównanie nowych współrzędnych z tymi na mapie Bossarta daje błąd położenia wierzchołka ok. 1 km. Nowa wysokość 6829 m różni się więc znacznie od pomiarów Survey of India.

W grupie Everestu szczyt Cho Oyu (8153 m) awansował do wysokości 8201 m, co w tabeli ośmiotysięczników przesuwają go aż o 2 miejsca — przed Manaslu i Dhaulagiri. Jak wiadomo, wierzchołek Cho Oyu tworzy rozległe plateau i pomiary odnosiły się przypuszczalnie do różnych punktów tej formacji. Do zastanawiających wniosków można dojść porównując stare i nowe wysokości oraz współrzędne szczytu Mera (6476 m wg mapy Schneidera). Nowa wysokość ma wynosić aż 6654 m, nowe współrzędne nie odnoszą się jednak do szczytu Mera (z mapy Schneidera) lecz do punktu 6623 m (na tejże mapie), leżącego o ok. 8 km dalej na północ!

Dla wielu szczytów (także w innych grupach górskich) wprowadzono zmiany tylko we współrzędnych, przy czym przesunięcia wierzchołków w poziomie dochodzą do 1 km. Znaczne różnice wysokości występują przy 6-tysięcznikach, które nie zostały jeszcze objęte mapami Schneidera. W tych przypadkach występują zapewne błędy w interpretacji topograficznej (dawniej — dziś), gdyż dla tych szczytów mamy podane tylko nowe współrzędne.

Analizując te spostrzeżenia dochodzi się do wniosku, że najnowsze dane opublikowane w Nepalu są w niektórych przypadkach rażąco sprzeczne z dotychczasowymi i przez swoją niejednorodność i wyrywkowość nie budzą zaufania.

Dopóki nie zostaną przeprowadzone dokładne i jednolite pomiary wszystkich szczytów nepalskich, dopóty nie powinno się uwzględniać żadnych zmian wysokości, gdyż prowadzi to tylko do zamieszania w literaturze. Wręcz śmieszne jest wprowadzanie poprawek kilkumetrowych, które mieszczą się w granicach błędów wyznaczania wysokości. Przy okazji warto przypomnieć, że duże różnice w kotach już wcześniej otrzymano dla Karakorum na podstawie zdjęć lotniczych, nikt ich jednak, jak dotąd, nie stosuje. Ponieważ jednak nowe koty są już wszędzie publikowane, w swoich opracowaniach będą na razie podawał obie wartości — dotychczasowe na pierwszym miejscu, nowe na drugim.

## Pomagamy hobbystom

Książek o Tatrach poszukuje — w zamian za górskie dublety — Paweł Zakolski, ul. Dembowskiego 13 m. 46; 02-784 Warszawa. Odnaki górskie, a także książki i czasopisma, zbiera instruktor kaukaski, długoletni prenumerator „Taternika”, Mirosław Merkun, 290015 Lwów, ul. Turgieniewa 57a m. 5. Koresponduje w języku polskim.

## Himalajska zima 1983—84

„Wszakże wydarzenie sezonu stworzyli Polacy, niewątpliwie główni specjaliści od himalajskiej zimy (przypomnijcie sobie Everest), którym udało się w styczniu wejść na Manaslu (8163 m).” — napisał w swych „Points himalayens” francuski „Montagnes Magazine” nr 62. Zimą 1983—84 wyruszyło w Himalaje 12 wypraw, dwa razy więcej, niż w sezonie 1982—83. Po raz pierwszy wydały zezwolenie zimowe Chiny, alpinisci indyjscy urządzili zimowy rekonesans w masyw Kailash. Z owych 12 wypraw 5 atakowało 8-tysięczniki, 1 wysoki 7-tysięcznik (Annapurnę II, 7937 m). Pozostałe zadowolily się szczytami niższymi, między 6812 a 7161 m. Reprezentowanych było 6 krajów — z Japończykami (5 wypraw) na czele.

Mount Everest oblegały dwie partie japońskie. Kazuyuki Takahashi prowadził ekipę przez Przełęcz Południową, jego żona Michiko druga, przez ścianę północną (drogą japońską z 1980 r.). Prasa zapowiadała, że na Boże Narodzenie planowane jest rendez-vous na najwyższym szczycie świata. Drogą normalną weszło 16 grudnia na szczyt 3 Japończyków i 1 Szerpa (III wejście zimowe), natomiast wielka wyprawa pani Takahashi utknęła na wysokości 8100 m. Wielkim sukcesem zakończyła się 11-osobowa wyprawa zakopiańska, wchodząc 12 stycznia na Manaslu (I wejście zimowe), i to trudniejszą drogą tyrolską.\*

Ze szczytów niższych 5 nie miało dotąd wejść zimowych: Ama! Dablang (6812 m), Numbur (6957 m), Kanguru (6981 m), Api (7132 m) i Tilicho (7134 m). Ten ostatni został jakoby zimą 1981—82 zdobyty przez wyprawę Szerpów, jednakże wejście to jest ostatnio kwestionowane.

Bardzo interesujący jest problem skuteczności wypraw zimowych. Z 6 ekip, które atakowały szczyty wyższe niż 7900 m, tylko 2 (33%) zakończyły się sukcesami. Natomiast z zaplanowanych szczytów niższych zdobyte zostały wszystkie — skuteczność 100-procentowa! Obłężenia były przy tym bardzo krótkie: 2 do 3 tygodni. Trzej Koreań-

czycy na Ama! Dablang uwinęli się w ciągu 14 dni, licząc z Katmandu do Katmandu! Choć brzmi to paradoksalnie, można wysunąć twierdzenie, że wczesna himalajska zima ze swą wolną od śniegu, stałą pogodą stwarza przy niższych szczytach korzystniejsze warunki wspinaczkowe, aniżeli pozostałe sezony. Zimowe piekło zaczyna się dopiero od ok. 7500 m. Zimno i siła wichur przybierają przeciw na siłę wraz z wysokością. Każde wkroczenie człowieka w owe wysokie regiony staje się bardzo poważnym przedsięwzięciem, a współczynnik sukcesu jest niski: w latach 1974—84 ośmiotysięczniki atakowało 19 wypraw — tylko 5 z nich (25%) mogło zatknąć swe proporce na szczytach.

Równy 100 alpinistów działało minionej zimy w Himalajach — dwaj z nich, obaj Polacy, przypłacili swe przygody życiem. Andrzej Bieluń na Api zginął w nocnej wichurze, znalazłszy się na wierzchołku o zbyt późnej porze. Stanisław Jaworski na Manaslu spadł z powodu wpięcia się do starej poręczówki, a więc wypadek nie mający nic wspólnego z warunkami zimowymi. I tu kolejne zaskakujące stwierdzenie: w zimowych Himalajach zdarza się znacznie mniej wypadków, aniżeli wiosną lub jesienią. W ciągu 10-lecia 1974—84 działały 33 wyprawy zimowe, które zanotowały 7 wypadków śmiertelnych. Większość tragedii himalajskich powodują, jak wiadomo, lawiny. Brak śniegu zimą redukuje to niebezpieczeństwo niemal do zera.

Z polskich i japońskich obserwacji zimowych wynika, że styczeń i luty mają warunki ostrzejsze, niż jesienny jeszcze grudzień. To spostrzeżenie już w r. 1981 spopularyzował angielski dwumiesięcznik „Mountain”: „Warunki wspinaczkowe są ogólnie biorąc lepsze w grudniu... Po gwiazdce pogoda jest surowsza, z silniejszymi wiatrami i śniegiem.” Czyniąc użytek z tej wskazówki większość wypraw obsuwa się w kalendarzową jesień. Podczas ostatniej zimy (1983—84) tylko obie polskie wyprawy założyły bazy po 1 grudnia i wejść dokonały po 21 grudnia, czyli w ramach zimy kalendarzowej. Wszystkie inne ekipy zrealizowały swe zadania między 5 a 18 grudnia, bazy zaś i obozy zakładały częściowo w listopadzie, a nawet w październiku. Nasuwa się tu pytanie, czy wejścia takie mogą być rejestrowane jako zimowe. W każdym razie ich kierownicy muszą się z tym liczyć, że przyszłe kroniki uznają je za późnojesienne.

Za kilka miesięcy nowe polskie wyprawy ruszą na spotkanie z himalajską zimą. Oby wynikły z niego nowe ładne sukcesy!

\* Wyprawą kierował Lech Korniszewski. W dniach 2 i 3 grudnia założono bazę (4000 m) i bazę wysuniętą (4400 m). 5 grudnia stanął obóz I (5650 m) — po pokonaniu trudnej ściany skalnej. 11 grudnia na ścianie tej poniósł śmierć filmowiec Stanisław Jaworski. 16 i 21 grudnia założono obozy II (6400 m) i III (7100 m). Po Bożym Narodzeniu pogoda pogorszyła się znacznie, szczególnie dotkliwie były ciągnę huragany. W dniu 11 stycznia Maciej Berbeka i Ryszard Gajewski rozbili obóz IV (7700 m), z którego następnego dnia weszli na szczyt. W dwa dni później w stronę szczytu ruszyli Maciej Pawlikowski i Bogusław Probuski, niepogoda wstrzymała jednak atak. Sprawozdanie kierownika zamieścił „Gośćiniec” 5/1984.

# Zimowa wyprawa na Api, 1983

Cały wysiłek zorganizowania wyprawy wziął na siebie KW Katowice. Szczególnie duże zasługi ma tu Stanisław Rudziński, jej kierownik organizacyjny. W końcowej fazie przygotowań do akcji włączył się Speleoklub Morski w Gdyni. Na stanowisko kierownika wyprawy Komitet Organizacyjny powołał Tadeusza Piotrowskiego, a skład pozostałej części ekipy ukształtował się następująco: Andrzej Bieluń, Wojciech Jedliński i Ryszard Kowalewski (wszyscy SM Gdynia) oraz Jacek Gocyla, Marek Rudnicki (lekarz), Eugeniusz Skurowski i Zbigniew Terlikowski (wszyscy z KW Katowice).

## Dojazd i początek akcji

Api (7132 m) leży w najbardziej ku zachodowi wysuniętej części Himalajów Nepalskich, u zbiegu granic Indii, Chin i Nepalu. Dostęp w ten rejon przez bezdroża nepalskie jest skomplikowany i czasochłonny, występują też spore kłopoty z wynajmem tragarzy. Aby uniknąć tych niedogodności, jak i ze względu na szczupłość naszych środków dewizowych (fundusz dolarowy składał się jedynie z wpłat uczestników wyprawy), wystąpiliśmy za pośrednictwem Ambasady PRL w Delhi do MSW Indii z prośbą o wydanie zezwolenia na przekroczenie granicy nepalskiej w miejscowości Darchula, leżącej w strefie zamkniętej dla cudzoziemców. Dojazd autobusem z Delhi do Darchuli jest tani i zajmuje niespełna 2 dni. Mimo naszych usilnych starań i obietnic urzędników z Ministry of Home Affairs, w ostatnich dniach listopada, po 40 dniach oczekiwania, zapadła decyzja odmowna. Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało nam się uniknąć katastrofy: upragniony dokument został nam wydany 1 grudnia i tego samego dnia wyprawa wyjechała do Pithoragarhu, by 3 grudnia przekroczyć granicę Nepalu.

Mimo złych doświadczeń z jesieni 1981 r. \*, organizacja karawany przebiegła sprawnie.

\* Jesienią 1981 r. Stanisław Rudziński kierował 8-osobową wyprawą KW Katowice i Speleoklubu Morskiego, która podjęła zaawansowaną próbę wejścia na Api drogą pierwszych zdobywców. Problemy związane z dojazdem i karawaną opóźniły przybycie na miejsce do połowy października. Ponieważ czasu było mało, Wojciech Jedliński, Tadeusz Piotrowski i Zbigniew Terlikowski zdecydowali się na atak non stop. Po 8 bivakach (w tym kilka dni przeczekiwania śnieżyce) osiągnęli oni przełęcz pod kopułą szczytową Api, a następnie punkt leżący ok. 200 m wyżej. Mróz i wichura zmusiły ich stąd do odwrotu. Z przełęcz schodzili przez bezimienną dolinę na prawo od grani północno-wschodniej, pokonując niebezpieczny lodowiec i trudne partie skalne. Dobre rozpoznanie terenu w decydującym stopniu zaważyło na sukcesie wyprawy zimowej. (Red.)



Po 5 dniach marszu osiągnęliśmy wylot doliny Api Khola. Baza wyprawy została założona 10 grudnia — przy górnej granicy lasu na wysokości 3200 m. Panowała słoneczna pogoda, śnieg leżał powyżej 4000 m.

Warunki zachęcały do natychmiastowego rozpoczęcia działalności górskiej. Pierwsze namioty bazy wysuniętej (4200 m) ustawiono 12 grudnia na rozległej polanie u podnóża północno-zachodniej grani Api. W 2 dni później w kotle pod szczytem 6070 m założony został obóz I (5000 m), który ustawili Jedliński i Piotrowski. Do tego miejsca teren nie nastęczał trudności. Dalej szliśmy drogą pierwszych zdobywców szczytu, znaną nam z nieudanej próby w jesieni 1981 r.

18 grudnia Jedliński, Bieluń i Piotrowski ubezpieczali linami lodowy uskok, ponad którym ciągnie się śnieżne plateau, doprowadzające do lodowej ściany, opadającej z północno-zachodniej grani, tuż na prawo od szczytu 6070 m. U podstawy ściany złożyliśmy wyniesione rzeczy, wracając do obozu I, do którego z dołu z zaopatrzeniem dotarli Gocyla, Kowalski, Skurowski i Terlikowski. Od godzin południowych wiał mroźny wiatr, nadeignęły chmury, zaczął sypać drobny śnieg. Następnego dnia warunki pogorszyły się jeszcze bardziej. Nadal padał śnieg i wiał gwałtowny wiatr. Kowalewski narzekał na ból gardła, Skurowskiemu dokuczala kontuzjowana noga, Gocyla cierpiał na ból głowy, Jedliński zaś czuł się zmęczony dotychczasową bezustanną akcją. W tej sytuacji cała czwórka postanowiła wrócić do bazy, w „jedynce” zaś pozostali Bieluń, Piotrowski i Terlikowski.

## W stronę szczytu

20 grudnia pogoda uległa poprawie. Zaświeciło słońce, a wiatr nie był już tak porwisty. Postanowiono założyć obóz II. Ustawiono go na wysokości 5600 m, w miejscu złożenia depozytu. Na wykopanej platformie rozbito 2 namioty typu „omnipotent”. Następnego dnia Bieluń i Terlikowski ubezpieczali linami wyjście na grani, Piotrowski zaś powiększył platformę i przestawił namioty, z których jeden był nieustannie za-

sypywany śniegiem zmiatany przez wiatr.

22 grudnia postanowiliśmy rozpocząć atak szczytowy w stylu alpejskim. Pogoda dopisywała, dzień był słoneczny, wiatr nie dokuczał zbyt. Po wydostaniu się na siodło przełęczy (zob. zdjęcie) ruszyliśmy trójką ostrzem grani. Wspinaczka wymagała ostrożności i uważnej asekuracji, chociaż grani znana nam już była z roku 1981. Na biwak zatrzymaliśmy się o godzinie 16, schodząc z grani na skraj kolejnego plateau, które doprowadza do głęboko wciętej przełęczy pomiędzy granią północno-zachodnią a kopułą szczytową Api. Drugi biwak trzeba było założyć po zawietrznej stronie przełęczy. Była dopiero godzina 13.00, ale wiatr tego dnia wiał z siłą huraganu, wyżej nie było widać w miarę zacisznego miejsca do założenia biwaku. Wysokość ostatniego biwaku oszacowaliśmy na 6400 m, zaś odległość od wierzchołka Api na ok. 5 godzin.

Niestety, mapa, którą posługiwaliśmy się podczas wyprawy, obciążona była poważnym błędem. Wybitny szczyt w naszej grani miał na niej kotę 6300 m, według której ustalaliśmy wysokości naszych obozów i biwaków. Wyprawa nie miała altymetru. Dopiero po powrocie do Katmandu udało nam się dotrzeć do mapy Zachodniego Nepalu autorstwa Kazuyukiiego, na której szczyt ten ma kotę 6070 m, na pewno bardziej odpowiadającą rzeczywistości. Niemniej jednak i ta mapa zawiera poważny błąd: niewłaściwie rozrysowano na niej granie odchodzące od wierzchołka Api w kierunku północno-zachodnim, gdzie pomiędzy dolinami Api Kholā i Nampa Kholā znajduje się jeszcze jedna wąska dolina, na mapę nie naniesiona w ogóle.

24 grudnia — w dzień wigilijny — wyruszyliśmy we trzech — Bieluń, Piotrowski i Terlikowski — do ostatecznego sztarwu. Od rana wiał bardzo silny wiatr, niebo było bezchmurne. Pomimo nie najlepszych warunków atmosferycznych, decyzja o ataku podjęta została jednomyślnie. Z dotychczasowych obserwacji wynikało, że zimą w górnych partiach masywu wiatry wieją nieustannie, zmienia się tylko ich natężenie. Oczekiwanie na bezwietrzny dzień mogłoby więc trwać bardzo długo.

Po pokonaniu pasa lodowych ścianek i szczelin (znaleźliśmy przez nie dogodny i łatwy przejście) postanowiliśmy kontynuować wspinaczkę bez liny. W kierunku szczytu wiodł tarasowo ułożony, łagodnie nachylony stok.

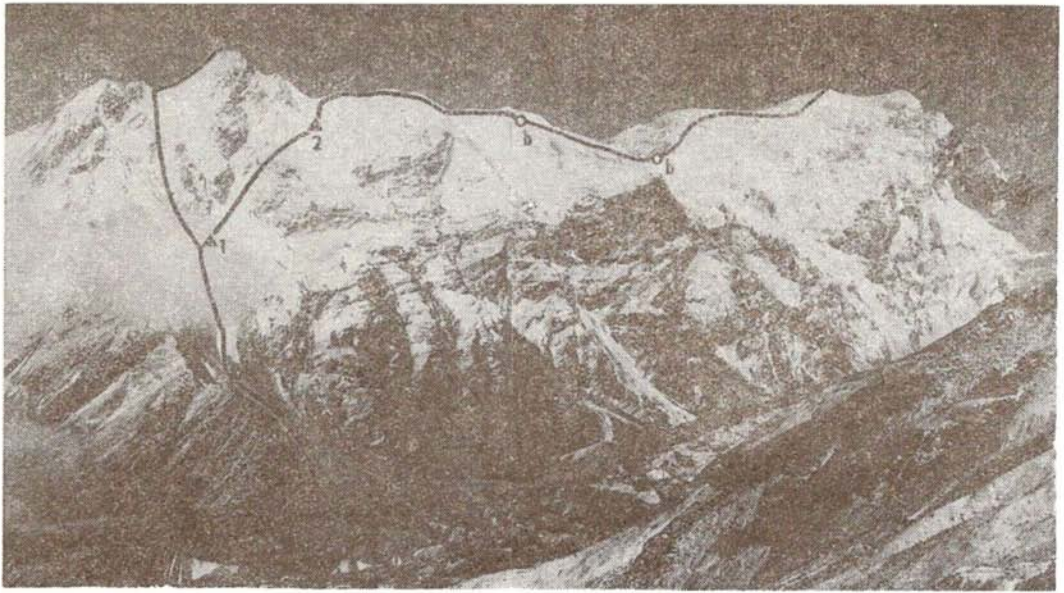
### Dramatyczna noc wigilijna

Andrzej wysunął się na prowadzenie i wyraźnie przyspieszył. Ruszyłem za nim. Zbyszek zostawał coraz bardziej w tyle. Zatrzymałem się, by poczekać na niego. Wiatr atakował gwałtownie, z rykiem przewalał się przez pobliskie granie, ciął po twarzy igłami lodu, wzmagął się. Andrzej oddalał się wyprostowany, wpatrzony w niedaleki już wierzchołek. Nadszedł Zbyszek. Był zmęczony, narzekał na zimno. Kurtka puchowa nie chroniła go dostatecznie przed przeraźliwym wiatrem. Obaj z Andrzejem byliśmy w lepszej sytuacji — goretexowe komplety dawały doskonałą ochronę, najgwałtowniejsze nawet podmuchy nie przenikały przez to szczelne tworzywo. Dwie godziny później Zbyszek dał za wygraną. Wiedział, że opóźnia wejście, bał się odmrożeń. Szalejąca wi-

Na północno-zachodniej grani — z lewej szczyt 6070 m.

Fot. Tadeusz Piotrowski





Droga na Api z obozami i biwakami. Z lewej szczyt 6070 m, na prawo od szczytu głównego — wierzchołek zachodni (7100 m).

Fot. Tadeusz Piotrowski

chura osiągnęła siłę huraganu. Zwaliała dosłownie z nóg. Należało zarządzić odwrot, nie było to już jednak możliwe. Andrzej niezmordowanie parł do przodu. Był już w pobliżu wierzchołka. Nie oglądał się za siebie, uparcie zdążył do wytkniętego celu — ku swojemu przeznaczeniu.

Zbyszek zawrócił. Dla niego celem był teraz zaciszny namiot. Ja musiałem iść wyżej, choć nie miałem na to żadnej ochoty. Andrzej był w górze! Widziałem go po raz ostatni tuż poniżej wierzchołka, w blasku zachodzącego słońca. Tymczasem zapadła noc. Szedłem prawie po omacku, chwila mi na czworakach. Opętańcze wycie wichru wwiercało się w mózg, odbierało zdolność logicznego myślenia. W głowie szum i pustka. Tylko gdzieś w zakamarkach kołatała się myśl, że muszę się spotkać z Andrzejem. Szedłem więc w górę wbrew sobie, wbrew rozsądkowi i wbrew wszystkim piekielnym mocom, które sprzysięgły się tej wigilijnej nocy przeciwko nam.

Wierzchołek! Ale gdzie Andrzej? Rozglądam się, nawoluję. Wiatr wleczka w usta wykrzywane słowa, miesza je z lodową krupą, wciska jak zimny knebel. Zawodząca wichrem pustka... Bezsens wysiłku... Lecz przecież Andrzej był tu 2 godziny przede mną i nie mógł czekać na szczycie, więc się musieliśmy minąć w ciemności... Zataczając się zacząłem zbiegać w dół. Powiększające się otępienie, zanikająca świadomość własnej osobowości. Schodziłem otumaniony rozpasanym żywiołem, zgubiony w kołującej zawierusze, oślepiiony ciemnością i załodzonymi gogłami. Szedłem na wyczucie, kierując się już tylko instynktem.

Nagle stąpnąłem w próżnię. Zawieszona w powietrzu stopa nie znalazła oparcia, runąłem w dół. Spadłem z pionowego uskoku seraka. Przez chwilę leżałem z rozrzuconymi ramionami, broniąc się przed zsunieniem po lodowym stoku. Wiedziałem już, że zgubiłem drogę. Gdzie zatem jestem? Bezradnie wpatrywałem się w kłębiące się tumany śniegu. Widoczność ograniczona do kilku zaledwie metrów. Schodzić? Nie, to szaleństwo! W ścianie seraka zacząłem wygrzebywać jamę. Twardy śnieg utrudniał pracę. Wreszcie mogłem wsunąć się we wnękę. Owinałem się płachtą NRC i zwinąłem się w kłębek. Wiatr nie docierał do kryjówek. Zasnąłem. Obudziłem się przemarznięty do szpiku kości. Dygotałem jak potępieniec. Rozgrzewka. Rozgrzewka. Bronilem się przed ponownym zapadnięciem w sen. Wreszcie świt.

Wyczołgałem się na zewnątrz. Wiatr chlusnął w twarz lodowym prysznicem. Potworny ziąb przeniknął ciało. Gimnastyka. Powoli odzyskiwałem władzę w zeszywniałych kończynach. Założyłem raki i ruszyłem w górę. Trzeba było się spieszyć. Zza grani wysuwały się znów ciemne macki mgieł. Trawers. Odnalazłem bezpieczne zejście. Nowa fala nawałnicy zwała się z rykiem, natarła z siłą jeszcze większą, niż minionej nocy. Byłem już jednak na właściwej drodze. Ani gęsty śnieg, ani mgła nie mogły mnie już zmylić. O godzinie 9 dotarłem do namiotu. Był zasypany po dach śniegiem — w środku był tylko Zbyszek. Nic nie wiedział o Andrzej. Doszedł tu niedawno. Przed nocą nie zdążył, musiał zabiwakować — miał odmrożone palce u nóg.

Zabrałem się do odkopywania namiotu. Niepokój o Andrzeja poczynał dopiero kielkować. Nie dalej niż przed chwilą dowiedziałem się o jego nieobecności. Sądziłem dotąd, że to tylko ja miałem pecha i tylko mnie nie udało się spędzić nocy w obozie. Mógł przecież w każdej chwili nadejść, zapewne biwakował tak, jak i my. Trzeba cierpliwie czekać. Po godzinie pracy wsunąłem się do wnętrza. Zdjąłem buty: palce były zimne i twarde, a przecież cały czas żywiłem przekonanie, że z tej ciężkiej próby wyszedłem bez szwanku. Godziny upływały, a Andrzej nie wracał. Nasz niepokój przerodził się w lęk. Wycie wichury uświadamiało nam, że nie mamy żadnych szans na podjęcie jakiegokolwiek akcji. Obrazu nieszczęścia dopełniała gęsta mgła i sypiący bez przerwy śnieg. Mogliśmy tylko czekać — nic więcej! Trwaliśmy na stanowisku przez 2 1/2 dnia, aż do wygaśnięcia nadziei.

27 grudnia przyszło roz pogodzenie, nadal jednak wiał silny wiatr. Do południa wpatrywaliśmy się w stoki Api, spowite w тумany śnieżnej kurzawy, łudząc się, że zobaczymy schodzącego kolegę. Wieczorem dotarliśmy do obozu II, a następnego dnia do bazy wysuniętej.

\* \*

W początkowej fazie wyprawy posiadane przez nas radiotelefony (tukany) uległy awarii, w związku z czym pozbawieni byliśmy łączności radiowej. Wiadomości przekazywane były z pomocą kartek, co stanowiło duże utrudnienie i zmuszało zespoły do podejmowania samodzielnych decyzji.

27 grudnia Gocyla, Jedliński i Kowalewski wyszli z obozu I z zamiarem wejścia na dziewiczy szczyt 6070 m, w nadziei wyatrzenia z góry jakiegoś śladu po Andrzeju. Wycofali się z pobliza wierzchołka, ponieważ stwierdzili, że zabraknie im czasu na zejście, dni grudniowe są przecież takie krótkie. Próbę ponowili 28 grudnia. Wejścia dokonali lewym skrajem południowej ściany i północno-zachodnią granią, nie jednak ze szczytu nie zauważyli.

Wyprawa zimowa na Api zakończyła się niewątpliwie sukcesem sportowym. Dokonała pierwszych wejść zimowych na dwa szczyty, w tym jednego (na p. 6070 m), w ogóle



Andrzej Bielun w przeddzień wypadku

Fot. Tadeusz Piotrowski

pierwszego. Nasze wejście na Api było dopiero trzecim z kolei — po Japończykach w r. 1960 i Włochach (od południowego wschodu) w 1978. Dodac trzeba, że działalność nie rozpoczęliśmy przed 1 grudnia, a szczyt osiągnęliśmy w okresie zimy kalendarzowej — w odróżnieniu od większości wypraw, wykorzystujących dogodniejszy początek grudnia. Niestety, na te osiągnięcia położyła się cieniem śmierć naszego kolegi i przyjaciela, Andrzeja Bieluna. Sukces przyszło nam opłacić drogo, bardzo drogo.

#### SUMMARY

The nine-man team was led by Tadeusz Piotrowski. Base Camp (3200 m), advanced Base Camp (4200 m) and 2 high altitude camps (5000 and 5600 m) were established. On December 22 from Camp II an alpine style push began. Bivouacking at 5900 and 6200 m Andrzej Bielun, Tadeusz Piotrowski and Zbigniew Terlikowski reached the col below the summit of Api. On December 24 they started the summit ascent. Terlikowski had to turn back. Bielun and Piotrowski individually got to the top (first winter ascent), but Bielun was missing during the descent. Searching for him, on December 28 Jacek Gocyla, Wojciech Jedliński and Ryszard Kowalewski scaled the unclimbed P. 6070 m.

## PIĆ, PIĆ!

Podczas narady Komisji Lekarskiej UIAA w Majola w Szwajcarii (30 VI — 3 VII 1983) jednym z tematów było niebezpieczeństwo utraty płynów w organizmie w górach, mogące mieć tragiczne skutki. Referent, prof. Hartmann z Chur, przytoczył przykład głośnego dramatu na filarze Freney w r. 1961, w którym zginęło kilku znanych alpinistów francuskich i włoskich, m.in. Andrea Oggioni. Analizując raporty, prof. Hartmann doszedł do wniosku, że przyczyną nieszczęść-

cia było nie zimno, i nie wyczerpanie, lecz właśnie — mimo niskich temperatur — odwodnienie. W dyskusji głos zabrał prof. Luria z Turynu, który był wówczas lekarzem ekipy ratowniczej. Przypomnił, iż ocaleni Bonatti i Mazeaud, wskutek dehydratacji niesprawni już umysłowo, powtarzali w kółko: pić, pić! Komisja stwierdziła, że na problemy związane z odwodnieniem należy kłaść większy, niż dotąd, nacisk w szkoleniu i profilaktyce, a alpinistom uprzątnąć konieczność obfitego uzupełniania płynów (i soli mineralnych!) w organizmie, zwłaszcza po dniu górskiego wysiłku.

# Maciej Zajązkowski

Dnia 9 października 1983 r. zmarł w Edynburgu dr Maciej Zajązkowski, jeden z najczynniejszych taterników i działaczy taternickich okresu międzywojennego. Urodził się 9 kwietnia 1909 r. w Krakowie, ukończył gimnazjum i wydział leśny SGGW w Warszawie i na tej uczelni został asystentem w Katedrze Hodowli Lasów, kierowanej przez Mariana Sokołowskiego, znakomitego taternika i pierwszego prezesa KW.

Droga Zajązkowskiego do Tatr była typowa dla wielu z pokolenia urodzonego jeszcze przed I wojną światową; droga dziś należąca do historii nie tylko w polskim taternictwie, ale i całym naszym życiu. Rodzice corocznie spędzali lato w Zakopanem; matka z dziećmi przebywała tu miesiącami, Maciek już jako dziecko wędrował z rodzicami po dolinkach, fiakrem jeździł do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej. Rodzice wynajmowali mieszkanie na Żywcańskim, u starego Jakuba Wawrytki, towarzysza wielu wypraw ks. Walentego Gadowskiego. Opowiadał Wawrytko o wspinaczkach z księdzem Jegomością, o pierwszych wejściu na Kozie Czuby w 1904 r., o pierwszych wejściach zimowych od północy na Kozie Wierch i na Rysy w 1910 r. Jako chłopak zapuszczał się Maciek w Tatry coraz głębiej, a potem, już po maturze, zaczął się wspinąć. Później dopiero przysłała łączność ze światkiem taternickim.

Dwie pasje łączyły Zajązkowskiego z Tatrami i — jak sam mówił — nie wiadomo, która była silniejsza: wspinaczka i lasy. O lasach tatrzańskich pisał w swej pracy dyplomowej, doktorskiej i habilitacyjnej. Rozprawa habilitacyjna nie odbyła się jednak — termin jej był wyznaczony na październik 1939... Do wybuchu wojny zdążył opublikować ok. 30 prac, głównie o drzewach i lasach tatrzańskich, w tym podstawowe studia o tatrzańskich lasach urwiskowych i o występowaniu reliktowej sosny w Tatrach i Pieńinach. Materiał do tych prac zbierał na swych wspinaczkach i włóczegach po Tatrach. Brał udział w najtrudniejszych skalnych przejściach letnich i pięknych wejściach zimowych, m.in. I w.z. na Mały Durny Szczyt z Kotliny pod Miedzianymi Ławkami (1934), I w.z. od północy na Pośrednią Grań (1935), I w.z. na Kieżmarską Przełęcz Wyżnią od zachodu (1936), II w.z. (I od południowego zachodu) na Świstowy Róg (1936). W lecie 1935 r. uczestniczył w I wejściach na Limbowe Turniczki w Skoruśniaku, a w 1935 i 1938 na obie Tomkowe Igły w Niżnych Rysach, jedne z ostatnich już nie zdobytych turni w Tatrach. Taternictwo często łączył z pracą naukową — taki charakter miało np. I przejście wschodniej ściany Turni nad Szczotami w Wołoszynie. Był jednym z pierwszych (i w ogóle nielicznych) taterników podejmujących trudne wspinaczki w Pieńinach.



W latach 1936—39 był wiceprezesem KW, w latach 1936—38 przewodniczącym Koła Warszawskiego KW. Publikował w „Taterniku” swe wspomnienia taternickie, opisy dróg, a nawet frazski na tematy górskie.

W r. 1939 walczył w armii „Prusy” na Lubelszczyźnie, a w grudniu przeszedł przez Tatry u wylotu Doliny Chochołowskiej, aby dostać się na Węgry i dalej do Francji. Gdy i Francja zawałowała się wkrótce, znalazł się na Wyspach Brytyjskich i w 2. batalionie „Kratkowanych Lwiątek” 1. Brygady Strzelców patrolował brzegi Szkocji. I tu korzystał z okazji, aby poznać tamtejsze góry. Wspiął się w czasie urlopów w Szkocji i Walii.

W 1941 r. ukończył kurs spadochronowy i w 1942 wstąpił ochotniczo do zorganizowanej właśnie polskiej kompanii komandosów. Był instruktorem wyszkolenia wysokogórskiego. W latach 1943—44 brał udział w kampanii włoskiej. Na Monte Cassino uczestniczył w natarciu na „Widmo” i na wzgórzu San Angelo. W 1946 r. był redaktorem i autorem większości opisów w zbiorze reportaży z działań wojennych polskiej Pierwszej Samodzielnej Kompanii Komandosów, wydanym pt. „Zielony talizman” w Bolonii i będącym jedyną dotąd publikacją z dziejów tego małego znanego fragmentu naszych walk w II wojnie światowej. W swych wspomnieniach wojennych często wracał myślą do Tatr.

Po wojnie pozostał w Szkocji, początkowo prowadził tam biuro leśne, a potem przez wiele lat wykładał nauki przyrodnicze w liceum „Holy Rood” w Edynburgu. Był niezwykle czynnym działaczem kombatanckim, przewodniczył wielu organizacjom byłych żołnierzy i do zgonu redagował biuletyn byłych komandosów „Wiadomości-Wypad”, sam będąc redaktorem, autorem, drukarzem i kolporterem tego pisma. Do kraju przyjeżdżał wielokrotnie, publikował też po wojnie artykuły górskie w „Taterniku” i w „Wierchach”.

Bolesław Chwaściński

## Dwa razy Abisso Paolo Roversi

*Bylem wściekły, że ze studni nas wypłukało. Tkwiliśmy na biwaku już czwarty dzień i nic jeszcze nie udało nam się odkryć. Na każdym kroku napotykalimy ślady poprzedników. Kląłem więc i pakowałem do plecaka maszynkę, butany i resztki żarcia. Na wierzch jeszcze liny. Zmieścili się dwa podciągi. Do drugiego plecaka też liny i byłem gotów do wyjścia. Sto metrów wyżej, w miejscu gdzie kończył się przewód telefoniczny, usiadłem na plecaku i machinalnie sięgnąłem po telefon. Choć był to środek nocy, Andrzej w bazie zgłosił się niemal od razu.*

— Odkryliśmy wielką salę, jeszcze nie sprawdziliśmy wszystkiego — powiedział bez żadnych wstępów.

— Nareszcie! — odetchnąłem.

*Oznaczało to, że można zostawić liny, że jaskinia jeszcze się nie skończyła. Zdjąłem kask i oparłem się plecami o ścianę. Przeszło mi to znaczenie, o której godzinie wyjdziemy na deszcz.*

### Latem 1983

Po raz pierwszy wyprawa STJ KW Warszawa i Speleoklubu Częstochowskiego działała w masywie Monte Tambura na przełomie sierpnia i września 1983 r. Celem było podjęcie dalszej eksploracji jaskini Abisso Paolo Roversi, w której latem 1979 bolończycy osiągnęli głębokość 755 m. Przeprowadzone w tym samym roku barwienie wody wykazało, że jaskinia łączy się z wywierzyiskiem Frigido w Forno. Różnica poziomów między otworem a wywierzyiskiem wynosi 1470 metrów. Nawet jeśli przyjąć, że strefa syfonalna zaczyna się ok. 200 m nad wywierzyiskiem, wciąż masyw ten zaliczyć trzeba do bardzo interesujących, z szansami na odkrycie jaskini 1000-metrowej.

Wyprawowym „Starem” wyjechali Włodzimierz Rudolf (kierownik), Andrzej Wosiński, Andrzej Albrycht, Grzegorz Olech, Michał Józefowicz, Zbigniew Szczepkowski, Krzysztof Bociąga, Krzysztof Kwapisz, Andrzej Pietrzyk, Waldemar Radziejowski, Jerzy Zygmun, Jacek Wojewoda oraz Szczepan Majak (kierowca).

Dobrodziejstwo samochodu doceniliśmy, gdy latając po raz ósmy dętki, jednak szczęśliwie dotarliśmy do kamieniołomu na południowych stokach Monte Tambura, gdzie założyliśmy bazę.

Działalność rozpoczęliśmy od zaporcęzowania jaskini do głębokości 365 m i założenia w tym miejscu biwaku. Niestety, okazało się,

że jaskinia jest w tej części rozwinięta na gigantycznym pęknięciu tektonicznym, które poprzez 310-metrową Pozzo Mandini sprowadza wprost na jej dno.

Dopiero podczas powrotu na powierzchnię trafiliśmy na poziomie —300 m na boczny ciąg, który wprowadził nas do zawaliskowej sali (Porta Lame). Każda akcja w czasie następnego biwaku przynosiła nowe odkrycia. Ciasną zawaliskową studzienką o głębokości 50 m doszliśmy do Sali Aleksandry. Był to przełomowy moment w eksploracji. Pokonanie zawaliska w Porta Lame nie było łatwe, ale za to znaleźliśmy się w kolejnej wielkiej sali i po opuszczeniu się zjazdami do bardzo kruchej studni osiągnęliśmy meander, którego eksploracja doprowadziła nas nad nową studnię. Tym razem udało nam się dotrzeć do sali o rozmiarach boiska piłkarskiego. Dno usiane było blokami marmuru wielkości wagonów kolejowych. Jest to największa sala w jaskiniach Apuanów, z racji swej topografii nazwana Salą Chaosu.

Eksplorację odkrytych niżej studni przerywaliśmy na głębokości ok. 700 m z powodu trudnych warunków wodnych i upłynięcia terminu ważności wiz włoskich.

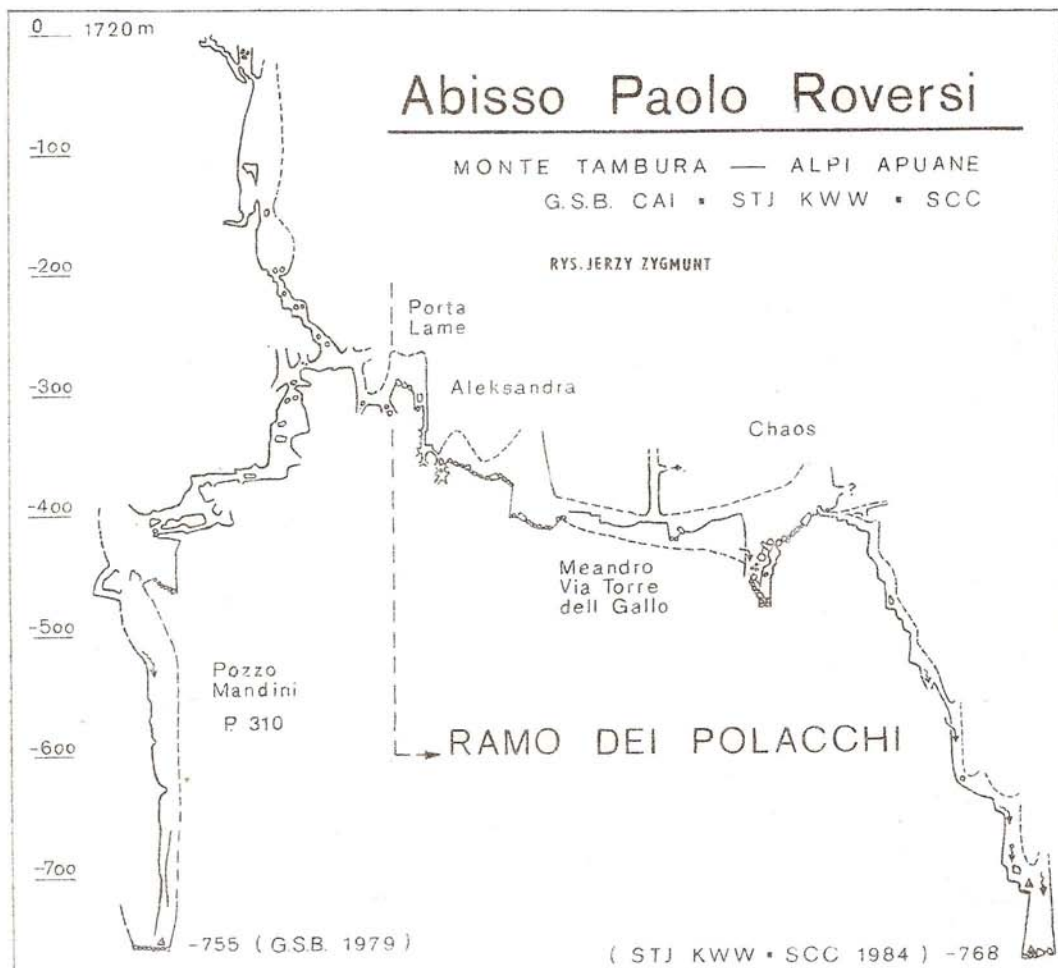
★

*Stałem na półce, którą podczas zjazdu wzięłem za dno studni. Niża, która miała mi dać schronienie przed wodą, okazała się ciemną plamą. Stałem więc przyklejony do ściany i czekałem na Andrzeja, wstuchany w tętnienie kropli o kask. Kąpiel była dokładna i coraz dokładniejsza. Chciałem zawołać do Andrzeja, żeby się pospieszył, ale woda zagłuszała wszystko, przestałem więc nawet spoglądać w górę. Zrobiło mi się trochę weselej, gdy zjechał do mnie na półkę. Teraz trzęśliśmy się już obaj. Pod nami była następna studnia, na którą nie mieliśmy już ani sprzętu, ani czasu. Trzeba było wracać.*

### Zimą 1984

Ponownie pojawiliśmy się na Monte Tambura kilka miesięcy później. Wyjechaliśmy z kraju 31 stycznia 1984 — w wyprawie uczestniczyli Włodzimierz Rudolf (kierownik), Andrzej Wosiński (zastępca), Andrzej Pietrzyk, Kazimierz Szych, Jerzy Verey, Jerzy Zygmun, Andrzej Albrycht, Krzysztof Bociąga, Krzysztof Kwapisz i Jacek Wojewoda. Tym razem wspólnie z nami działali koledzy z Gruppo Speleologico Bolognese CAI — Mario Vianelli, Michele Sivelli, Emilio Franco, Leonardo Piccini, Graciano Agostini i Roberto Guiffrey. Jeszcze jesienią wynajęli oni budynek kamieniołomu „Scaviter” na Passo Focolaccia, który zaopatrzyli w żywność, opał, butan i część sprzętu. Budynek nie był co prawda przystosowany do zamieszkania zimą, ale gdy wiatr szalał z siłą huraganu, czule wspominaliśmy Signore Bertarellego, właściciela kamieniołomu.

Otwór jaskini był zasypany lawiną, miejsce jego znaczyła jednak zostawiona jesienią tyczka. Po zaporcęzowaniu jaskini do pozio-



mu Sali Chaosu, 8-osobowy zespół przez 6 dni prowadził eksplorację z założonego tam biwaku. W najbardziej obiecującym problemie — ciągu studni, z którego wycofaliśmy się latem, osiągnęliśmy ostatecznie głębokość 768 m. Dno ostatniej studni było zasłane drobnym rumoszem — zatrzymała nas ta sama cienko laminowana wkładka, na której kończy się Pozzo Mandini. Nie było szans na dalszą eksplorację w tym kierunku, więc po wycofaniu sprzętu ze studni rozpoczęliśmy penetrację wokół Sali Chaosu. Jej efektem było odkrycie około kilometra nowych korytarzy i kilku studni. Niestety, wszystkie kończyły się zawaliskami, w których nie udało się znaleźć dalszej drogi. Pozostały nam tylko 2 problemy wypatrzone jeszcze latem: okno we wschodniej ścianie Sali Chaosu i komin w meandrze na poziomie -400 m.

W obu działaliśmy już wprost z powierzchni, bez zakładania biwaku. W kominie po 50 m zespół wspinający się został zatrzymany przez kilkumetrową warstwę łupków. Podobnie było i w Sali Chaosu. Do okna zabrakło nam ostatnich 4 metrów, ale aby je

pokonać trzeba było poruszać się bez dotyknięcia ściany, a na to nie byliśmy przygotowani. Działalność kończyliśmy w załamaniu pogody. Kiedy we mgłę schodziliśmy po raz ostatni do Resceto, gdzie stał autobus wyprawy, tylko lawiniska przypominały, że gdzieś w otaczającym nas mleku są góry.

Dzięki naszym wyprawom jaskinia uzyskała nową głębokość (-786 m) i powiększyła się o samodzielny, bardzo rozbudowany ciąg z wielkimi salami, co jest niespotykane w tej części Alp Apuańskich. Nie udało nam się znaleźć drogi do wywierzyška. Być może zawaliska zaczynające się na głębokości 300 m kryją w sobie jeszcze inną drogę, z której skorzystała woda. Fakt, że oba ciągi jaskini kończą się na tej samej formacji geologicznej nie oznacza, że w Monte Tambura nie ma jaskiń o głębokości przekraczającej 1000 metrów. Zwłaszcza, że oba te miejsca są oddalone od siebie zaledwie o kilkadziesiąt metrów.

Być może następnym zespołom eksploracyjnym uda się rozwikłać zagadkę Abisso Paolo Roversi.

## Asekuracja z ucha lodowego

Witali Abalakow, znany radziecki alpinista i współautor głównego w ZSRR podręcznika wspinaczkowego, powiedział sobie: to co jest możliwe w skale, winno być możliwe również w lodzie! Miał na myśli naturalne ucha w skale (klepsydry), występujące szczególnie w piaskowcach i w skałach wapiennych. Spróbował wykonać takie ucho w lodzie. Śrubą rurową wywiercił pod odpowiednim kątem dwa otwory, które spotkały się dolnymi końcami. Przez ten sztuczny kanalik przeciągnął kawałek repsznura — i tak narodziło się ucho lodowe. Podczas dorocznego posiedzenia Komisji Bezpieczeństwa UIAA w Kaukazie w r. 1975, zademonstrował on swój patent. Werner Munter zabrał go z sobą do Szwajcarii, autor tych słów — do RFN. Mimo to metoda ucha lodowego nie rozpowszechniła się jak dotąd. A szkoda, ma ona przecież w porównaniu z hakami czy śrubami niezaprzeczalne zalety, zaś w niektórych zastosowaniach znacznie je swymi walorami przewyższa.

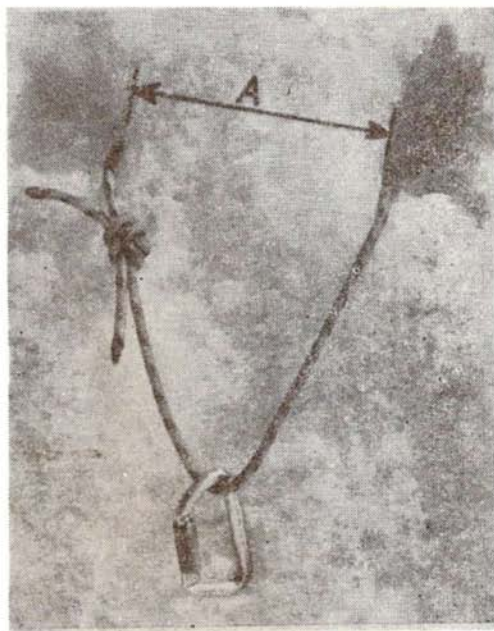
**Jaka jest wytrzymałość ucha?** Badając w terenie przydatność śrub i haków lodowych, przeprowadzono również praktyczne próby z pomysłem Abalakowa. Okazało się, że wytrzymałość ucha zależy od trzech czynników: 1) rodzaju (gęstości) lodu; 2) średnicy repsznura lub szerokości taśmy; 3) przekroju samej „klepsydry”. Optymalny kąt każdego z otworów winien wynosić 60° w stosunku do powierzchni lodu. Wówczas przy stałym rozstępie „A” uzyskuje się najkorzystniejszy profil ucha w najwęższym jego miejscu. Następujące zestawienie pokazuje uzyskane przy próbach wartości — w uzależnieniu od rozstępu „A”, przekroju repsznura bądź szerokości taśmy — przy kącie nawiertu 60° w średnio dobrym lodzie (temperatura lodu 0,2° C):

„A” 15 cm — repsznur 5–7 mm — wytrzymałość ucha 600–920 kG (zrywały się pętle).

„A” 15 cm — petla z taśmy 2,5 cm — ucho obciążone do 1100 kG nie wytrzymało się.

„A” 20 cm — lina podciągowa 9 mm — ucho obciążone do 1240 kG nie wytrzymało się.

**Jak wykonać ucho?** Do wiercenia należy używać możliwie grubych i długich śrub rurowych, gdyż cienki kanalik utrudnia przewleczenie sznura, zaś dłuższe otwory zapewniają masywniejszy przekrój „klepsydry”. W dole otwory winny się tylko połączyć, a nie



skrzyżować. Wierząc drugi z nich, przy natrafieniu na pierwszy czuje się nagłe żelźnienie oporu śruby. Wtedy należy wiercenie przerwać. Przewlekanie sznura lub taśmy jest łatwiejsze, jeśli posłużyć się haczykiem z drutu, dobrze zaostrozonym. W razie skrzyżowania się otworów, przeciągnięcie sznura — nawet z pomocą haczyka — staje się o wiele kłopotliwsze.

**Wady i zalety ucha lodowego.** Ponieważ poliamid (perlon) ma znacznie niższe przewodnictwo cieplne aniżeli stal, ucho lodowe wytapia się o wiele wolniej, niż śruba lub hak lodowy. Nadaje się więc ono jako punkt utwierdzenia przy zakładaniu lin poręczowych. Można je również stosować przy zjazdach, gdyż wycofując się traci się tylko pętle lub taśmy. Pewną wadą jest to, że w celu przyspieszenia instalowania punktu potrzebne jest dodatkowe narzędzie w postaci owego haczyka.

Próby uch lodowych przeprowadzono podczas kursu wojskowych przewodników górskich w rejonie Mont Blanc w r. 1982 pod kierownictwem por. Rudiego Bacherta wspólnie z autorem tego artykułu.

# Co nowego w Tatrach?

## TATERNICTWO – SPORT CORAZ DROŻSZY

Komisja do Spraw Tatrzańskich PZA przeprowadziła analizę kosztów indywidualnej działalności wspinaczkowej w Tatrach dla okresu od 1 kwietnia 1982 do 30 kwietnia 1984. Ceny najtańszych noclegów w schroniskach PTTK wyniosły 130 zł. Z dniem 1 czerwca 1984 (w „Murawańcu” od 1 marca) wzrastają one o 30–50%. Przy 14-dniowym pobycie same noclegi – na salach zbiorowych – kosztować będą 2600–2800 zł. W porównaniu z dniem 1 kwietnia 1982, najtańsze noclegi w schroniskach podróżowały dwu- do trzykrotnie. Na obozowiskach PZA ceny na sezon letni ustalono na poziomie 20 zł od osoby i 30 zł od podestu na dobę (w stosunku do lata 1982 wzrost o 25–30%). W „Betlejemce” nocleg kosztuje, podobnie jak w r. 1983, 80 zł, co przy pobycie dwutygodniowym daje kwotę 1120 zł. Ceny wyżywienia w schroniskach PTTK wzrosły w omawianym okresie o 100%. Codzienne wyżywienie wartości 4200–5200 kalorii (norma dla intensywnej działalności) wymagałoby wydatkowania 800–1000 zł dziennie. Bardzo znaczny jest też wzrost cen wyposażenia taternickiego. Lina kosztuje dziś 6000 zł, młotek 1600–2400 zł, czekan 4000–4500 zł. Jest to przy tym sprzęt na ogół niskiej jakości, w ogóle nie atestowany. Kurtka puchowa kosztuje 18–20 000 zł, spiwór przeszło 30 000. Komplet krajowego ekwipunku kosztuje więc bez mała 100 000 zł, przy czym niektóre elementy wyposażenia nie są u nas w ogóle osiągalne, np. dobre obuwie.

Skutkiem tego stanu rzeczy jest wyraźny spadek intensywności działalności wspinaczkowej oraz skrócenie okresu jej prowadzenia. Zespoły są źle wyekwipowane, nierzadko słabo odżywione. Dotychczasowy spadek aktywności całego środowiska w Tatrach nie był zjawiskiem alarmującym, a to z uwagi na konieczność utrzymania się w limitach uzgodnionych z TPN. Utrzymywanie się tendencji spadkowej stanowić będzie poważne zagrożenie dla ogólnych wyników w naszym sporcie, szczególnie za kilka lat.

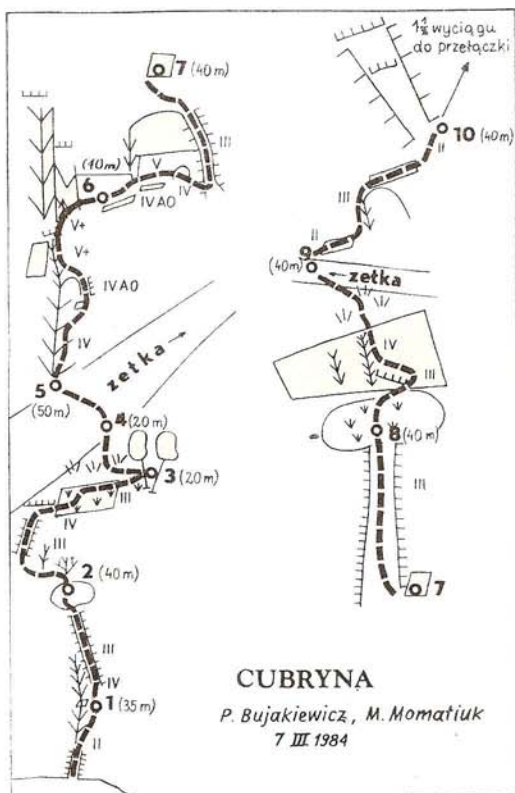
Zbigniew Skoczylas

## ZIMĄ W TATRACH SŁOWACKICH

Minionej zimy AKA PW zorganizował 2 obozy na Słowacji: w Dolinie Wielickiej (5–18 lutego 1984, kierownik Zbigniew Jaroszewicz) i w Dolinie Mieguszowieckiej (11–18 lutego, kierownik Ziemowit J. Wirski). Obfite opady śniegu i silne wiatry w pierwszej połowie lutego nie pozwoliły na pełną realizację zamierzeń, mimo to dokonano kilku przejść wartych odnotowania.

Artur Bulzacki, Andrzej Kleczar i Andrzej Słuzek przeszli 14 i 15 lutego drogę Puškása na Zandziej Baszcie (II polskie przejście zimowe, I zrealizowali Ryszard Celej i Wojciech Gawęda 31 stycznia i 1 lutego 1984). W dniu 15 lutego Jacek Gwiazda i Ziemowit J. Wirski dokonali I polskiego przejścia drogi „popradzkiej”, wiodącej lewą częścią ściany czołowej wschodniego żebra Szatana (nr 43 w monografii T. Preyznera w T. 4/79). W dwa dni później ten sam zespół przeszedł drogę Motyki na Szarpanych Turniach (I polskie przejście zimowe), natomiast Paweł Herzyk, Zbigniew Jaroszewicz i Grzegorz Olech weszli na Pośredni Gierlach drogą Gálfyego i Urbanoviča (16–17 lutego).

Wracając do drogi na Szatanie chciałbym poinformować, że trudności podane przez jej autorów nie bardzo pokrywają się z rzeczywistością, szczególnie przy kluczowym wyciągu (V–AO). Wisząc w laweczkach w okapie odnosiłmy wrażenie, że



## CUBRYNA

P. Bujakiewicz, M. Momatiuk  
7 III 1984

Rysunki: Monika Nyczanka

drogę wyceniono kierując się przewidywanymi trudnościami letnimi (I przejście odbyło się w lutym).

Ziemowit J. Wirski

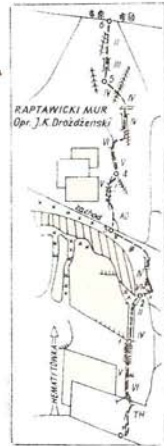
## BEZŚNIEŻNY POCZĄTEK ZIMY

Od wielu już lat nie notowano w początku zimy w Tatrach tak małych opadów śniegu. Każdy nieco większy opad zniknął w krótkim czasie w podmuchach ciepłego wiatru. Do 15 stycznia te nietypowe warunki spowodowały znaczne oblodzenie wyższych partii Tatr, co pociągnęło za sobą, niestety, kilka wypadków turystycznych i taternickich. Mimo braku śniegu, warunki wspinaczkowe na niektórych drogach nie były najgorsze i taternicy dokonali kilkunastu wartościowych przejść. Z „Książki wyjść” przy Morskim Oku wynotowałem kilka ciekawszych:

Kocioł Kazalnicy, droga Długosza i Popki: M. Raganowicz z KW Szczecin, 13–15 grudnia (drugi biwak w Kotle, powrót zjazdami do podłoża ściany). Tą samą drogą: W. Kocorzyk i J. Kantyka z AKA Gliwice, 30–31 grudnia.



# Nowe drogi w Tatrach



## RAPTAWICKI MUR

Nowa droga, na prawo od „Hematytówki”. Przez 2 wałce ryski w wielkiej płycie (w dolnej stały hak) techniką hakową do wybitnej rysy, zrazu b. wąskiej. Po ok. 40 m rysa, tu już szeroka, przechodzi w kominiek, wyprowadzający na tarasy, które przecinają całą ścianę. Po obniżeniu 3 m, wprost do góry przez przewieszkę do zacięcia z lewej strony i małym kominikiem na trawiasty zachód, biegnący równoległe do dolnych tarasów. Tu skosem w lewo przez przewieszono zaciątko na płytę A0 i w lewo do zacięcia, którym kilka metrów, po czym w prawo na kruchy filarek, niebawem zanikający. Przez ściankę początkowo wprost do góry, następnie poziomo w prawo 2 m do zacięcia przechodzącego dalej w kominiek i na półkę. Następnie wprost do góry zacięciem i w lewo przez filarek do szerokiego płytkiego zagłębienia w ścianie. Dalej wprost do góry przez kominiek do końcowego już zacięcia.

Jan Krzysztof Drożdżeński

## KAZALNICA

Nowa droga lewą częścią ściany: Andrzej Michnowski, Michał Momatiuk i Jan Muskat 15–16 III 1979. Trudności V+, A3, 6e. W pięciodniowym poręczowaniu uczestniczył też W. Pobórka. Schemat drogi na s. 10.

Droga wiedzie w linii spadku turnicy pod ścianką problemową na drodze Długosza. Wejście w ścianę płytami ok. 25 m na prawo od podwójnego zacięcia (A2, A0, stanowisko 1). Dalej trawkami do kominika w depresji (II–III) i do bloku z pętlami (stanowisko 3 – wspólne z drogami Długosza i Drosta). Z bloku skośnie w lewo pod okapikami (A2) do wyraźnego zacięcia (IV+). Od stanowiska nr 4 rysą w płycie i przewieszonym zacięciem (A1). Stanowisko 5 na pochyłej półce. Stąd skośnie A0 na podwieszoną płytę, po której trawers w prawo 4 m V+ do kominika (A2/A0), którym docieramy do łatwiejszego terenu u podnóża turnicy pod ścianką problemową. Dwoma wyciągami w terenie trawiasto-płytkowym (III–IV, A0/A1) osiągamy wierzchołek turnicy. Krótki, 15-metrowy wyciąg wyprowadza ponad wielki dach z lustrem pół-

tonicznym (7 m wysięgu) – A1/A3, 5e. Ze stanowiska na krawędzi okapu wprost do góry A1, po czym trawers w prawo 7 m V+. Następnie skosem w prawo (V+, A0) i wprost do góry (IV+, A0 i IV+) – stanowisko nr 10 z nitem. Następują 2 wyciągi IV, IV+ i A0 do łatwego trawiastego terenu, po czym 3 wyciągi skosem w lewo do zjazdu do Kotła Kazalnicy.

Michał Momatiuk

## CUBRYNA

Środkiem ściany czołowej północno-wschodniej grzędy: Jacek Kozaczkiewicz i Michał Momatiuk 28 I, II i 5–6 II 1984. Trudności IV do V+, A2. Schemat na stronie sąsiedniej.

Droga wchodzi w ścianę 10 m na prawo od drogi Muskata i Dasala i 10 m na lewo od przełamania ściany. Dolny odcinek wiedzie wybitnym kominem przechodzącym w zacięcie (IV–V, A0–A2), którym dochodzimy do zachodu, przecinającego ścianę skosem w lewo. W przedłużeniu zacięcia, po przekroczeniu zachodu osiągamy wyraźną trawiasto-płytkową zalupe (III–IV, A1, A2), z której najpierw trawnikami w skos w prawo (III, A0), a następnie 8 m trawersem w prawo, b. kruchą rysą (A2). Dochodzimy teraz do wyraźniej niży. Lc-wym ograniczeniem niży (A2, A1) do płytowego zacięcia z wklonowanymi na początku blokami (A1), następnie środkiem płyty 15 m A2 (7 jedynek, 2 skyhooki) osiągamy zaciątko z ryską w przewieszanej ścianie (A1). Stąd rysą z zaklinowanym blokiem (A0) III na grań.

## CUBRYNA

Prawą częścią ściany czołowej północno-wschodniej grzędy: Paweł Bujakiewicz i Michał Momatiuk 7 III 1984. Trudności III–IV, 9 godzin. Schemat na s. 37.

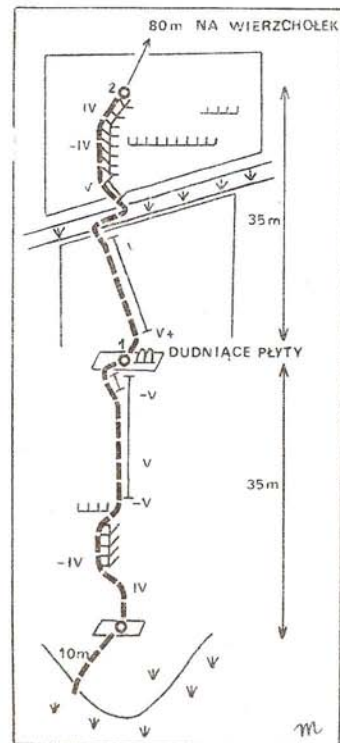
Droga w dolnym odcinku wiedzie ostrogą ograniczającą z lewej strony zachód, którym prowadzi droga WHP 861 (tzw. Zetka). Wejście w ścianę 40 m na lewo od początku „Zetki”. Po 4 wyciągach trawkami i kominami (III–IV) przecinamy łatwy zachód (zimą śnieżny) i wchodzimy do skalno-trawiastego zacięcia (IV, V+, A0), skąd skośnie w prawo (IV–V) osiągamy kominiek (w zimie lodowy, III), którym osiągamy żleb (zimą śnieżno-lodowy), zakończony półkiem. Stąd zacięciem w leżących płytach (III–IV) przecinamy po raz drugi drogę WHP 861. Następnie zachodami skosem w górę w prawo (III, II) do żlebu, którym po 1 1/2 wyciągu łączymy się z drogą WHP 860.

Michał Momatiuk

## CZUBA NAD ŻABIMI WRÓTKAMI

Nowa droga środkiem północno-zachodniej ściany „rysa”: Andrzej Makarczuk i Mariusz Sygnet 28 VI 1981. Trudności V z miejscem V+, 2 godziny. Piękna wspinaczka w litej skale.

W dolnej partii droga wiedzie wyraźną 20-metrową rysą, w górze – płytami, nieco na lewo od charakterystycznych okapików. Być może pokrywa się ona częściowo z drogą Gierycha, której opis nie był opublikowany, aczkolwiek nie napotkaliśmy żadnych śladów. Tydzień po nas ścianę przeszli podobnie Andrzej Machnik i L. Wojtasiewicz.



# Obozy w Alpach

## AKA KRAKÓW W CHAMONIX 1983

Obóz zaczął się 26 czerwca a zakończył się 26 sierpnia 1983. Udział w nim wzięli: Jacek Jasiński (kierownik), Andrzej Samolewicz (zastępca kierownika), Janusz Hariasz, Amelia Kapłoniak, Andrzej Karst, Jacek Kozaczekiewicz, Leszek Kozik, Andrzej Kulaga, Andrzej Luczak, Andrzej Marcisz, Mirosław Mąka, Katarzyna Sapyta, Bogdan Smigieński i Władysław Vermessy. Uczestnicy dokonali przeszło 30 ciekawszych przejść, z których wyróżnić można następujące (drog wymienionych w innych notatkach nie powtarzamy):

Petit Dru, directe américaine (do wierzchołka): Kozik i Luczak, 9-10 VII; Marcisz i W. Vermessy, 16 VII - I polskie przejście jednodniowe.

Aiguille du Plan, droga Rocha na zachodniej ścianie (z własnymi wariantami VI, A1): Samolewicz, Z. Zobniów (spoza obozu), Hariasz i Kulaga, 9-10 VII, zapewne I przejście polskie.

Aiguille du Plan, droga Boningtona zachodnią ścianą (VI, A3): Jasiński i Karst, I przejście polskie.

Grandes Jorasses, Filar Walkera: Kozik i Luczak, 15-17 VII; Kozaczekiewicz i Smigieński, 21-22 VII; Karst i Vermessy, 29 VII, I przejście polskie jednodniowe.

Petit Dru, Filar Bonattiego: Kapłoniak i Samolewicz 21-22 VII.

Aiguille du Roc, drogi Pioli na południowo-wschodniej ścianie - „Dzieci księżyca” (350 m, VIB), na prawo od drogi Cordiera (VI), „Pyramid Piola” (VIB) „Oko w niebie” (VIA, własne warianty): J. Fijałkowski i J. Kozaczekiewicz, wszystko I polskie przejścia, 28 i 29 VII, 14 i 15 VIII.

Aiguille du Peigne, droga Pioli „Le ticket, le car” (VIc): J. Fijałkowski i J. Kozaczekiewicz 4 VIII.

Les Droites, północno-wschodni filar z wariantem Droyera: Samolewicz, Kapłoniak i M. Czyżewski.

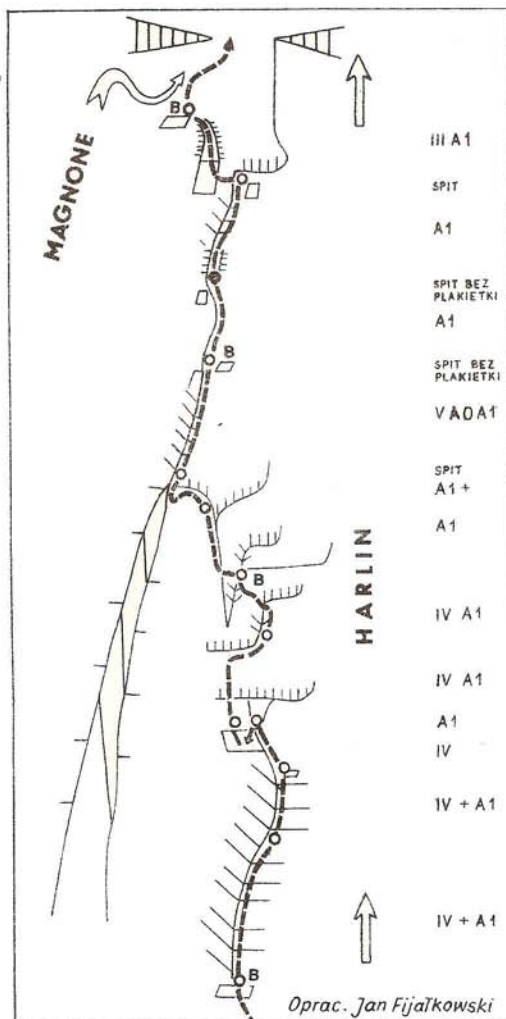
Mont Blanc - Wielki Filar Narożny, nowa droga przez tzw. Monolit (900 m, IV+, A1): J. Fijałkowski i J. Kozaczekiewicz, 6-10 VIII (por. s. 12).

Petit Dru, zachodnia ściana - nowy wariant między drogami Magnone'a i direttissima, do tzw. niemieckiego biwaku (12 wyciągów IV, A1): M. Danielak, J. Fijałkowski i J. Kozaczekiewicz, 27 VIII - 1 IX (schemat obok).

Wśród owych 30 dróg większość to drogi standardowe - piękne, pouczające i w miarę bezpieczne. Z powodzeniem próbowano też - czego nie zauważa w swym komentarzu Andrzej Machnik (T. 2/83 s. 75) - najnowszych dróg Michela Pioli, o których wiele się w rejonie Mont Blanc mówi. Przebyto całkowicie nową drogą na Wielkim Filarze Narożnym, i to wcale nie między Bonattim a Gobbim, jak właśnie zauważa kol. Machnik, gdyż droga prowadzi szeroką prawą połączając nieforemny filar, wprost na wierzchołek formacji zwanej przez nas Monolitem. Poprowadzono też nowy wariant na zachodniej ścianie Petit Dru - jestem zdania, że ma to większą wartość, aniżeli „przebiegnięcie” drogi Contamine'a na Petites Jorasses w 6 godzin. Przebyto kilka dróg nie robionych dotąd przez Polaków, bardzo śmiało poczynają sobie nasze panie - Amelia Kapłoniak i - z obozu KW - Iwona Gronkiewicz. Z powodu upałów nie można było myśleć o przejściu kilku zaplanowanych dróg lodowych i młkstowych.

Niestety, w czasie trwania obozu zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach Katarzyna Sapyta - wraz z Markiem Scibielskim z obozu częstochowskiego (na północno-wschodnim filarze Grande Rocheuse - Aiguille Verte).

Jacek Jasiński



## KW KRAKÓW W DOŁOMITACH

Od 2 lipca do 2 sierpnia 1983 przebywali na obozie szkoleniowo-sportowym w rejonie Civetty członkowie KW Kraków Mariusz Gołkowski, Jerzy Jurewicz, Jerzy Kasperczyk, Zbigniew Tatarczuch i Jan Świder (kierownik). Dokonali oni kilkunastu przejść - oto kilka bardziej interesujących:

Pulpito di Babele, droga Livanosa (V): Świder i Tatarczuch, 13 VII 1983. I polskie przejście.

Cima Su Alto, droga Rattiego (VI): Świder i Tatarczuch, 15 VII. II polskie przejście.

Torre Trieste, droga Cassina (VI): Jurewicz i Kasperczyk, 20 VII. I polskie przejście klasyczne.

Torre Venezia, droga Muzzi-Marampon z r. 1960: W. Bryła (AKA Kraków) i J. Świder, 20 VII. I polskie przejście, III w ogóle.

Punta Tissi, droga Philippa i Flamma (VI+): Jurewicz i Kasperczyk, 22 VII. I polskie przejście klasyczne. W dniu 27 VII tę samą drogę przeszli J. Farat (AKA Kraków) i Gołkowski.

Koledzy Jurewicz i Kasperczyk wspinali się też w innych rejonach Dolomitów oraz w Alpach

Julijskich, gdzie zrobili kilka pierwszych przejść (szczegółów brak). Chciałbym bardzo serdecznie podziękować w imieniu całej grupy Kierownictwu schroniska im. M. Vazzolera, a w szczególności Pierowi Brustolon. Udzielili nam oni cennej pomocy.

Jan Świder

#### KW KRAKÓW W ALPACH FRANCUSKICH

W lipcu i sierpniu 1983 r. obozowała w Chamonix 10-osobowa grupa członków KW Kraków, w składzie: Marek Baczyński, Wiesław Burzyński (kierownik), Stanisław Dudek (zastępca kierownika), Iwona Gronkiewicz, Piotr Lutyński, Krzysztof Mączka, Adam Potoczek, Andrzej Skwirczyński, Jerzy Sokulski i Zbigniew Zobniów. Podczas obozu przeszliśmy ok. 20 dróg, w tym kilka liczących się sportowo, jak np.:

Aiguille de Roc, droga Cordiera południowym filarem (TD sup.): Lutyński i Potoczek, 3 VII 1983.

Petit Dru, Filar Bonattiego (TD sup.): Baczyński i Burzyński, 10–12 VII.

Aiguille de Blaitière, droga Browna zachodnią ścianą (TD sup.): Gronkiewicz i W. Godfrey (spoza obozu), 15 VII. Polsko-angielskie przejście zespołem czysto damskim.

Aiguille de Blaitière, droga Harlina zachodnią ścianą (ED): Lutyński i Potoczek, 15 VII.

Grandes Jorasses, Filar Walkera (TD sup.): Lutyński i Potoczek, 22–23 VII; Gronkiewicz i A. Marcisz (spoza obozu); 27–28 VII. Iwona Gronkiewicz jest pierwszą Polką na tej sławnej drodze.

Grand Capucin, droga Bonattiego wschodnią ścianą (TD): B. Smigielski (spoza obozu) i Zobniów, 29 VII.

Petit Dru, directe américaine na zachodniej ścianie (ED): Gronkiewicz i K. Pankiewicz (spoza obozu), 7 VIII (I polskie przejście jednodniowe).

Aiguille du Peigne, droga Vauchera zachodnią ścianą (TD sup.): Gronkiewicz i M. Rzeszutko (spoza obozu), 12 VIII.

Latem 1983 lipiec był upalny i wolny od opadów, sierpień zaś bardzo ciepły. Spowodowało to szybkie wytopienie się dróg lodowych oraz duże niebezpieczeństwo lawin kamiennych. Cztery osoby z obozu uległy wypadkowi w dolnej części Filara Walkera, spowodowanemu przez lawinę kamienną (28 VII). Po akcji z pomocą helikoptera, następnego dnia udzielono trójce pomocy szpitalnej, jednakże wypadek wyłączył ich z dalszej działalności.

Stanisław Dudek

## Wyprawy w góry egzotyczne

### KŁOPOTY FRANCUZÓW

Z okazji ostatniej sesji Komitetu Himalajskiego Francuskiej Federacji Górskiej (19 listopada 1983), oficjalny organ CAF i GHM, „La Montagne et l'Alpinisme” otworzył w numerze 1/1983 dyskusję nad stanem francuskiego alpinizmu wyprawowego. Redakcja stwierdza, że francuska aktywność wyprawowa jest, i to od dość dawna, niezadowalająca pod względem klasy osiąganych wyników. Nie pomogły podjęte w r. 1979 próby reformy systemu organizowania wypraw, opracowane przez GHM. Należy stwierdzić, piszą redaktorzy, iż „od 12 lat (tj. od wyprawy na filar Makalu — a.p.) Francuzi bardzo rzadko są obecni w międzynarodowym koncercie najtrudniejszych wspinaczek wysokościowych”. Na 5 wymienionych przez autorów najpoważniejszych zamierzeń francuskich ostatnich 5 lat, sukcesem zakończyło się tylko jedno: solowe wejście Pierre Beghina na Kangchendzöngę.

Zastanawiając się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, pismo zwraca uwagę na następujące czynniki: 1) niewłaściwe przygotowanie zespołów — wyprawy są najczęściej inicjatywami indywidualnymi, nie wspartymi dobrze dobranymi ekipami; 2) niedostosowanie możliwości wypraw do zaplanowanych celów; 3) niewłaściwy wybór sezonu; 4) brak konsekwencji sportowej — cele nierzadko uzależnione są od ich walo-rów reklamowych; 5) bezsensowna pogoń za pierwszymi wejściami francuskimi na szczyty 8-tysięczne. Do tego wszystkiego zdarzają się przypadki fałszowania wyników wypraw! Ta raczej ostra krytyka własnego środo-

wiska wydaje się być zasłużona, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę piękne sukcesy i ogromne możliwości Francuzów — zarówno kadrowe, jak i organizacyjne. Dla naszych Wysokich Ciał Sportowych interesujące może być przedstawienie porządku obrad Komitetu: 1) sprawy rezerwacji szczytów; 2) stosunki z krajami przyjmującymi wyprawy; 3) składy sprzętu w krajach himalajskich; 4) wypożyczenie sprzętu i subwencje Ministerstwa Sportu; 5) informacje składane przez przedstawicieli wypraw z roku 1983.

Andrzej Paczkowski

### JUGOSŁOWIANIE W PAMIRZE

Latem 1983 r. bawiła w Pamirze 10-osobowa grupa Jugosłowian, której powiodło się kilka interesujących zamierzeń. Dokonano wejść na Pik Korzeniewskiej drogą Cetlina i na Pik Czetyrioch — ze zjazdem na nartach. Piątka alpinistów weszła na Pik Kommunizma drogą Borodkina (30 lipca — 2 sierpnia). Późnym popołudniem na siodełku ok. 7400 m Luka Karničar i Matej Kranjc przypięli narty i zjechali do obozu na Piku Duszanze (6900 m), gdzie dołączył do nich Tomaz Jamnik. 3 sierpnia wspólnie zjechali na nartach drogą Borodkina (2100 m deniwelacji, 5A, 21/2 godziny), dokonując pierwszego zjazdu tą drogą a zarazem i pierwszego zjazdu na nartach z najwyższego szczytu ZSRR. Zjazd z samego czubka nie był możliwy ze względu na ostrą bezśnieżną grań. Od 1 do 4 sierpnia Serčo Rehberger, Andrej Štremfelj i Iztok Tomazin prze-

szli jako czwarty zespół najtrudniejszą z dróg na północnej ścianie Piku Kommunizma — drogą Biezzubkina (3100 m, 5B, 48 godzin). Z uwagi na złe warunki śnieżne i lodowe, dużą część wspinaczki trzeba było odbyć nocą. A oto ich ocena trudności w skali UIAA: 1750 m VI—, 500 m IV i 845 m II.

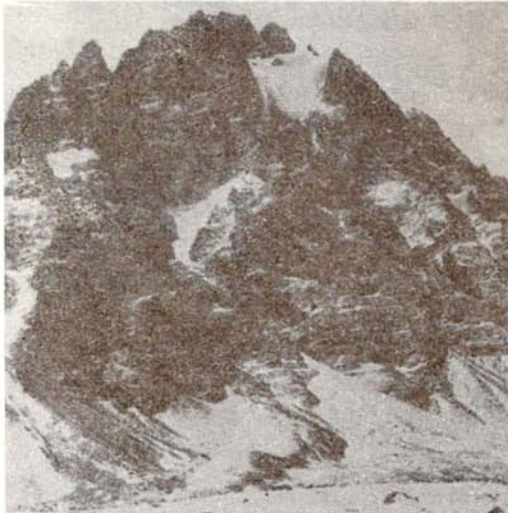
*Franci Savenc (Lublana)*

## INDIE: ZIMOWY REKONESANS

W grudniu 1983 r. została zorganizowana 4-osobowa wyprawa w rejon Kailash w Himachal Pradesh. Celem było zbadanie warunków do uprawiania w tym pasmie alpinizmu zimą. Planowano wejście na szczyt Kailash (5656 m), który według kronik został zdobyty w r. 1968 przez Indyjsko-Japońską Wyprawę Kobiecą pod kierownictwem Nandini Patel. Nasz zespół ustalił, że właściwy szczyt Kailash tworzy skalny monolit o niezwykle śmiałych ścianach, bez widocznej drogi wejścia. Materiały na temat wyprawy damskiej wskazywały jednoznacznie, że weszła ona nie na ten szczyt, lecz na niewysoki śnieżny Chota Kailash (ok. 5200 m), wznoszący się nad przełęczą Chobu (4940 m). W dość ciężkich warunkach (rano mróz ok. 7°, silne wiatry) okrążyliśmy masyw Kailasha, fotografując jego różne strony. Szczyt ten pozostaje dziewiczy, a wejście na niego będzie sprawdzianem umiejętności dla bardzo dobrych wspinaczy. Rejon Brahmour (Mani Mahesh) w Himachal Pradesh — ze swymi iglicami sięgającymi 5800 m — kryje liczne piękne problemy dla wspinaczy, a także atrakcyjne możliwości dla amatorów trekkingów.

*Harish Kapadia (Bombay)*

Zachodnie ściany Mani Mahesh Kailash (5656 m)  
 Fot. Harish Kapadia



Radziecką wyprawę na Everest z 1982 r. upamiętniono interesującym blokiem filatelistycznym o nominale 50 kopiejek. Projekt graficzny nie został, jak się zdaje, przedłożony Federacji Alpinizmu ZSRR, gdzie zwrócono by uwagę na zbyt wyobraźniową wizję pnącej się w górę trójki.

## CZARNY TYDZIEŃ W HIMALAJACH

Nie tylko Alpy, ale także Himalaje pokazały w roku 1983 swe groźne oblicze. W ciągu jednego tylko tygodnia jesieni w 3 wypadkach zginęło 6 alpinistów. Na Mount Everestie w dniu 9 października stracili życie Japończycy Hiroshi Yoshino (33) i Hironobu Kamuro (32) oraz Szerpa Pasang Pemba (27). W trzy dni później w masywie Churen Himal (7371 m) lawina zmiotła grupę członków wyprawy zachodnoniemieckiej, atakującej szczyt niezdobytą dotąd granią wschodnią. Śmierć ponieśli Johann Hamm (24) i Christoph Hawlitschek (22), zaś 4 inni młodzi Niemcy doznali obrażeń. 13 października nadszedł meldunek spod szczytu Chobuje (6698 m): w lawinie zginęli dwaj członkowie wyprawy austriackiej — Udo Ertl (23) i Karl Pfeifer (43).

Z szóstki ofiar trzy to alpinści z dużym doświadczeniem. Austriak Karl Pfeifer był w r. 1978 blisko szczytu Nanga Parbat, zaś w r. 1981 wytyczył częściowo nową drogę na Meru North. Japończyk Hiroshi Yoshino w r. 1978 dokonał pierwszego wejścia południowym filarem Dhaulagiri, a w 1981 kierował wyprawą, która poprowadziła nową drogę południową ścianą Annapurny. Drugi Japończyk, Kamuro, wstąpił się w r. 1981 samotnym wejściem na Dhaulagiri — w ramach eksperymentu aklimatyzacyjnego Instytutu Badań Wysokogórskich dra Makoto Hary. Zarówno Yoshino, jak i Kamuro byli członkami zeszłorocznej wyprawy na północny filar K2, obaj też stanęli na tym szczycie.

*Andrzej Skłodowski*

# Więści organizacyjne

## ZŁOTY JUBILEUSZ UIAA

50 rok istnienia święciła ostatnio Union Internationale des Associations d'Alpinisme, popularna UIAA, założona w r. 1932 w Chamonix — z inicjatywy polskiej i w wyniku starań prof. Walerego Goetla. Jubileuszowy Komitet Wykonawczy obradował w kwietniu 1982 w Chamonix (odsłonięto tam kamień pamiątkowy), zaś uroczysty kongres — jesienią 1982 w Katmandu. Dziś jest UIAA międzynarodową federacją, zrzeszającą 51 towarzystw i klubów z 42 krajów — z łączną liczbą 2 200 000 członków. Jej komisje robocze koordynują sprawy bezpieczeństwa w górach, ochrony przyrody, ruchu wyproważowego, atestacji sprzętu („znak jakości” UIAA), medycyny górskiej, schronisk itp. Organizacją „stowarzyszoną” (affilié) jest zjednoczenie ratownictwa górskiego, IKAR. Biuro UIAA znajduje się w Genewie, wydaje m.in. kwartalnik „Bulletin”, którego wyszło już przeszło 100 numerów. Prezesem jest — do jesieni tego roku — Szwajcar Pierre Bossus, który z okazji jubileuszu wydał książeczkę „De Chamonix... à Kathmandou” (106 stron), niestety obciążoną dość licznymi błędami historycznymi.

## KW KRAKÓW

W dniu 15 marca 1984 r. na Wałnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym KW Kraków wybrano nowe władze Klubu. Zarząd ukonstytuował się następująco: Leszek Dumnicki — prezes, Kazimierz J. Rusiecki i Wojciech Kurtyka — wiceprezesi, Jerzy Sokulski — skarbnik, Jan Bagśik, Zygmunt A. Heinrich, Stanisław Dudek, Krzysztof Dziubek, Piotr Lutyński, Jacek Kozaczkiwicz, Ewa Wydrych i Adam Potoczek — członkowie Zarządu. Andrzejowi Heinrichowi w trakcie bieżącej kadencji „stuknie” 25 lat pracy we władzach KW Kraków.

## SZKOLENIE LATEM 1983

W sezonie letnim 1983, podobnie jak i w poprzednich, szkolenie prowadzone było w formie a) turnusów szkoleniowych Centralnego Ośrodka Szkolenia (COS) w „Bełtejence”, b) obozów szkoleniowych klubów i sekcji, korzystających z COS oraz c) tzw. szkolenia koleżeńskie.

W ramach 4 turnusów szkoleniowych COS latem 1983 przeszkolono ogółem 70 osób — przy udziale 22 instruktorów. Intensywność szkolenia praktycznego nie była zadowalająca: 4–5 dni zajęć w terenie, przy czym w ciągu 4 dni przechodzą przeważnie po 2 drogi. Uczestnicy szkolenia dorabiali się w ten sposób średnio 16,5 godzin spędzonych w skale. 70% przebytych dróg, to przejścia grani, zeber i filarów — wspinaczki ścianowe stanowiły zaledwie 25% ogólnej liczby prze-

bytych dróg. Działalności COS nadal nie udało się właściwie zorganizować. Na poszczególne turnusy przybywało dwa i trzy razy więcej kandydatów, niż Osrodek był w stanie przyjąć. Podaż instruktorów nie pokrywała potrzeb wynikających z regulaminowych założeń organizacyjnych szkolenia, wskutek czego trzeba było ograniczać nabór kursantów, a i tak instruktorzy prowadzili często zbyt liczne zespoły.

Organizowane w oparciu o budynek COS obozy szkoleniowe klubów i sekcji objęły łącznie 50 osób — z udziałem 21 instruktorów. Ich działalność charakteryzowała nieco wyższą intensywność zajęć w terenie przy krótszym okresie szkolenia i mniejszej liczbie dróg zaliczanych w ramach 1 wyjścia. Stopień wykorzystania COS przez turnusy szkoleniowe był dość niski, wynosił za okres całego sezonu letniego 48%, przy czym w czerwcu obiekt wykorzystany był zaledwie w 20%.

Jeśli chodzi o szkolenie koleżeńskie, to w myśl założeń formata miała umożliwić instruktorom taternictwa i osobom posiadającym stopień taternika zwyczajnego szkolenie indywidualne, w ramach wspólnej działalności. W chwili obecnej ten rodzaj szkolenia kamufluje prywatne obozy i kursy szkoleniowe, prowadzone za niemałe pieniądze. Ustalono, że ta forma szkolenia objętych zostało w sezonie letnim 1983 ok. 80–100 osób, prawdopodobnie nawet więcej. Przeciwdziałanie tak



zwyrodniałemu szkoleniu „koleżeńskiemu” jest trudne i możliwe w zasadzie tylko poprzez straż TPN, która kontrolując działalność taternicką w terenie powinna eliminować osoby nie uprawnione do jej prowadzenia. Jako wypaczenie innego rodzaju odnotujmy pojawienie się nowej klasy kandydatów do szkolenia taternickiego, dążących do uzyskania odpowiednich uprawnień wspinaczkowych nie po to, by prowadzić działalność sportową, lecz w celu podjęcia pracy zarobkowej w zakresie profesjonalnych robót wysokościowych.

Zbigniew Skoczylas

## JUBILEUSZ PROFESORA PASSENDORFERA



Wybitny badacz Tatr i popularyzator ich geologii, prof. dr Edward Passendorfer, obchodził 13 stycznia 1984 swe 90. urodziny. Jego nazwisko znane jest chyba wszystkim miłośnikom Tatr, przede wszystkim jako autora książki „Jak powstały Tatry”, której pierwsze wydanie ukazało się pół wieku temu (Lwów 1934), a pierwsze egzemplarze VII wydania zostały wręczone Jubilatowi przez delegację Wydawnictw Geologicznych w dniu 90 urodzin. Prof. Passendorfer w swej pracy naukowej najwięcej czasu poświęcił Tatom, które były tematem jego pracy doktorskiej (1919) i habilitacyjnej (1929), które są też przedmiotem najnowszej pracy, wydrukowanej w ostatnim Roczniku PTG (1984). Zainteresowanie Tatrami wpoił wielu swym uczniom, którzy za jego przykładem i zachętą prowadzą w nich badania naukowe. Jego popularne książki i opowiadania, pisane z wielkim umiłowaniem gór, przybliżyły społeczeństwu polskiemu Tatry, zainteresowały Tatrami i zachęciły do studiowania geologii wielu młodych ludzi.

Profesor uprawiał też w dawniejszych latach taternictwo — do ST PTT (późniejszego KW) wstąpił w r. 1930, po wojnie był jednym z założycieli Kola Poznańskiego KW.

Zycząc Czciogodnemu Jubilatowi wielu dalszych lat życia w imieniu wdzięcznych rzesz miłośników Tatr, pragniemy podkreślić także Jego zasługi dla kultury turystyki w Polsce. Fot. J. Glazek



#### ODZNACZENIA W GKKFIS

19 lutego 1983 w siedzibie GKKFIS w Warszawie zastępca przewodniczącego, Adam Izydorczyk, wręczył grupie alpinistów medale „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”, przyznane im za wyniki uzyskane podczas wypraw na Lhotse, Rakaposhi i Makalu. Złoty i brązowy medal otrzymał Andrzej Czok, srebrnymi medalami zostały udekorowane Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska. Po dwa brązowe medale zostały wręczone Adamowi Bilczewskiemu, Januszowi Barankowi, Zygmuntowi A. Heinrichowi i Januszowi Skorkowi. Brązowe medale otrzymali także Jerzy Kukuczka, Mirosław Kuraś, Andrzej Machnik i Wacław Sonelski. Na zdjęciu stoją od lewej: Z. A. Heinrich, J. Baranek, M. Kuraś, W. Sonelski, A. Czerwińska, J. Skorek, Prezes PZA, A. Paczkowski, A. Bilczewski i A. Czok.

23 lutego z uczestnikami wyprawy na Makalu spotkał się I Sekretarz KW PZPR w Katowicach, Zbigniew Messner, który udekorował ich złotymi i srebrnymi odznakami „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego”.

#### CWIERĆ WIEKU PKG

Polski Klub Górski powstał na przełomie 1957 i 1958 roku — zrazu pod nazwą Klubu Turystów Górskich. Działalność prowadzi za pośrednictwem 3 sekcji: turystycznej, narciarskiej i alpinistycznej. Jego osiągnięcia w górach Azji są ogólnie znane, dość powiedzieć, że w dziesiątce najwyższych dziewięcioletnich szczytów zdobytych przez Polaków, aż 4 są dorobkiem PKG. Przez 20 lat prezesował Klubowi dr Tadeusz Jacobi, jeden z jego założycieli. Po nim prezesurę objął na 4 lata prof. dr hab. Jerzy Wesolowski, długoletni działacz PKG i PZA. Po Walnym Zgromadzeniu w dniu 12 kwietnia 1983 skład ścisłego zarządu jest następujący: Piotr Młotecki (prezes), Kazimierz W. Olech (wiceprezes do spraw sportowych), Marek Rogalski (wiceprezes do spraw organizacyjnych), Paweł Kubalski (sekretarz) i Andrzej Sobolewski (skarbnik). Staromiejska stylowa „Piwnica” PKG jest jednym z centrów wysokogórskiego życia Stolicy, a zarazem ośrodkiem popularyzacji alpinizmu poprzez wystawy, prelekcje i imprezy. Klub ma w swoim dorobku 5 książek

reportażowych oraz ok. 20 pozycji filmowych, zrealizowanych na je-go wyprawach (głównie przez Szymona Wdowiaka).

W toku jest kolejna wyprawa himalajska PKG — na Satopanth (7075 m) w rejonie Gangotri.

*Piotr Młotecki*

#### KW GLIWICE

Klub liczy ok. 200 członków, w tym 35 zwyczajnych. Latem 1983 zorganizował udaną wyprawę na Thalay Sagar, oboz sportowy w Chamonix (współ z AKA) i 2 obozy w Dolomitach. Szkolenie I stopnia ukończyło 30 osób, II stopnia 7 osób. W ostatnim kwartale roku uruchomiono tzw. działalność gospodarczą. Integrując rolę pełni redagowany przez Wacława Sonelskiego „Bularz”, który w gazetki tablicowej rozwija się w bardzo ambitny biuletyn wewnętrzny. Prezesem jest Adam Bilczewski, wiceprezesem Janusz Skorek, sekretarzem Hanna Wasatowska. Komisją Sportową kieruje Andrzej Czok. Na zimę 1984-85 KW Gliwice organizuje kolejną swoją poważną wyprawę — na północną ścianę Dhaulagiri (8167 m).

## Jaskinie i speleologia

#### XVII SYMPOZJUM SPELEOLOGICZNE

Kolejne Sympozjum Speleologiczne, organizowane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, odbyło się w Wojcieszowie w dniach 30 września — 2 października 1983 r. i było poświęcone krasowi i jaskiniom Gór Kaczawskich. Współorganizatorem był Speleoklub „Bobyry” z Zagania, który systematycznie inwentaryzuje jaskinie tego regionu. Sympozjum zwróciło uwagę speleologów polskich na zaniedbany od połowy lat sześćdziesiątych obszar krasowy Gór Kaczawskich, gdzie podczas prac w kamieniołomach stale są odkrywane nowe jaskinie, których zbadanie może przynieść bardzo ciekawe wyniki. W oparciu o takie badania należałoby wskazać godne ochrony obiekty, jak np. jaskinie Nowa i Północna Duża, aby nie uległy bezpowrotnemu zniszczeniu. Warto podkreślić, że odkryta w ostatnich latach najgłębsza jaskinia Sudetów — Jasna — licząca prawie 100 m głębokości,

została już w połowie rozcięta przez kamieniołom.

Podczas Sympozjum odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Sekcji Speleologicznej PTP im. Kopernika, na którym wybrano nowy zarząd w składzie: J. Głazek (przewodniczący), R. Gradziński (wiceprzewodniczący), Regina Kardaś (sekretarz), I. Luty oraz A. Skalski.

*Jerzy Głazek*

#### PRZYSZŁY KONGRES UIS

IX Międzynarodowy Kongres Speleologiczny miał się odbyć w r. 1985 w Jaca w Hiszpanii. W kwietniu br. Hiszpańska Federacja Speleologiczna poinformowała biuro UIS, że ze względu na trudności musi przesunąć tę imprezę na początek września 1986 r., przy czym miejscem obrad będzie Barcelona.

## ZYGMUNT WRZEŚNIEWSKI

Dnia 7 lutego 1984 r. zmarł w Sopocie w wieku 78 lat Zygmunt Wrześniowski, emerytowany docent Politechniki Gdańskiej, który pracując w latach 1959—61 w Afganistanie, przyczynił się swymi wskazówkami, przysyłanymi do Warszawy, do właściwego zorganizowania I Polskiej Wyprawy w Hinduksuz. Zygmunt Wrześniowski był autorem nie tylko podstawowego dzieła o odbudowie zniszczonych stalowych mostów i współautorem podręcznika budowy autostrad, lecz także twórcą przewodników kajakowych po wodach Polski północno-zachodniej. Był również wybitnym fotografikiem. Zamilowania jego biegły jednak i w stronę gór. W r. 1956 wszedł na nie zdobyty skalisty szczyt o wysokości ok. 1560 m koło Zatoki Akabskiej w Jordanii, w l. 1959—61 zwiędzał góry Afganistanu („Taternik” 1962 s. 84), w 1968 r. wszedł na Ararat (5156 m), będąc jednym z najstarszych turystów na tym szczycie.

*Bolesław Chwaściński*

## NAOMI UEMURA

W końcu lutego prasa światowa podała wiadomość, że na stokach Mount McKinley (6194 m), najwyższej góry Ameryki Północnej, zaginął japoński alpinista Naomi Uemura, który zdobył ten szczyt w pojedynkę 12 lutego 1984 r. Poprzednio wstąpił się pierwszym wejściem na Ngozumpa Kang (7646 m) w r. 1965 i — jako pierwszy Japończyk — na Mount Everest w maju 1970. Mając lat 29 był pierwszym człowiekiem, który stanął na najwyższych szczytach 5 kontynentów — cztery z nich zdobył samotnie (Mont Blanc i Kilimandżaro w r. 1966, Aconcagua i Mount McKinley w 1968). Największy jednak rozgłos przyniosła mu samotna wyprawa do Bieguna Północnego w r. 1978, za którą otrzymał w Paryżu doroczną nagrodę za najbardziej ryzykowny wyczyn roku.

Uemurę spotkaliśmy 30 grudnia 1980 r. w Gorak Shep, idąc z karawaną do bazy pod Everestem. Przebywał tam, mieszkając samotnie w małym namiociku, badając surowe warunki panujące zimą w rejonie Everestu. Zmagając się z wichurami i mrozem przetrwał tam 3 tygodnie. W następnym roku kierował japońską wyprawą zimową na Everest, która — idąc w nasze ślady — dotarła tylko do Przełęczy Południowej. Dziś nie ma już Uemury. W moich zbiorach pozostała pocztówka z adresem i autografem tego wielkiego alpinisty, podróżnika i — człowieka.

*Zygmunt Andrzej Heinrich*

## ANDRZEJ HARTMAN



Zginął tragicznie 23 października 1983 na ścianie Ganesh II, mając zaledwie 34 lata. Jego śmierć była wielkim wstrząsem dla bliskich mu osób. Pozostawiła uczucie smutku i pustki. Bardzo trudno pogodzić się z tym, że nie ma już Andrzeja — wrażliwego, pełnego ekspresji człowieka. Nam, bliskim, wydawał się kimś wyjątkowym, może dlatego, że bardzo wiele potrafił nam z siebie ofiarować. Był człowiekiem twórczym, pełnym pasji poznawczej. Czas, którego mu zawsze brakowało, starał się dzielić pomiędzy wszystko, co sprawiało mu radość i satysfakcję: pracę naukową, góry, życie rodzinne i towarzyskie.

Z wykształcenia był fizykiem, pracował na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie prowadził zajęcia dydaktyczne. Był ceniony za uczynność i rzadką umiejętność analitycznego i przejrzystego wyjaśniania problemów naukowych. Kończył właśnie pracę doktorską z zakresu fizyki jądrowej, owoc kilkuletnich pracochłonnych dociekań i obliczeń.

Z górami zetknął się w r. 1970 i od tej pory zajmowały one wiele miejsca w jego życiu. Początkowo wspinał się w Tatrach, w r. 1972 wyjechał w Alpy Kamnickie w Jugosławii. Był członkiem AKA przy Uniwersytecie Śląskim, następnie zaś KW w Katowicach. Oto niektóre z jego ciekawszych osiągnięć górskich: w Tatrach — droga Hejnricha i Chrobaka na Kazalnicy, zimą zaś Filar Mięszowickiego Szczytu i komin Stanisławskiego na Małym Kieźmarskim; w Pamirze — wejście na Pik Lenina (7134 m) w r. 1978; w Himalajach Garhwalu — wejście na Dunagiri (7066 m) w r. 1981. Jesienią 1983 r. uczestniczył w poprowadzeniu drogi nie zdobytą ścianą szczytu Ganesh II (7132 m) — tylko do grani, bez wejścia na szczyt. Tragedia wydarzyła się w czasie zjazdów z grani. Andrzej pozostał na zawsze w lodzie i śniegu, gdzieś na stokach góry, o której w ostatnim liście napisał: „...widziałem ją dziś po raz pierwszy. Jest piękna...”

*Anna Orzechowska-Hartman  
i Bożena Hartman*



## TADEUSZ SZULC

26 września 1982 r. zmarł nagle podczas wspinaczki himalajskiej Tadeusz Szulc, uczestnik wyprawy „Makalu 1982”, taternik zwyczajny, długoletni członek KW w Gliwicach. Urodzony w r. 1934, z górami ściśle związał się w 1960, kończąc kurs i szkółkę taternicką na Hali Gąsienicowej. Wspiął się w Tatrach, w r. 1967 wyjechał w Alpy, w 1968 w Pireneje, potem także w Kaukaz. W r. 1977

uczestniczył w wyprawie na Spitsbergen, gdzie brał udział w kilku pierwszych wejściach na szczyty i turnie, a także w poprowadzeniu nowej drogi na Bohrryggen — północno zachodnią granią (szczegóły T. 1/78, s. 8).

W r. 1979 spełniło się marzenie Tadeusza: Himalaje i jako cel — czwarty szczyt Ziemi, Lhotse. Aktywny w trakcie organizowania wyprawy, żywo uczestniczył również w akcji górskiej. Osiągnął tam swój rekord wysokości — Przełęcz Południową (ok. 8000 m). Następnymi górami Tadzia były Andy Peruwiańskie w 1981 roku. Wraz ze swoim partnerem, Staszkiem Cholewą, przeszedł m.in. grań Rasaca. Równocześnie pracował przy organizacji wyprawy na Makalu. W czasie jej trwania uczestniczył w zakładaniu obozów II (6600 m) i III (7100 m) w zachodniej ścianie. Zmarł podczas pokonywania bariery skalnej nad obozem III na wysokości ok. 7300 m (T. 1/83, s. 14).

Góry były ważną częścią życia Tadeusza. Był koleżeńskim, pogodnym partnerem i przyjacielem, dobrym człowiekiem. Taki pozostanie w naszej pamięci.

*Małgorzata Kiełkowska*

## Sprzęt i ekwipunek

### LATARKI CZOŁOWE — KTÓRA LEPSZA?

W Anglii poddano ostatnio testom 4 modele popularnych latarek czołowych. Oceny (w skali 1–5) mogą być interesujące dla osób chcących się zaopatrzyć na Zachodzie w ten drobny a jakże istotny element wyposażenia. Z zestawienia ocen wynika, że zdecydowanie przodują czołówki Petzl Zoom i Face Nord, zaś stosunkowo słabo wypadła rozpowszechniona u nas Alpha Wonder:

	Alpha Wonder	Petzl Zoom	Pifco Lightw.	Face Nord
Sprawność w warunkach normalnych	4	3	4	3
Sprawność w warunkach ekstremalnych	2	4	1	4
Uniwersalność	4	4	2	4
Iskrość światła	2	4	2	5
Materiał i wykonanie	2	5	3	4
Ogólna efektywność	3	4	2	4
Wpływ iskrość	2	5	3	4

**Alpha Wonder**, 320 g, cena £ 8. Pojemnik na baterię płaską służy jako latarka ręczna, lecz łatwo ulega odkształceniu. Część czołowa jest wygodna, jednak nie daje światła w centralnym punkcie. Kabel łączący obie części jest kłopotliwy, a połączenie elektryczne niezbyt solidne.

**Petzl Zoom**, 300 g, cena £ 12 + £ 3 adaptor. Nie ma długiego kabla ani kłopotliwego wyłącznika. Obie części, wykonane z wytrzymałego nylonu, przymocowane są do taśmy gumowej opasującej głowę. Obrotowy wyłącznik służy również do regulowania rozproszenia światła. Wymiana baterii jest skomplikowana, lecz istnieje możliwość

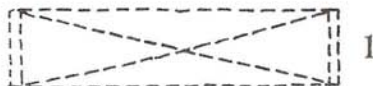
zastąpienia ogniwa płaskiego dwoma okrągłymi o rozmiarze C (R-14).

**Pifco Lightweight**, 200 g, £ 3. Latarka nie jest przeznaczona do użytkowania w ekstremalnych warunkach. Pojemnik na baterie — 4 paluszki o rozmiarze AA (R-10) — połączony jest na stałe z lampą, zapewnia jednak zmienny kąt ustawienia. Wyłącznik poręczny, strumień światła szeroki, lecz raczej słaby.

**Face Nord**, 300 g, £ 10. Kabel schowany w pudełku na baterię płaską umożliwił oddzielenie pojemnika od lampy. Obrotowy wyłącznik nie ma punktu zatrzymującego. Daje bardzo dobre światło i właściwy kąt rozproszenia. Wymiana baterii jest łatwa, a ogólny poziom wykonania bardzo wysoki.

Nowością na rynku angielskim jest czołówka firmy amerykańskiej Tekna Lite (YAK) w wersji z jedną (dol. 32) i z dwiema (dol. 48) bateriami lithium cell (R-20), dająca niezwykle silne i długotrwałe światło. Latarkami tymi posługiwali się ostatnio na Evereście Japończycy, wystawiając im celujące opinie.

*Iwona Hudowska (Londyn)*



### JAK ZSZYWAĆ TAŚMY

Kolegów zainteresowanych ulepszeniem sprzętu chciałbym poinformować, iż ostatnio przeprowadziłem na własną rękę badania polskich taśm rurowych szerokości 20 mm i grubości 3 mm (koloru czerwonego). Celem próby nie było określenie statycznej wytrzymałości taśm, lecz ustalenie

przydatności stosowanych szwów. Okazało się, że wykonane domowym sposobem szycie w postaci przedstawionej na szkicu nr 1 wytrzymuje zaledwie 500–800 kG, zależnie od liczby przesyć i grubości nici (im grubsza nić, tym wytrzymałsze spojenie). Moje próby potwierdziły to, że jedynym prawidłowym sposobem zrywania taśm jest metoda, którą można podpatrzeć w katalogach: szwy poprzeczne do osi taśmy, kładzione zygakiem. Przy okazji jednak przeprowadziłem także próby zrywania pętli związanej z taśmą z

zastosowaniem węża taśmowego. Pętlę rozpiąłem w 2 karabinkach, w położeniu bardziej „wyteżającym”. Już przy obciążeniu 1200 kG zniszczeniu uległ... karabinek! Był to stalowy radziecki „trójkąt” zakrepany — pękło umocowanie zamka przy ośce. Założyłem więc pętlę ponownie, tym razem do dwóch jednakowych karabinków „Allain 2800”. Taśma zerwała się przy 1930 kG — na przegięciu karabinka, czyli zgodnie z teorią. Nasze taśmy mogą więc być używane na pętli.

Aleksander Lwow

## Chrońmy przyrodę gór

### Sprzątanie Saskiej Szwajcarii

Z szerokim oddźwiękiem spotykają się organizowane od r. 1980 przez alpinistów z DWBO der DDR wiosenne akcje „Czyste góry”. W dniu 4 kwietnia 1984 r. do pracy porządkowej w Saskiej Szwajcarii stanęło 1700 ochotników — wspinaczy i turystów górskich. Uwagę skupiono głównie na silnie obciążonych pod względem ruchu rejonach Brand, Zschand i Affensteine. Kierownictwo akcji doszło do wniosku, iż paroletnia praca wychowawcza w dziedzinie ochrony przyrody gór zaczyna przynosić owoce: Saska Szwajcaria była tym razem o wiele czystsza, aniżeli w latach poprzednich, a niejeden ze sprzątaczy wracał na punkt zborny z workiem pustym lub prawie pustym. „Przyjęła się już zasada — pisze komentator Neues Deutschland (14 kwietnia) — że wszystko, co z sobą przynosimy w góry, winniśmy zabierać z nich z powrotem.” Jako główny animator akcji „Sauberer Gebirge” duże zasługi położył działacz z Dreżna, Winfried Popelka. Wiosną 1984 r. w rejonie Wehlgrund-Rathen wszczęto prace mające usunąć szkody powstałe w wyniku „erozji turystycznej”.

Eberhard Richter (Pirna)

### Buoux: c'est fini

Tym smutnym tytułem opatrzyła „Alpinisme et Randonnée” nr 59 informację, że alpinści przegrali sprawę i zostali ostatecznie wypędzeni z cudownych ścian Buoux — je dnego z najślawniejszych parków wspinaczkowych Francji. Walory sportowe wapiennych zerw i ich rosnąca sława ściągały do Buoux w ostatnich sezonach takie tłumy, iż stały się one uciążliwe dla mieszkańców: auta, namioty, nocne krzyki i koncerty, a w poniedziałki zwały nie uprzątniętych śmieci. Zawiązała się spontaniczna „Association de défense”, która wymogła na władzach lokalnych uchwałę banicyjną: „raz na zawsze i nieodwołalnie.” „W gruncie rzeczy nie mamy nic przeciwko wspinaczom — oświadczyli rzecznicy Asocjacji. — Przeciwnie, to wspinał się, co oni wyczyniają. Ale byliśmy tym wszystkim naprawdę znękani”. Awantura wybuchła w maju 1983 roku, gdy władze Buoux wprowadziły zakaz biwakowania. Francuska Federacja Górską (FFM), która

tu przygotowywała swój międzynarodowy mityng wspinaczkowy, musiała na chybcika zmieniać miejsce i program. Nie pomogły pertraktacje i obietnice poprawy — niebawem przyszedł także zakaz wspinania się. Bolesne jest, iż podobne restrykcje zdarzają się coraz częściej — w różnych krajach, w tym także naszym.

### Porządki w Miętusiej

Zacząło się od wątpliwości natury ideologicznej, wyłuszczonej w T. 1/80 s. 28, a gdy udowodniono, że możliwe jest czysto stylowe przejście jaskini (I p. wspinaczkowe Progu Męczenników, J. Bednarek i R. M. Kardaś 13—14 II 1983, VI—A1), stalowe poręczówki na progach i maszty sprowadzone zostały do rangi zabytkowych rekwizytów. Myśląc o ich usunięciu, dostrzegliśmy wreszcie, że w całej jaskini sporo jest innych pozostałości po eksploracji, a także zwykłych śmieci. Tak narodził się pomysł „sprzątam Miętusią!” — przychylnie przyjęty przez Dyrektora TPN. Akcję zorganizował w dniach 28 I—15 II 1984 Speleoklub Warszawski PTTK, siłami 35-osobowej ekipy kierowanej przez niżej podpisanego i współdziałających zespołów z innych klubów.

Wynikiem jest niemal całkowite oczyszczenie jaskini — wyniesiono ok. 1 tony śmieci, w tym 20-metrowy maszt z rur, stalowe poręczówki, 2 pompy, 2 podkłady kolejowe, kable, żerdki i deski, sprzęt kuchenny, słoiki i próbówki z epoki badań naukowych, konserwy (z zawartością!), trampki dawnych „łojarzy”, rączki od pochodni magnezjowych fotografów itp. Analiza tych śladów naszej „jaskiniowej cywilizacji” pozwala stwierdzić, że śmiecieli wszyscy — sportowcy i naukowcy, turyści i artyści (fotograficy). Istotne jest, że śmieci z dawniejszych lat jest dużo więcej — im bliżej obecnych czasów, tym ich mniej. Sądzę, że obrazuje to stopniowe dostrzeżenie problemu ochrony podziemnego świata. Kolejne pokolenia grotolazów zawsze opowiadały się za ochroną jaskiń, ale świadomość, na czym ma ona polegać, kształtowała się z wolna. Jeszcze 15 lat temu bateria ukryta pod kamieniem nikogo nie razila, choć porzucenie jej na wierzchu spowodowałoby potępienie „śmieciarza”. I tak doszliśmy do trwającej już kilka lat epoki „odsміecania jaskiń”.

Rafał Kardaś

**ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII**

**Redaktor:** Józef Nyka, ul. Klaudyń 12 m. 79,  
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

**Adres Redakcji:**

00-372 Warszawa, ul. Foksal 11 p. 206.  
Tel. 26-44-47.

**Adres Polskiego Związku Alpinizmu:**

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444  
Tel. 26-69-56

**CENA NUMERU ZŁ 80**

**PRENUMERATA:**

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich bądź tych, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy mieszczące się w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkali w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych (przy użyciu „blankietu wpłaty”) na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratory indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceń dawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

**WYDAWCA:**

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 362. T-41.

**CONTENTS**

Introduction to caving ( <i>J. Glazek</i> ) . . . . .	1
General Assembly of the Polish Alpine Clubs Association ( <i>M. Glogoczowski</i> ) . . . . .	2
Giewont north faces — the climbing routes ( <i>W. Cywiński</i> ) . . . . .	5
Polish Tatra — summer 1983 review ( <i>A. Siarkiewicz i T. Chudy</i> ) . . . . .	9
Polish climbs in the Alps 1983 ( <i>M. Danielak and J. Kozackiewicz</i> ) . . . . .	12
Winter climbs in the Caucasus ( <i>J. Wolf and Z. Skierski</i> ) . . . . .	13
Cordillera Huayhuash, 1982 ( <i>M. Pawlikowski</i> ) . . . . .	16
Scouts on the Tirich Mir ( <i>R. Warecki</i> ) . . . . .	17
Women's team on Meru North ( <i>D. Wach</i> ) English summary . . . . .	19
The first ascent of Batura III-IV ( <i>Z.A. Heinrich</i> ). English summary . . . . .	22
New heights in the Himalaya ( <i>Z. Kowalewski</i> ) . . . . .	27
Himalayan winter 1983-84 ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	28
Api climbed in winter ( <i>T. Piotrowski</i> ). English summary . . . . .	29
In memoriam: Maciej Zajączkowski ( <i>B. Chwałciński</i> ) . . . . .	33
Return to the Abisso Paolo Roversi ( <i>W. Rudolf</i> ) . . . . .	34
High Tatra area news — 37. New routes in the Tatra — 39. Polish camps in the Alps — 40. Expeditions — 41. Organization — 43. Caving — 44. Obituary — 45. Gear — 46. Mountain nature preservation — 47. Mountain accidents — 11.	

**INHALT**

Höhlenforschung — Ausbildungsprobleme ( <i>J. Glazek</i> ) . . . . .	1
Die Hauptversammlung des Verbands Alpiner Clubs Polens ( <i>M. Glogoczowski</i> ) . . . . .	2
Giewont — die ersten Erschlesser; Routenübersicht ( <i>J. Nyka, W. Cywiński</i> ) . . . . .	4
Tatra-Chronik, Sommer 1983 ( <i>A. Siarkiewicz und T. Chudy</i> ) . . . . .	9
Das Tatra-Bergsteigen in Zahlen ( <i>Z. Skoczylas</i> ) . . . . .	11
Polnische Kletterer in den Alpen 1983 ( <i>M. Danielak and J. Kozackiewicz</i> ) . . . . .	12
Wintererstbestigungen im Kaukasus ( <i>J. Wolf und Z. Skierski</i> ) . . . . .	13
Pfadfinder auf dem Tirich Mir ( <i>R. Warecki</i> ) . . . . .	17
Meru North — erste Damenbesteigung ( <i>D. Wach</i> ) . . . . .	19
Krakauer Batura-Expedition 1983 ( <i>Z.A. Heinrich</i> ) . . . . .	22
Neue Höhen im Himalaja — kritische Betrachtung ( <i>Z. Kowalewski</i> ) . . . . .	27
Der Himalaja-Winter 1983-84 ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	29
Wintererstbesteigung des Api ( <i>T. Piotrowski</i> ) . . . . .	29
Abisso Paolo Roversi — 1983 und 1984 ( <i>W. Rudolf</i> ) . . . . .	34
Abalakows Eissanduhr ( <i>P. Schubert</i> ) . . . . .	36
Neues aus der Hohen Tatra — 37. Neue Routen in der Tatra — 39. Alpen-Bergfahrten — 40. Expeditionen — 41. Aus dem Organisationsleben — 43. Höhlenforschung — 44. Nachrufe — 45. Ausrüstung — 46. Naturschutz — 47. Bergunfälle — 11.	

# Alpinizm i kultura

## ZBIERACZE, ŁĄCZCIE SIĘ!

Od 3 do 11 grudnia 1984 r. w Domu Filatelisty w Krakowie odbyła się wystawa „Góry w filatelistyce 1983”. Zorganizowała ją Koło PZF nr 110, natomiast klub filatelistów górskich „Giewont” udzielił organizatorom pomocy w przygotowaniach. Była to pierwsza tego typu wystawa filatelistyczna w Polsce. Oto lista wystawców i tytuły ich zbiorów:

Zygmunt Borucki: „Tatry”  
Bogumił Ciesielski: „Geologia Tatr i Pienin”, „Alpinizm”  
Danuta Koliba: „Karpaty”  
Janusz Konieczny: „Tatry w filatelistyce”  
Tadeusz Konieczny: „Tatry w filumenistyce”  
Tadeusz Langner: „Speologia”, „Wulkany”  
Grzegorz Marszałek: „Tatry — Podhale”  
Mieczysław Rożek: „Ku szczytom gór”  
Ewald Wyleżół: „Świat Tatr”, „Sport w Tatrach”

Jednym z celów wystawy było uświetnienie obchodów jubileuszu 110-lecia powstania Towarzystwa Tatrzańskiego. W dniu 4 grudnia odbyło się w jej trakcie spotkanie członków i sympatyków klubu „Giewont”, który zrzesza obecnie 26 zbieraczy z całej Polski.

Bogumił Ciesielski

## PAMIĘCI KAROLA ENGLISHA

W r. 1974 na Walnym Zjeździe KW w Zakopanem zapadła uchwała dotycząca wmurowania tablicy ku czci Karola Englisha na grobie jego rodziny na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Przyjęto tekst tablicy ułożony przez Bolesława Chwaścińskiego. Jak wiele uchwał, tak i ta pozostała na papierze. Inicjatywę podjął ponownie Wojciech Komusiński, członek KW i nauczyciel matematyki w liceum im. Nowodworskiego, a dawniejszym gimnazjum Św. Anny w Krakowie, które w r. 1899 ukończył English. Z finansową pomocą dołączył się KW Kraków, którego prezesem był wówczas Marian Bała. Stronę organizacyjną powierzył Wojciech Komusiński klasie, której był wychowawcą. W kwietniu 1980 r. reprezentacje liceum im. Nowodworskiego i KW Kraków dokonały na Cmentarzu Rakowickim odsłonięcia tablicy:

KAROL ENGLISH

ur. 13. VII. 1881 r.

uczeń Gimnazjum Św. Anny, docent Uniw. Jagiellońskiego, taternik, alpinista, żołnierz Polski Podziemnej. Zginął w kwietniu 1945 r. zamordowany przez hitlerowców w Stein nad Dunajem i pochowany w zbiorowej mogile.

Liceum im. Nowodworskiego  
Klub Wysokogórski Kraków



POMNIK SPELEOLOGÓW

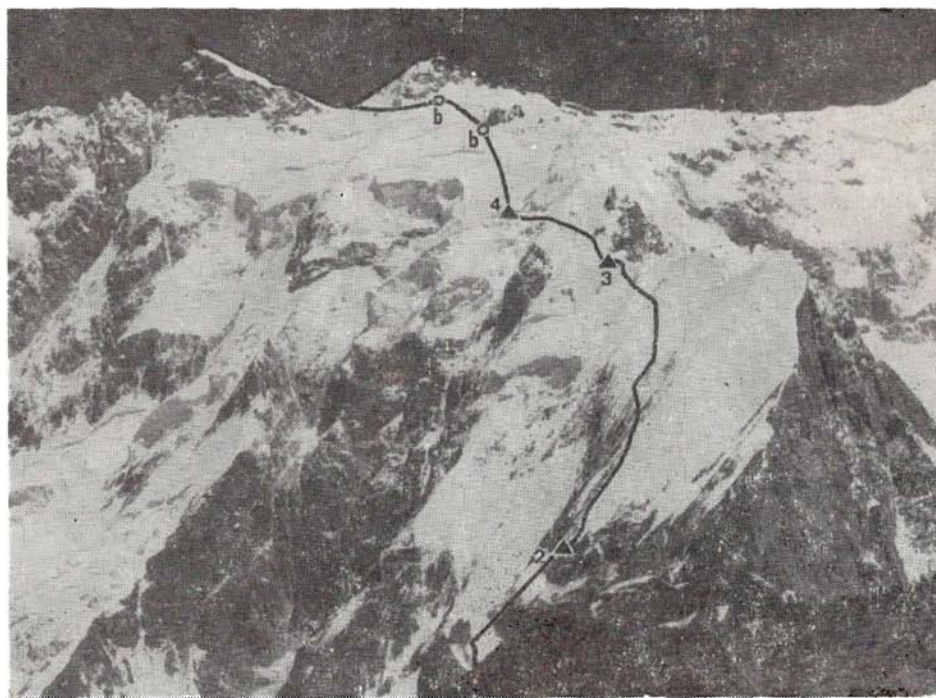
Prawdopodobnie pierwszy na świecie pomnik ku czci speleologów, którzy zginęli w jaskiniach i górach świata, został odsłonięty 29 maja 1983 r. przy wejściu do Grotte Gigante koło Triestu, podczas Międzynarodowego Sympozjum Szkolenia Speleologów, połączonego z posiedzeniem Biura UIS (zob. s. 1). Pomnik ten, duża wybitnego rzeźbiarza włoskiego, Ennio Tedeschiego (członka Accademia del Lincei), został stworzony i podarowany Commissione Grotte „E. Boegan” pod wrażeniem śmierci w Alpach Julijskich syna artysty, Riccarda (1960—1979), młodego grotolaza i alpinisty. Brązowa statua została wykonana w odlewni Brustolin w Weronie. Sześciojęzyczny napis pod pomnikiem głosi: *Speleologom, którzy zginęli — w stulecie istnienia Commissione Grotte „E. Boegan”.*

Jerzy Głazek

## WYSTAWY, WYSTAWY

WDK w Jeleniej Górze zorganizował w tym roku III Biennale Fotografii Górskiej, połączone z konkursem przezroczy górskich i alpinistycznych. Wernisaż wystawy pokonkursowej odbędzie się w Jeleniej Górze 21 września 1984 — w połączeniu z 3 wystawami towarzyszącymi: „Karkonosze”, „Tatry” i „Himalaje”. W schronisku „Samotnia” odbędzie się przegląd przezroczy, a 22 i 23 września — seminarium poświęcone górcom i fotografii górskiej.

W siedzibie KW Kraków odbyła się wiosną wystawa malarstwa o tematyce górskiej absolwenta ASP w Krakowie, Wojciecha Serafina. Autor uprawia tzw. hiperrealizm, a niektóre obrazy stworzył nie z natury, lecz na podstawie zdjęć udostępnionych mu przez uczestników wypraw (głównie Marka Kowalczyka). Obrazy nie są jednak kopiami fotografii, lecz impresjami artysty wyniesionymi z obcowania z górkim materiałem pejzażowym.



Zdjęcie u góry: Masyw Batury z wierzchołkami III i IV oraz drogą wyprawy krakowskiej. Oznaczono obozy 2–4 jak i miejsca obu biwaków. Fot. Marek Kowalczyk. Rysunek u dołu przedstawia widok z nad bazy ku południowemu wschodowi. Wrysowano górną część drogi Goppinger Himalaja-Karakorum-Expedition 1976, która dokonała pierwszego pewnego wejścia na szczyt Batury. Szkic wykonał Jerzy Wala na podstawie zdjęć Zygmunta A. Heinricha (1983).

